



**LYNDA SIMONS**

---



*Ślubne kłamstwa*

# *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Na niebie dopiero zaczęło się rozjaśniać. Steve Cooper wjechał swoim pikapem na chodnik i wyłączył silnik. Kocur, który wyciągnął się na pobliskim ganku, otworzył ślepia i uniósł nieco łeppek. Jednak szeroka, nie ogolona twarz nie wzbudziła w nim zainteresowania. Kot ziewnął tylko i po chwili zamknął oczy.

Steve uśmiechnął się, wyciągając papierosa z paczki. Nic tu się nie zmieniło. Kot był typowym mieszkańcem miasteczka Kilbride w stanie Connecticut, równie wyniosłym, obojętnym i przekarmionym jak inni.

Wysiadł z samochodu i oparł się o niego plecami. Zapalił papierosa i wciągnął dym głęboko do płuc. Po dwóch dniach za kierownicą miał ochotę na prysznic, a następnie sen w wygodnym łóżku. Za chwilę Devon Avenue zacznie się budzić. Nawet kot się ocknie i pójdzie swoją drogą. Ale na razie nie spał tylko on, Steve, i dama, do której tu przyjechał.

Jej uroda fascynowała nawet przy tym świetle. Mimo że nie była tak wspaniale przystrojona jak jej siostry, jednak biła od niej ta sama duma, połączona z niezwykle elegancją, które sprawiały, że mniej reprezentacyjni sąsiedzi trzymali się od niej z daleka. Co najmniej na odległość kilkudziesięciu metrów.

Steve znał dwie starsze siostry. Wiedział o ich przyjaźniach, miłościach i o tym wszystkim, co je kształtowało. Jednak najmłodsza wciąż stanowiła dla niego zagadkę. Wiedział tylko, że wiele wycierpiała z powodu niejakiego Jamesa T. Ruska. Był on zarówno jednym z najbogatszych obywateli Kilbride, jak i największych głupców, jacy chodzili po tej ziemi.

Steve rzucił nie dopalonego papierosa i przydepnął go obcasem. Nie rozumiał, jak ktoś mógł skrzywdzić tak wspaniałą damę. Raz jeszcze spojrzął na fasadę starego wiktoriańskiego domu i serce wezbrało mu czułością. Rezydencja. To była prawdziwa rezydencja. Co prawda komin zaczął się już rozsypywać, a poszycie dachu wymagało wymiany, a jednak uroda domu wydawała się niezaprzeczalna. Te wieżyczki, ganki, schody z rzeźbionymi poręczami! Doprawdy cuda! Steve westchnął głęboko. Nie

mógł uwierzyć, że po pięciu latach czekania ten dom będzie wreszcie należał do niego. Sięgnął przez otwarte okno pikapa i ponownie odczytał list.

*Dorothy Margaret Elson z przyjemnością zawiadamia, że został Pan jednym z trzech finalistów konkursu „Marzenie Devon”. Rada Historyczna Kilbride rozpocznie przesłuchania trzeciego czerwca w gmachu biblioteki głównej Kilbride przy ulicy Wickham.*

Dalej następowały szczegóły dotyczące całego przedsięwzięcia. Steve włożył list do kieszeni na piersi. Znał go przecież na pamięć. To zabawne, jak czasem wszystko się niezwykle układa. Przecież spędził tyle lat, usiłując jakoś zdobyć ten dom, a tutaj okazuje się, że Dorothy Elson, jedyna spadkobierczyni Ruska, nie może się doczekać, by się go pozbyć. No i szczęśliwie wcale nie chce za niego pieniędzy. Po prostu ogłosiła konkurs.

Za wstępną opłatę, która wynosiła sto dolarów, zyskał wraz z innymi dziewięciuset dziewięćdziesięcioma uczestnikami prawo do napisania eseju pt. „Z miłości do Devon”. Dzięki niemu mógł wygrać nie tylko dom, ale też sto tysięcy dolarów na remont. Nie miał prawa jedynie zajrzeć wcześniej do jego wnętrza.

Okna zasłonięto deskami, a drzwi opieczętowano aż do chwili ogłoszenia nazwiska zwycięzcy. Jakikolwiek odejście od tej zasady miało spowodować natychmiastową dyskwalifikację. Pani Elson dopisała nawet własną ręką u dołu listu: „Jeśli państwu nie podobają się te zasady, proszę się nie zgłaszać”. Prawdę mówiąc, odpowiadało to Steve'owi. Im mniej konkurentów, tym lepiej. A teraz na jego drodze stało jedynie kilku konserwatorów zabytków. Ludzi, którzy powinni docenić jego talent i zaangażowanie. Steve uśmiechnął się do siebie. Nie mogło być lepiej.

Skrzyżował ręce na piersi i raz jeszcze spojrzął w stronę domu. To dziwne, że ten właśnie budynek pociągał go najbardziej, chociaż pozostałe dwa były w lepszym stanie. Może dlatego, że Steve wiedział, iż będzie go mógł urządzić od samego początku i nowy wystrój domu będzie wyłącznie dziełem jego rąk. A kiedy już skończy, żadna siła go stąd nie wyciągnie.

Już się odwracał do swojego pikapa, kiedy zauważył jakiś ruch tuż przy domu. Zastygł na chwilę. To mogło być cokolwiek, choćby jakiś ptak albo inne zwierzę. Ponieważ miał jednak sporo czasu, postanowił sprawdzić, co tam się dzieje. Wyjął więc kolejnego papierosa i znów oparł się o samochód, wpatrując się w rzedniejącą szarość wokół domu.

Eden wsadziła latarkę do kieszeni, odgarnęła grzywkę z oczu i znowu chwyciła za obcęgi. Jeszcze jeden gwóźdź i będzie mogła zajrzeć do środka. Do licha, dlaczego ten kawałek stali jest taki oporny?! Przecież czas ucieka!

Jakby na potwierdzenie jej słów na balkonie, który znajdował się u góry, odezwały się ptasie głosy. Świt zaczął wsadzać paluchy aż tu, gdzie się znajdowała. Eden nie czuła się bezpiecznie.

Spojrzała za siebie, a potem jeszcze raz w górę i pomyślała, że szkoda, że nie wzięła ze sobą swojego kota.

Teraz albo nigdy, pomyślała i pociągnęła raz jeszcze za gwóźdź. Ten zatrzeszczał, ale nie puścił. Eden zaklęła cicho i pomyślała mało życzliwie o Dorothy Margaret Elson i jej głupich regułach. I co by się takiego stało, gdyby finaliści mogli zajrzeć do środka? Zwłaszcza że jedna z finalistek wiedziała, iż bez tego nie ma szans na wygraną.

Nic się nie stanie, pomyślała Eden i ponownie pociągnęła za gwóźdź. Tym razem wyszedł cały. Eden odetchnęła z ulgą, a następnie po raz kolejny lękliwie rozejrzała się dookoła. Nikogo nie było. Zdjęła deskę i zaczęła przecierać końcem rękawa brudną szybkę. W końcu wyjęła latarkę z kieszeni i przytknęła ją do szkła. Lekki trzask i na jej twarzy pojawił się uśmiech. Nie, nie rozczarowała się. Dom był jak najbardziej w porządku.

- Coś ciekawego?

Eden natychmiast obejrzała się za siebie. Beczka, na której stała, zachwiała się gwałtownie. Starczyło jej jeszcze na tyle przytomności umysłu, żeby powiedzieć: - Nie, nic takiego.

Jednocześnie stwierdziła, że nieznajomy ma miły głos i nie nosi munduru. Już już szykowała się na upadek, kiedy nagle wylądowała w jego ramionach.

Dopiero po chwili zdecydowała się otworzyć oczy. Nieznajomy wciąż trzymał ją w ramionach. Czowała siłę i ciepło jego ciała. Sama nie wiedziała, dlaczego, ale było jej z tym naprawdę dobrze.

- Nic pani nie jest? - usłyszała znów jego miły baryton.

- Ee... nie.

Dopiero teraz poruszyła się, żeby stanąć na własnych nogach, a nieznajomy wypuścił ją z ramion. Wciąż jednak znajdował się blisko, zbyt blisko. Eden zastanawiała się, czy kiedykolwiek była aż tak poruszona i zdenerwowana.

Pomyślała jednak, że najlepiej zrobi, jeśli stąd ucieknie. Jeszcze tego brakowało, żeby w pobliżu pojawił się jakiś policjant.

- Chciałam panu podziękować - powiedziała, unosząc głowę, żeby spojrzeć nieznajomemu w twarz.

Pragnęła dodać coś jeszcze, ale wyraz jego ciemnych, niemal czarnych oczu sprawił, że zamilkła. To było dziwne, ponieważ zwykle rozmawiała z mężczyznami, patrząc im prosto w oczy i, jak dotąd, nie czuła niczego wyjątkowego. Oczywiście mogła złożyć to na karb całej sytuacji.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

To dobrze, uznała. Ktoś, kto się uśmiecha, nie pobiegnie zaraz na policję. Albo do Rady Historycznej, dodała w duchu. Eden cofnęła się o krok. Pomyślała, że musi wyjaśnić nieznajomemu, co tu robi. I oczywiście powinna stąd jak najszybciej uciec. Posłała więc mężczyźnie najbardziej promienny ze swoich uśmiechów.

- Pewnie się pan zastanawia, co tutaj robię - zaczęła niezbyt pewnym tonem.

Mężczyzna skinął głową, a następnie uniósł przewróconą beczkę, jakby to była zabawka, i postawił ją na miejscu.

- Świetnie to pani ujęła.

Porusza się bardzo zgrabnie, jak na faceta tych rozmiarów, pomyślała. Przyjrzała mu się raz jeszcze. Wiele kobiet nie uznałoby go za przystojnego. Miał szeroką twarz i wydawał się wielki jak góra. Jednak miał w sobie coś kociego i wiele wskazywało na to, że potrafi czynić użytek ze swoich mięśni. No a poza tym te oczy! Najwspanialsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Początkowo wzięła go za wścibskiego mieszkańca któregoś z pobliskich domów, ale teraz nie była już tego pewna. Nie wyglądał na szacownego mieszkańca tej dzielnicy, który spędził wczorajsze popołudnie z gazetą, a dziś rano obudził się wcześniej, żeby zrobić porządki w ogródku. Jedyne określenie, jakie przychodziło jej do głowy, to „kowboj”. Ten facet wyglądał jak kowboj, który tylko na chwilę odłożył łąso i swoje pistolety.

Jeśli więc nie pochodził z miasteczka, to kim, u licha, mógł być? Szeryfem? Prokuratorem okręgowym?

- Może mi pani coś o sobie powie - zaproponował nieznajomy po chwili milczenia. - Zacznijmy od imienia i nazwiska.

Eden zmartwiała. To prokurator okręgowy, pomyślała, jakkolwiek by to było absurdalne. Miała wrażenie, że mężczyzna widzi ją na wskroś i że wie doskonale, po co tu przyszła.

- Eden - szepnęła. - Nazywam się Eden Wells.

Mogła przysiąc, że w oczach nieznajomego pojawił się nagły błysk. Jednak ta iskierka zgasła po chwili. Mężczyzna rozsiadł się na beczce, jakby miał masę czasu, i spojrzał na nią prowokacyjnie.

- Dobrze, Eden. Powiedz, co robiłaś tam, przy tym oknie?

Eden z trudem przełknęła ślinę. Stwierdziwszy jednak, że pośpiech mógłby tylko obudzić jego podejrzenia, próbowała się rozluźnić.

- To proste - stwierdziła. - Pracuję dla studia filmowego w Nowym Jorku. Szukamy ciekawych wnętrz.

Nie uznała za stosowne wyjaśniać, że studio to znajduje się w jej pokoju, a jego właścicielka zajmuje się głównie produkcją krótkich filmów informacyjno-reklamowych.

Spodziewała się, że teraz nastąpi seria pytań. Czy pracuje z jakimiś gwiazdami? Kogo typuje w tym roku do Oscara? I tak dalej. Coś, co pozwoliłoby jej pozbierać myśli i rozsądnie poprowadzić tę rozmowę. Jednak mężczyzna milczał i tylko patrzył na nią wyczekująco.

- Zwykle pracuję nad małymi formami. Ale - dodała po chwili, ponieważ coś przyszło jej do głowy - ten projekt jest inny.

Znowu zrobiła pauzę, oczekując pytań. Jednak mężczyzna tylko skinął głową.

- Tak, słucham.

Eden zauważyła, że jest trochę bardziej zainteresowany. Widocznie lubi tajemnice. Dobrze, zobaczymy, dokąd to zaprowadzi.

- Hm, to będzie film epicki. Jeszcze z czasów wojny secesyjnej. A ten dom - wskazała za siebie - pojawi się od razu w pierwszej scenie...

Steve znowu skinął głową. Zastanawiał się, co robi ta ślicznotka z burzą bujnych kędziorów, kiedy nie zajmuje się włamywaniem do cudzych domów. Eden ruszyła w stronę altanki, a on poszedł za nią z nadzieją, że jeszcze przez chwilę będzie mógł słuchać jej kłamstw. A przede wszystkim patrzeć na tę uroczą oszustkę.

- To fascynująca historia - powiedział po jakimś czasie. - Zwłaszcza że oparta jest na faktach.

W oczach Eden pojawił się wyraz zaskoczenia. Nie na długo jednak. Ale Steve go zauważył i stwierdził, że dobrze odgadł intencje dziewczyny. Początkowo wziął ją za niedoświadczoną złodziejkę, ale później domyślił się, kim jest w rzeczywistości.

Poza tym pamiętał jej nazwisko: Wells, Eden Wells. Nie mógł o nim zapomnieć od czasu, kiedy zobaczył je po raz pierwszy wśród finalistów konkursu. Nie spodziewał się jednak, że za tym imieniem i nazwiskiem kryje się ktoś tak pociągający.

Eden spojrzała na niego swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

- Na początku wszystko wydaje się tak niewinne...

Jak te jej oczy, pomyślał. Po dokładnym przyjrzeniu się im stwierdził, że są raczej szare, z niewielkimi plamkami w kolorze błękitu. Dziwne oczy.

- Więc rozumie pan, że nie mogłam się powstrzymać, żeby tam nie zajrzeć - zaczęła z innej beczki.

Steve skinął głową.

- Deska była już zdjęta, kiedy pani tu przyszła? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak, to czysty wandalizm - odparła, kryjąc zmieszanie.

Steve pokręcił głową z uznaniem. Ta Eden była naprawdę bystra. Ciekawe, czy członkowie Rady Historycznej daliby się nabrać na tę historyjkę?

- Późno już - powiedziała. - Nie będę pana zatrzymywać, panie...

- Nie ma o czym mówić - stwierdził Steve. - I co? Podoba się pani ten dom?

Eden uśmiechnęła się, ale niezbyt pewnie. Kiedy w końcu zdoła się uwolnić od tego intruza?

- Tak, tak. Te wieżyczki i rzeźbienia...

- Chodziło mi o wnętrze - przerwał jej Steve. Wzruszyła ramionami i spojrzała w stronę domu.

- Sama nie wiem. Przyszedł pan, zanim zdążyłam cokolwiek zobaczyć.

Steve wskazał jej przejście do domu.

- Proszę się nie krępować - powiedział. - Może potrzynam beczkę.

Eden spojrzała na niego z wahaniem. Zastanawiała się, czy podjąć to ryzyko. Wciąż nie mogła wyczytać niczego z oczu nieznajomego, ale chyba by wspomniał, gdyby miał zamiar powiadomić policję. A poza tym, czy denuncjator uśmiechałby się do niej tak życzliwie? Nie, nie może zaprzepaścić tej szansy. Musi obejrzeć wszystko dokładnie.

Szybkiem krokiem podeszła do beczki.

- Bardzo pan miły - powiedziała, wspinając się na beczkę jak kotka.

- Jeszcze to. - Steve podniósł z ziemi latarkę i włożył ją w dłoń dziewczyny.

Eden przywarła do szyby.

- Co pani tam widzi?

- Wysoki sufit, witraże... I odpadające tapety! Steve zaśmiał się.

- Coś jeszcze?

Eden przywarła mocniej do szyby i wyteżyła wzrok. W środku znajdowało się to wszystko, czego się mogła spodziewać w takim domu, ale w zadziwiającej bujności, czy wręcz nadmiarze. No cóż, zły smak nie zna ani państwowych, ani też klasowych granic. Jednak ten widok wystarczył jej, żeby bez stresu przystąpić do finału konkursu.

Podąła latarkę Steve'owi.

- Widzę tu silne wpływy Williama Morrisa i skłonność do przesady - stwierdziła.

- Zdaje się, że nie przepada pani za stylem wiktoriańskim - zauważył Steve.

Rozłożyła ręce.



- Robię, co mogę, ale ciągle boję się, że gdzieś tam pojawi się jakaś dama w gorszej, sztywnej jak mumia.

Eden zaczęła szykować się do skoku, ale Steve wyciągnął do niej rękę.

- O, nie - powiedział.

I wnet Eden znowu znalazła się w jego ramionach. Tych mocnych ramionach, które poznała już wcześniej. Steve miał ochotę trzymać ją dłużej, ale po chwili postawił dziewczynę na ziemi.

- Dziękuję - bąknęła Eden. - Bardzo mi to pomoże w pracy. Steve skinął głową.

- To drobiazg.

Eden wyciągnęła dłoń w stronę mężczyzny.

- Miło mi było pana poznać, panie... Steve uściskał jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Eden miała nadzieję, że teraz ten człowiek zostawi ją w spokoju. Jednak mężczyzna wskazał na wyrwaną deskę.

- Proszę nie zapomnieć o tym. Pokręciła głową.

- Przecież to nie ja! Zrobili to wandalę.

- A tak, wandalę... - Steve popatrzył na nią wyzywająco.

- Przepraszam, nie dosłyszałam pańskiego nazwiska - powiedziała.

- Cooper, Steve Cooper.

Eden zmarszczyła brwi, jakby usiłowała coś sobie przypomnieć, a następnie na jej twarzy wykwitł rumieniec, przypominający barwę najczerwieńszą z róż. W oczach dziewczyny zabłysło przerażenie.

Steve pokiwał głową.

- Tak, tak, ja też jestem finalistą konkursu - potwierdził. - A pani, zdaje się, będzie miała mnóstwo kłopotów.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Minęło parę chwil, zanim Eden doszła do siebie. W końcu jednak uspokoiła się i tylko napięte mięśnie twarzy wskazywały, co musiała przeżywać.

- Poinformuje pan Radę? - spytała tylko.

Steve uśmiechnął się do siebie. Mógł się spodziewać, że nie będzie go o nic prosić.

- A pani by to zrobiła?

Eden wzruszyła ramionami. Tak, jakby to była towarzyska pogawędka. Jedyne sztywność ruchów zdradzała jej wewnętrzne napięcie.

- To by zależało - rzuciła.

- Od czego?

- Od tego, jak bardzo bym chciała wygrać ten konkurs - odparła z rozbijającą szczerością.

- A jak bardzo chce go pani wygrać? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wystarczająco, żeby zaprzeczyć wszystkiemu, co pan powie. Steve był zaskoczony jej determinacją. Co więcej, postawa

Eden podobała mu się bardziej, niż mógł przypuszczać.

- I co, poinformuje pan Radę? - spytała raz jeszcze. Steve miał ochotę powiedzieć, że tak. Niech się trochę poboi.

Jednak coś mu na to nie pozwalało.

- Jeszcze nie wiem - powiedział z ociąganiem. Eden odchyliła nieco głowę do tyłu.

- A jak mogłabym pana powstrzymać?

Czyżby próbowała być zalotna?

- To znaczy? - spytał Steve, patrząc jej w oczy.

- Proszę wymienić sumę.

Steve miał ochotę się roześmiać. A więc to jej chodziło po głowie!

- Nic z tego - powiedział. - Jest tylko jeden sposób, żeby mnie od tego odwieść, Eden.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze strachu.

- Niby jaki?

Steve zbliżył się do niej i wziął ją za rękę. Poczł drzenie palców i stwierdził, że nie powinien dłużej żartować. Zwłaszcza że z nim też działo się w tej chwili coś dziwnego.

- Prawda, Eden.

- Słucham? - Odsunęła się od niego na dwa kroki.

Steve wskazał jej drogę do altanki, gdzie mogli się ukryć. Nie powinni dłużej stać na widoku. Mógłby się nimi zainteresować któryś z sąsiadów.

- Musisz powiedzieć mi prawdę - powtórzył, kiedy znaleźli się już w zacienionym wnętrzu altany.

Eden nabrała powietrza w płuca.

- Czy pan zawsze robi ze wszystkich idiotów, czy też jestem szczególnym przypadkiem? - spytała.

Steve uśmiechnął się.

- Chyba jesteś szczególnym przypadkiem - stwierdził. - Chcę poznać motyw twojego działania. Zrozumieć, o co ci chodziło - dodał, sadowiąc się na wielkiej, trochę brudnej skrzyni.

Eden oparła się o ścianę altanki.

- Dobrze, zaraz wszystko panu wytłumaczę - powiedziała, rozglądając się za czymś, co nadawałoby się do siedzenia. Wybrała stary, pleciony fotel, ale wcześniej sprawdziła, czy mebel jeszcze jakoś się trzyma.

Steve chrząknął.

- A więc słucham.

- Prawdę mówiąc nie sądziłam, że dojdę do finału - zaczęła wyjaśnienia. - Przyjaciółka pokazała mi ogłoszenie i zdecydowałam się wziąć udział w konkursie o tak, dla żartu.

- Chciałaś wygrać stary, rozwalający się dom dla żartu? - powtórzył z niedowierzaniem Steve.

- Początkowo tak - powiedziała. - Potem zaczęło mi na tym coraz bardziej zależeć. Ale problem polegał na tym, że nie mam pojęcia o stylu wiktoriańskim. Wiedziałam, że źle wypadnę przed Radą Historyczną.

- Chyba mogłaś się doksztalić w inny sposób.

Steve uporczywie mówił jej na ty. Eden uznała, że stawia ją to w gorszej sytuacji. Czuła się jak uczennica rozmawiająca z nauczycielem.

- Masz rację.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Zerwała jakąś roślinkę, która rosła na omszałej ścianie altanki, i dmuchnęła w nią, uwalniając wiatrosiewne nasionka.

- Znam w tej chwili wszystkie terminy, jak również style i osiągnięcia ważniejszych architektów - podjęła.

- Jestem pod wrażeniem.

Jej uśmiech nagle zniknął. Eden odrzuciła roślinkę za siebie.

- Niestety, wczoraj wieczorem doszłam do wniosku, że to za mało, żeby wygrać - ciągnęła. - Zauważyłam poluzowaną deskę i zdecydowałam, że to znak z nieba.

- Albo z piekła - mruknął Steve. Eden westchnęła.

- Biorąc pod uwagę to, co się stało, mógł też być znak z piekła - potwierdziła.

- No, a co z twoim filmem? - Steve podjął dawno zapomniany wątek.

Eden wzruszyła ramionami.

- Być może nakręcę go - powiedziała. - Ale najpierw muszę mieć dom.

- Więc jednak zajmujesz się produkcją filmową?

- Przecież mówiłam. Steve machnął ręką.

- No wiesz, mówiłaś tyle różnych rzeczy.

- To akurat była prawda - powiedziała niezbyt pewnie Eden. - Tyle że robię raczej filmy komercyjne. Albo instruktażowe - dodała szybko. - Ale zdobyłam za nie parę nagród.

Steve podrapał się po policzku.

- Ciekawe, czy widziałem któryś - zastanawiał się.

- Bardzo możliwe. - Eden spojrzała na niego z namysłem. - Na przykład zrobiłam reklamę kiwi. Wiesz, wielki sklep, pełno ludzi, sprzedawcy, ale wszyscy

stoją i milczą. Zupełna cisza. I nagle do kasy podjeżdża wózek pełen kiwi. To robiło wrażenie.

Skinał głową.

- Jasne. Aż mnie dreszcz przeszedł.

Eden przez chwilę zastanawiała się, czy się nie obrazić, ale potem roześmiała się krótko.

- Pewnie nie jest to wielka sztuka - przyznała. - Ale wiesz, miałam informację, że sprzedaż kiwi wzrosła potem o czterdzieści procent.

Steve spojrział na nią z uwagą.

- I o to właśnie ci chodzi? Żeby sprzedaż wzrosła? Wzruszyła ramionami.

- Przecież wszyscy mamy coś do sprzedania, prawda? - spytała, patrząc na swoje ręce.

Powiedziała to zbyt szybko, zbyt gładko, żeby Steve mógł to wziąć za dobrą monetę. Wiele wskazywało na to, że zbyt często musiała to powtarzać.

W tym momencie oboje zdali sobie sprawę z tego, że robi się coraz widniej. Powinni jak najszybciej stąd odejść.

- No i jak? - spytała Eden. - Mogę liczyć na twoją dyskrecję?

Steve podniósł się z miejsca.

- Możesz.

Eden uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Dzięki.

Steve odwzajemnił jej uśmiech.

- Nie masz za co dziękować - stwierdził. - Gdybyś stanowiła poważne zagrożenie, być może zachowałbym się inaczej.

Wyszedł, ale Eden podążyła za nim i po chwili szli ścieżką obok siebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała.

Steve pomyślał, że winien jej jest przynajmniej jakieś wyjaśnienie, i zatrzymał się pod wielkim drzewem. Byli w tej chwili osłonięci od strony ulicy i sąsiadów.

- Zastanów się. Eden. Rada Historyczna ma podjąć decyzję. Co ich będzie przede wszystkim interesować?

Zmarszczyła brwi.

- Czy ja wiem? Może historia? Steve pokręcił głową.

- Nie, architektura. Czytałaś ich list?

- Oczywiście. I to parę razy - odrzekła.

Steve raz jeszcze pokręcił głową. Starał się nie lekceważyć przeciwnika, ale z drugiej strony postawa Eden wydawała mu się bardzo naiwna.

- Wobec tego powinnaś wiedzieć, że chodzi im głównie o zachowanie zabytków w nienaruszonym kształcie - wyjaśnił. - Nie będą musieli cię długo pytać, aby odkryć, że po prostu się na tym nie znasz.

- A ty się znasz? - spytała z powątpiewaniem.

Steve sięgnął po swoją wizytówkę, a następnie wręczył ją Eden.

- „Steve Cooper, Firma Budowlana” - przeczytała. - Jesteś budowlańcem?

- W dodatku specjalizuję się w restauracji zabytkowych obiektów - wyjaśnił. - Właśnie takich, jak ten dom. A tak swoją drogą, żeby wszystko między nami było jasne. Obiecuję, że jeśli zdecydujesz się nakręcić film, będziesz mogła skorzystać z domu. I to bez włamywania się. W porządku?

Steve ruszył dalej, do wyjścia.

- To może raczej ja cię zatrudnię przy remoncie domu - powiedziała Eden z takim przekonaniem, że Steve zatrzymał się i spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Wiesz, co tu mam? - wskazała swoją torbę.

Skórzana torba była na tyle duża, że mogła pomieścić prawie wszystko.

- Może piłę tarczową? - mruknął Steve.

Pokręciła głową, zachowując całkowitą powagę, a następnie sięgnęła do wnętrza torby. Wyjęła z niej taśmę wideo i zamachała nią Steve'owi triumfalnie przed nosem.

- Co to takiego? - spytał niezbyt pewnie.

- Film o Kilbride - odparła z dumą. - Założę się, że też zdobędzie jakąś nagrodę. Włożyłam w niego wiele pracy.

Steve tylko wzruszył ramionami.

- No i co z tego?

- Nie wiesz, że Kilbride brakuje reklamy? - Popatrzyła mu w oczy. - To wielka szansa dla miasta. Rada Historyczna powinna to zrozumieć.

- A ty chcesz im dać ten film? - spytał nieufnie Steve.

- Pod warunkiem, że zdobędę dom. Steve podrapał się po brodzie.

- To brzmi jak szantaż - zauważył.

- Raczej jak poważna propozycja handlowa - sprostowała Eden. - Przyznasz, że to brzmi lepiej.

- Jak cholera.

Eden włożyła jego wizytówkę do swojej wielkiej torby.

- Pozwolisz, że ją zatrzymam. Steve skinął głową.

- Jednego tylko nie rozumiem - powiedział. - Jeśli jesteś tak pewna zwycięstwa, dlaczego zdecydowałaś się na ten ruch? Czemu postanowiłaś złamać zasady konkursu?

- Bo są głupie - odparła ze złością Eden. - Poza tym i tak nie miałam wiele do stracenia.

Steve tylko potrząsnął głową.

- Dalej nic nie rozumiem.

Machnęła ręką, jakby chciała rozpedzić mgłę.

- Nieważne - powiedziała. - Musimy się pospieszyć. Za chwilę będzie zupełnie widno.

Zrobiła taki ruch, jakby miała ruszyć w dalszą drogę, ale Steve chwycił ją za rękę.

- Nie, powiedz!

Przez chwilę Eden zastanawiała się, co robić dalej. W końcu jednak skinęła głową i westchnęła głęboko.

- Dobrze, ale najpierw chciałam ci zadać jedno pytanie.

- Wal śmiało - powiedział.

- Czy jesteś żonaty? Spojrzał na nią jak na wariatkę.

- A co to ma do rzeczy? - Eden czekała na odpowiedź. - No dobra, nieważne. Nie jestem.

Eden pokiwała głową.

- No właśnie. Tego się spodziewałam. Wszyscy, których znam, są albo przed ślubem, albo po rozwodzie.

- No i co z tego?

- Czy nie podważa to twojej wiary w małżeństwo?

- Być może, ale jak to się ma do zwycięstwa w konkursie? - spytał Steve, przyglądając się jej uważnie. Jeszcze do niedawna miał wrażenie, że rozmawia z normalną osobą, ale teraz zaczął się poważnie zastanawiać, czy Eden nie jest jakąś mitomanką, która uciekła z pobliskiego domu wariatów.

Ale przecież mitomanów nie trzyma się w domach wariatów.

- Już przechodzę do tej kwestii - powiedziała. - Otóż dowiedziałam się, że Rada ma zamiar wybrać osobę z rodziną...

- Skąd? - przerwał jej. - Skąd o tym wiesz?

Na wargach Eden pojawił się tajemniczy uśmiech.

- To już moja sprawa. W każdym razie tutejsi mieszkańcy wywierają presję na Radę, żeby wybrała osobę posiadającą rodzinę.

Steve potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- To przecież śmieszne! - zawołał. Eden rozłożyła ręce.

- Mnie też się tak wydaje, ale co zrobić? Sądzę, że wszyscy mieszkańcy miasteczka mieli dosyć ekscesów Ruska i woleliby mieć w sąsiedztwie normalną rodzinę.

- Oto gwarancja spokoju - zauważył z przekąsem Steve.

- To małe miasteczko - zauważyła Eden. - Ludzie tutaj myślą po swojemu. A Rada musi się podporządkować woli mieszkańców. Zwłaszcza tych, którzy mieszkają przy Devon Avenue.

Steve nie wyglądał na przekonanego. Eden rozejrzała się dokoła i zniżyła głos:

- Wiesz, Steve, moglibyśmy udawać, że jesteśmy małżeństwem. Wtedy na pewno byśmy wygrali!

Steve znowu zaczął podejrzewać, że ma do czynienia z osobą niezrównoważoną umysłowo.

- To nie ma sensu! Wystarczy, że sprawdzą dokumenty. Płomień w oczach Eden wypalił się i zetlał. Dziewczyna zafrasowała się na dobre.

- No tak, nie pomyślałam o tym - przyznała. - Ale czekaj! Możemy udawać narzeczonych! To może nawet lepszy pomysł. Nikt nie będzie miał do nas pretensji.



Steve postukał się w głowę.

- Daj spokój. A co zrobimy później?

Eden przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi.

- Masz na myśli podział domu? - domyśliła się w końcu.

- No, chociażby. Eden machnęła ręką.

- Możesz go sobie wziąć - powiedziała. - Nie zależy mi na nim.

Zaczęła roztaczać przed nim wizję fikcyjnego narzeczeństwa i tego, jak udałoby im się wszystkich nabrać, ale Steve jej nie słuchał. Wciąż zastanawiał się nad tym, co usłyszał przed chwilą.

- Wystarczy, że przekażesz mi pieniądze na remont, a ja zaraz potem zniknę, zostawiając ci dom - ciągnęła. - Narzeczeństwo może się przecież rozpaść, prawda?

Steve pokręcił głową.

- To nie ma sensu.

Eden uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- Co? Ty też potrzebujesz pieniędzy - domyśliła się. - Dobrze, wezmę tylko połowę. Powinno mi wystarczyć na cały rok.

Steve zaczął przeszukiwać swoje kieszenie. Niestety, zostawił papierosy w pikapie.

- Przecież nic o sobie nie wiemy - powiedział. - Ten plan spali na panewce.

Eden potrząsnęła głową.

- Ale oni też nic o nas nie wiedzą! To proste. Wiesz, jak się nazywam.

Ukończyłam filologię i studia filmowe. Mam własne studio w domu, a Michael...

Z paplaniny Eden dotarło do niego tylko jedno słowo.

- Michael? - powtórzył.

- Pracujemy razem - wyjaśniła. - A przynajmniej pracowaliśmy do momentu, kiedy poprosił, żebym za niego wyszła. Właśnie dlatego potrzebuję tego domu, rozumiesz? - Spojrzała na niego błagalnie.

Jej wyjaśnienia wydawały się Steve'owi coraz bardziej chaotyczne. O ile jeszcze na początku tej rozmowy miał wrażenie, że panuje nad sytuacją, tak teraz mógł jedynie powiedzieć, że nic z tego nie rozumie.

- No dobrze, ale co powiemy tym ludziom...

- Że się zakochaliśmy i planowaliśmy małżeństwo, ale spędzone razem chwile spowodowały, że zaczęliśmy trzeźwiej patrzeć na siebie - wyjaśniała cierpliwie. -  
Zaufaj mi, to proste.

Zaufać jej? Niedoczekanie!

- Eden, mam tutaj przyjaciół - powiedział. - Wiedzą, że nie jestem zaręczony.

Jednak Eden miała odpowiedź na wszystko.

- Po prostu utrzymywałeś nasz związek w sekrecie. - Zmierzyła go niechętnym wzrokiem. - Czy zawsze wykazujesz tak całkowity brak wyobraźni?

Steve uśmiechnął się i przysunął do niej bliżej.

- Czasami mam jej aż w nadmiarze - szepnął.

Eden zaczęła szybciej oddychać. Jej wargi rozchyliły się zmysłowo.

- Możesz to udowodnić?

Pochylił się nad nią. Czuł nawet delikatny zapach jej skóry. Przez chwilę trwali tak tuż przy sobie, a następnie Steve... odsunął się od Eden.

- Przykro mi, ale zawsze pracuję samotnie.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Słońce zawędrowało już bardzo wysoko. W całym Kilbride unosił się zapach pieczonych kiełbasek. Wszyscy mówili tu tylko o festynie. Tłumy odświętnie ubranych mieszkańców wędrowały po Wickham Street, przystając co jakiś czas przy estradkach, na których występowali piosenkarze, klauni czy żonglerzy.

Jedynie Eden była tak pogrążona we własnych myślach, że nie zauważała tego, co działo się dokoła. Siedziała na schodach przed biblioteką z papierową torbą pełną prażonej kukurydzy i wpatrywała się w plakat konkursowy. Znajdował się na nim dom narysowany najprawdopodobniej przez dziecko, a przed domem fiołetowa, uśmiechnięta rodzina. Jednak sam budynek biblioteki należał do budowli surowych, niemal ponurych. Architekt zrobił wszystko, żeby nie można go było posądzić choćby o cień poczucia humoru. Eden zmarszczyła czoło. No tak, tylko tutaj mogło się odbyć rozstrzygnięcie tak poważnego konkursu.

Rozejrzała się dokoła. Poczwała nagły ucisk w żołądku na myśl o parze ciemnych, przenikliwych oczu. Tak, zrobiła z siebie idiotkę! Nie mogła uwierzyć, że była gotowa pocałować Steve'a i tylko jego silna wola sprawiła, że tak się nie stało.

Eden potrząsnęła głową i spojrzała przed siebie. Będzie się jeszcze musiała nad tym zastanowić, ale teraz powinna przede wszystkim myśleć o tym, jak zdobyć dom. Wyciągnęła torbę z popcornem w stronę kobiety, która siedziała tuż obok.

- No, Nicole! Musisz znaleźć kogoś, kto za pięćdziesiąt kawałków zgodzi się wystąpić jako mój narzeczony.

Nicole Boothe wzięła z torby garść kukurydzy.

- Posłuchaj, gdybym uważała, że coś z tego będzie, to sama przebrałabym się za mężczyznę - powiedziała.

Eden spojrzała na przyjaciółkę. Na jej starannie wyskubane brwi, makijaż i pomalowane na czerwono paznokcie.

- Co takiego?!

- Nic, nic - pospieszyła z wyjaśnieniami Nicole. - To tylko żarty.

- Tak myślałam!

Obie włożyły do ust po garści kukurydzy i na moment zapanowało pracowite milczenie. Nicole z przyjemnością obserwowała festyn, ale Eden widziała tylko drzwi do biblioteki.

Nicole pracowała w barze. Jako barmanka powinna znać mnóstwo facetów gotowych zrobić cokolwiek dla żartu.

- Zastanów się, czy któryś z twoich klientów mógłby się tego podjąć? - ponaglała ją Eden.

Przyjaciółka znowu się zamyśliła.

- Jedyne facet, z którym warto rozmawiać, należy do mnie - powiedziała Nicole. - Nie wchodzi w rachubę.

Mówiła o Dieterze, nowym właścicielu pubu. Niedawno rozwiedzionym i w związku z tym niechętnie nastawionym do płci przeciwnej. Ale Nicole zawsze lubiła wyzwania.

- Przecież nie chcę ci go zabierać - tłumaczyła Eden. - Wystarczy, że mi go wypożyczysz na parę godzin.

Nicole tylko potrząsnęła głową, a następnie wzięła sobie kolejną garść popcornu i zeskoczyła z murku.

- Daj spokój, Eden.

Eden również wstała i rozejrzała się mało przytomnie dokoła.

- Nic z tego - oświadczyła. - Przecież to od ciebie wiem, że Rada będzie głosować na kogoś mającego rodzinę.

Nicole z wściekłością przełknęła resztki kukurydzy.

- Tak, bardzo żałuję, że ci o tym powiedziałam. Przecież to tylko konkurs! Jeśli wygrasz, to fajnie. A jeśli nie, to będziesz się musiała z tym pogodzić.

Eden zachciało się płakać.

- I co dalej? - spytała retorycznie. - Mam wrócić do Michaela i powiedzieć, że chcę z nim pracować? Mimo że go nie kocham i nie chcę za niego wyjść za mąż?

Eden przypomniała sobie minę Michaela, kiedy oddała mu pierścionek. Co gorsza, widziało to jeszcze parę osób w biurze.

- Michael wyrzuciłby mnie, gdybym tylko zjawiała się u niego w biurze - ciągnęła Eden. - Znam go. Poczł się bardzo urażony.

- Ten facet zawsze był idiotą - mruknęła Nicole. - Sam nie wie, ile stracił.

- Za to ja wiem, co straciłam - powiedziała Eden. - Przede wszystkim stałe zamówienia i część sprzętu...

- Za który sama częściowo zapłaciłaś - wpadła jej w słowo Nicole.

Eden tylko machnęła ręką.

- No i co z tego? To Michael firmuje Footlose. Bez niego będę musiała wrócić do filmowania uroczystości rodzinnych - westchnęła. - I tylko ty i Steve Cooper będziecie wiedzieli, jak bliska byłam sukcesu.

I stało się tak, jakby samo wymówienie nazwiska Steve'a spowodowało jego nagłe pojawienie się w okolicach biblioteki. Nieprzytomny wzrok Eden odnalazł go przy barze po drugiej stronie ulicy.

- Popatrz - powiedziała do koleżanki.

Steve siedział przy stoliku i rozmawiał z paroma jeszcze mężczyznami, paląc papierosa. Wszyscy się śmiali. Eden przesunęła się trochę na lewo, żeby lepiej widzieć.

Steve wyglądał teraz znacznie lepiej. Przede wszystkim był gładko ogolony i uczesany. Poza tym miał na sobie świeże ubranie. Wzrok przyjaciółki powędrował za jej spojrzeniem.

- Który to? - spytała Nicole.

- Ten w dżinsowej koszuli.

- Ten wielki?

- Właśnie.

Nicole spojrzała z ironią na przyjaciółkę.

- Jak to się dzieje, że zwykle nienawidzisz najfajniejszych facetów? - spytała, uśmiechając się do siebie.

Eden zerknęła na przyjaciółkę.

- Uważasz, że jest przystojny? Chętnie bym teraz podeszła i wytargała go za uszy. Myślisz, że nas nie widzi? Założę się, że udaje.

- Wobec tego idź i daj mu nauczkę - zachęciła ją Nicole. - Przynajmniej ci ulży.

Eden przez chwilę rozważała taką możliwość. Nie czułaby się jednak zbyt pewnie przy Stevie. Poza tym bała się, że coś mu wpadnie do głowy i ją skompromituje. Wystarczy, że wspomni o ich spotkaniu.

- Może następnym razem.

- A myślisz, że będzie następny raz? - zapytała ją prowokacyjnie Nicole.

Eden wzruszyła ramionami.

- Jeśli nie będzie, to tym lepiej - stwierdziła. - Taki facet, jak Steve Cooper, potrafi zniszczyć życie kobiety.

Nicole jeszcze raz zerknęła na drugą stronę ulicy.

- Założę się, że kobiety czekają w kolejce tylko po to, żeby mógł je zniszczyć - powiedziała.

Steve Cooper rzucił parę banknotów na tacę, wziął swoje piwo i spojrzał na drugą stronę ulicy. Eden rzucała się w oczy nawet w tłumie. Zauważył ją natychmiast. Trzymała wielką torbę popcornu, z którym najwyraźniej nie wiedziała, co zrobić.

Patrzył na nią z przyjemnością. Tym razem nie miała na sobie spodni od dresu i za dużego podkoszulka, ale prostą, zwiewną sukienkę, która niestety zakrywała jej nogi. Niesforne włosy związała w koński ogon i w ogóle wyglądała bardzo dziewczęco i uroczo.

Przez chwilę rozmawiała z jakąś niezwykle zgrabną kobietą w dosyć wyzywającym mini, która następnie zniknęła we wnętrzu pubu. Eden została sama. Zastanawiała się, co robić, po czym podeszła do stoiska, gdzie sprzedawano losy loterii.

Steve odwrócił się i odstawił kufel na stolik. Eden kupiła dwa losy, zdrapała osłony numerków, a następnie, rozczarowana, wrzuciła je do kosza. Chciała już chyba odejść.

Steve pożegnał się pośpiesznie z kolegami i ruszył w jej kierunku. Dogonił ją przy bibliotece. Eden stała i po raz kolejny czytała plakat konkursowy „Marzenia Devon”.

- Szykujesz skok na kolejne okno? - zapytał, zatrzymawszy się tuż za nią.

Drgnęła gwałtownie. Spojrzała na niego z lękiem.

- Czemu nie? - powiedziała, próbując zachować spokój. - Mam jeszcze trochę czasu. Chyba że zmieniłeś zdanie - dodała niepewnie.

Steve stał na tyle blisko, żeby wyczuć delikatny zapach, który ją otaczał. Wanilia i coś jeszcze, orzekł. Chyba piżmo. Ciekawe połączenie. Takie jak słońce i seks.

- Nie. Mówiłem, że pracuję sam.

Obróciła się w jego stronę i stanęli twarzą w twarz.

- Wobec tego moja propozycja ma tym większy sens - powiedziała. - Wystarczy jeden dzień i znowu będziesz sam. Za to z domem i połową forsy. I tak miałam zamiar wrócić szybko do Nowego Jorku.

Steve potrząsnął głową.

- Nie wierzę, że chodzi ci tylko o pieniądze - powiedział.

- A o cóż by jeszcze? Spojrzał na nią uważnie.

- Właśnie tego chciałbym się od ciebie dowiedzieć - stwierdził. - Tak bardzo naciskasz, że musi w tym być coś jeszcze.

Uśmiech, który pojawił się teraz na wargach Eden, był smutny i nikły. Steve nie widział dotąd, żeby uśmiechała się w ten sposób.

- Tak, jest coś jeszcze - przyznała. - Szansa, że nie będę musiała się już zajmować owocami kiwi.

Steve zawsze podejmował trafne decyzje oparte na odpowiednich przesłankach. Jednak gdyby jeszcze przez chwilę popatrzył w oczy Eden, być może zrobiłby największe głupstwo w swoim życiu. Dlatego spuścił głowę.

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić - powiedział.

Eden poprawiła torebkę na ramieniu, a następnie zerknęła w stronę pubu, w którym wcześniej zniknęła Nicole.

- Wobec tego będę musiała poszukać kogoś innego - mruknęła. .

- Nie mówisz tego poważnie! - Steve zareagował błyskawicznie.

Spojrzała mu prosto w oczy, chcąc wyczytać jego intencje. Czy był na nią zły? A może zazdrosny? Czy może przestraszył się, że przegra?

Eden pokręciła głową.

- Zupełnie poważnie. - Wykonała ruch ręką w stronę tłumu, który przechodził wolno ulicą. - Czy uważasz, że trudno mi będzie znaleźć narzeczonego, za, powiedzmy dwadzieścia pięć kawałków?!

Oczywiście znalazłaby kogoś za darmo. I to na dłużej, dodał w myślach Steve.

- Czy chcesz, żebym uwierzył, iż wybierzesz sobie pierwszego lepszego faceta i pójdziesz z nim na spotkanie z Radą?! - odpowiedział pytaniem.

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Pamiętaj, że zaczęłam od ciebie - powiedziała.

Przez chwilę obserwowała ulicę, aż w końcu wyłowiła z tłumu mężczyznę, który najwyraźniej zbyt wiele czasu spędzał w siłowni.

- A teraz znalazłam narzeczonego numer dwa - dodała z uśmiechem.

Ruszyła w dół schodami, ale Steve złapał ją za rękę, kiedy przechodziła obok.

- Nie pozwolę, żebyś to zrobiła! Znowu się do niego uśmiechnęła.

- Chcesz powiedzieć, że sam przyjmiesz tę rolę? - spytała.

- Nic z tego! - warknął Steve.

- Wobec tego puść mnie!

Zaczęła się szarpać ze Steve'em i omal nie wpadła na jasnowłosego chłopca, który biegł w górę schodami z rękawicą baseballową w dłoni. Tuż za nim podążała kobieta, prawdopodobnie jego matka.

- Tanner, Tanner, zaczekaj! - krzyknęła kobieta. - Przynosisz wstyd całej rodzinie Binningtonów!

Eden przyłgnęła do Steve'a, a jednocześnie spojrzała na kobietę.

- To oni! - wysyczała Steve'owi do ucha.

- Tanner, Tanner! Bo dostaniesz w skórę! - Chłopiec zniknął za drzwiami biblioteki. Jego matka, dysząc ciężko, chwyciła za klamkę o parę chwil za późno.

- To Binningtonowie z Bostonu - powiedziała nieco już głośniejszym głosem Eden. - Nasi konkurenci. A właściwie już pewni zwycięzcy, skoro są rodziną.

Steve pokręcił głową.

- Nie, nie będę nikogo udawał.



Eden tylko machnęła ręką. Jej wzrok powędrował w stronę konkursowego plakatu. Tuż przy domu stała szczęśliwa rodzina. Kolor kostiumu kobiety bardzo przypominał ten pani Binnington. Czyżby przypadek?

Ale oto i sama pani Binnington wynurzyła się z gmaszyska biblioteki i pomachała komuś, kto znajdował się na dole. Wzrok Steve'a i Eden powędrował w tym kierunku.

- John, ten gagatek znowu mi uciekł! - krzyknęła pani Binnington. - Helen zajmie się dziećmi! Spotkamy się w środku!

U podnóża schodów stał wyraźnie poirytowany pan Binnington z berbeciem, który spał w nosidełku na jego piersi, czy raczej na dość okazałym brzuchu, a także nieco starsza wersja pani Binnington, trzymająca za rękę bardzo poważną dziewczynkę w okularach.

Cała czwórka ruszyła po schodach. Kiedy dziewczynka przechodziła koło Eden, najwyraźniej zachwyciły ją kolory jej sukienki.. Chwyciła więc materiał w dłonie, zostawiając na nim wielką plamę.

- To tylko sok jabłkowy - wyjaśniła Helen, patrząc surowo na Eden. - Łatwo się spierze.

Eden nie miała zamiaru tego kwestionować. Spojrzała jedynie bezradnie na plamę. Steve wziął ją za rękę.

- Chodź do środka - powiedział. - Musimy znaleźć jakąś łazienkę.

Eden dała się poprowadzić jak dziecko, lub raczej, biorąc pod uwagę zachowanie dzieci Binningtonów, jeszcze łatwiej. W środku było dość ciemno, ponuro i pusto. Steve znalazł właśnie łazienkę i już chciał ją tam zaprowadzić, ale Eden zauważyła chłopaka czającego się za jakimś popiersiem i zatrzymała Steve'a.

- Słodkie dziecko - szepnęła do siebie, widząc, jak chłopiec szykuje się do rzutu piłką. - Dałby Bóg, żeby wybił tu szybę.

Do holu, jakby na zawołanie, wyszła trójka sędziów konkursowych. Można ich było odróżnić po poważnych minach i plakietkach z napisem „Rada Historyczna” i nazwiskami.

Tanner wyskoczył zza popiersi. Jednocześnie w holu pojawiły się z jednej strony pani Binnington, a z drugiej Helen. Udało im się schwycić Tannera tuż przed jurorami.

- Jaki słodki chłopiec - dobiegły do nich słowa kobiety z Rady Historycznej.

- Miło nam państwa powitać - powiedział drugi z jurorów.

W tym momencie do szóstki dołączył pan Binnington ze śpiącym berbeciem, który również zachwycił jurorkę i wywiązała się miła, towarzyska rozmowa.

- No i jak? - spytała go Eden. - Wciąż nie chcesz nic zrobić? - Popatrz, czy twoim zdaniem ci ludzie już nie zdecydowali, kto ma się wprowadzić do naszego upragnionego domu?

Steve popatrzył, acz z niechęcią. Sędziowie sprawiali takie wrażenie, jakby doskonale znali Binningtonów. Czy to możliwe, żeby rodzina rzeczywiście miała większe szanse na wygranę konkursu? A może to tylko znajomi? Steve westchnął.

- Opowiedz mi coś więcej o sobie - poprosił.

Korytarz wiodący do pomieszczenia klubowego był jeszcze ciemniejszy niż pozostałe. Eden i Steve szli, wsłuchując się w odgłosy swoich kroków. Wyglądało to tak, jakby budynek był całkowicie wymarły, a oni wędrowali gdzieś na spotkanie w zaświatach.

Eden jeszcze raz spojrzała na swoją karteczkę. Steve miał trzydzieści jeden lat, był jedynakiem i wychował się na ranczu. Uśmiechnęła się do siebie. Zawsze podejrzewała, że jest kowbojem.

Włożyła kartkę do torby i przystanąła na chwilę.

- Dobrze, przećwiczmy to jeszcze raz - zaproponowała. Steve stanął przy niej.

- Którą część? - spytał.

- Ślub - rzuciła.

- Będzie skromny - powiedział. - Planujemy tylko kolację dla znajomych.

- A pierścionek zaręczynowy? - spytała Eden, wyraźnie zadowolona.

- Wciąż jest u jubilera - powiedział. - Mamy go odebrać w przyszłym tygodniu, razem z obrączką.

- A jakie ma oczko?

- W kształcie łyzy. - Steve miał doskonałą pamięć. - Nie musisz się denerwować. Nie zawiodę.

- Wcale się nie denerwuję - zaprotestowała. - Po prostu zastanawiam się, jak to będzie.

- Wobec tego się nie zastanawiaj. Jesteś gotowa?

Eden skinęła głową. Przeszli jeszcze parę kroków i znaleźli się przed drzwiami prowadzącymi do klubu. Steve położył dłoń na klamce, a następnie spojrzał wyczekująco na swoją towarzyszkę. Eden skinęła głową.

- Wchodzimy.

Steve otworzył drzwi. Właśnie tak Eden wyobrażała sobie scenę tej rozmowy. Stół przydzielony pokryty zielonym sukniem, a za nim trójka poważnych urzędników: zimny, spokojny Noel, gruby i jakby czymś zmartwiony Mark i okrągłutka, lecz kształtna i pełna energii Joanna.

- Steve Cooper i Eden Wells. Czy możemy? - spytał Steve.

Zdziwieni członkowie jury spojrzeli po sobie.

- O ile dobrze pamiętam, teraz jest kolej pani Wells - zauważył Noel.

- Właśnie to chcieliśmy wyjaśnić na wstępie - powiedział z uśmiechem Steve i wepchnął Eden do środka. - Jesteśmy narzeczonymi.

- Narzeczonymi?! - zdziwiła się trójka jurorów.

- Od kiedy? - spytał rzeczowo Noel.

Steve posłał zebranym czarujący uśmiech i spytał, czy mogą usiąść. Kiedy uzyskał pozwolenie, podsunął krzesło Eden.

- Proszę, kochanie - powiedział.

Zachowywał się bardzo naturalnie. Eden by tak nie potrafiła. Gdyby sama musiała zaczynać rozmowę, na pewno by coś zepsuła.

- Prawdę mówiąc, poznaliśmy się właśnie przy oglądaniu domu - ciągnął Steve.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia. To ten dom nas połączył, prawda, kochanie?

- Co? A, tak - mruknęła Eden.

- Jakie to romantyczne! - zachwyciła się Joanna.

- I dosyć mało prawdopodobne - dorzucił Noel.

Mark siedział tylko i tarł swoją łysą czaszkę. Pewnie postanowił się nie odzywać, skoro pozostali jurorzy radzili sobie tak doskonale.

Steve skinął głową.

- Właśnie dlatego postanowiliśmy nic nikomu nie mówić - stwierdził. - Poza tym baliśmy się, że stracimy szanse na wygranę tego domu. Przecież ubiegaliśmy się o niego oddzielnie. Ale teraz zrozumieliśmy, że i tak, gdyby któreś z nas wygrało, nie dałoby się ukryć tego, że mieszkamy razem. Mam nadzieję, że to w żaden sposób nie narusza regulaminu.

Mark zaczął szukać czegoś w papierach, które znajdowały się tuż przed nim na stole.

- I zakochaliście się w sobie tak szybko? - drażył Noel. Steve rozłożył ręce.

- Okazało się, że wiele nas łączy i że tak naprawdę pragniemy jednego - wyjaśniał. - Ogarnęło nas bardzo gwałtowne uczucie.

Joanna omal nie klasnęła w ręce.

- Pięknie! Bardzo pięknie!

Mark podniósł wzrok znad papierów.

- Przepisy nic nie mówią o takiej sytuacji - stwierdził.

- To jasne, że nie możemy mieć żadnych zastrzeżeń - powiedziała Joanna, która, jak się zdawało, była największą zwolenniczką małżeństwa i prokreacji.

- To powinno nawet uprościć sprawę - przyznał z ociąganiem z natury nieufny Noel.

Steve spojrział na wszystkich z uśmiechem.

- No właśnie. Może więc przejdziemy do rzeczy?

Eden czuła się tak, jakby była uczestniczką spektaklu, w którymś ktoś przez pomyłkę wyciągnął ją na scenę. Było jej jednak miło, kiedy czuła wielką dłoń Steve'a na swojej ręce.

- Skoro jednak występujecie państwo jako narzeczeni, możemy wam poświęcić jedynie godzinę - zgłosił zastrzeżenie Noel.

Eden poczuła, że musi zaprotestować. Jak do tej pory była zbyt bierna.

- Przecież na rozmowę z każdym finalistą zarezerwowaliście państwo jedną godzinę - zauważyła. - Czy nie będzie to naruszeniem przepisów?

Mark znowu zaczął przeglądać papiery. Jednak Noel nie należał do ludzi, którzy łatwo zmieniają decyzje.

- Skoro chcecie występować jako para, musicie zgodzić się na godzinną rozmowę - nalegał.

Joanna włożyła okulary, w których wyglądała bardzo pryncypialnie.

- Nie będziemy się przecież kłócić o czas - powiedziała.

- Chodzi o to, żeby wybrać najlepszych.

Steve odpowiedział jej uśmiechem.

- Właśnie. Proszę spojrzeć na to. - Podsunął jurorom teczki, które wcześniej przygotował.

Eden również wyjęła z torby materiały oraz kasetę wideo i ułożyła wszystko na zielonym suknie. Jednak jej propozycja spotkała się z chłodniejszym przyjęciem.

Członkowie Rady skupili się przede wszystkim na teczkach Steve'a.

Nawet Noel kiwał z uznaniem głową.

- Widziałem dom Buckmana po renowacji - zwrócił się do Steve'a. - To robiło wrażenie.

- Bardzo mi miło.

- Ale z belkowaniem w jadalni to pan przesadził - wtrącił Mark, który chyba najintensywniej przeglądał dostarczone materiały. - Dlaczego jest w stylu rokokowym?

Steve westchnął i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Ten dom był remontowany, jeśli w ogóle można to tak określić, wiele razy i zatracił swój pierwotny charakter. Wydaje mi się, że mam dowody, iż belkowanie powinno być właśnie takie, ale... - Steve rozłożył ręce w bezradnym geście

- nic nie mogę powiedzieć, dopóki nie obejrzę domu od wewnątrz.

Noel skinął głową.

- Oczywiście.

Eden z trudem przełknęła ślinę. Profesjonalizm i spokój Steve'a zrobili na niej wrażenie. Pomyślała, że nie miałyby żadnych szans na pokonanie go.

- Być może - powiedział Mark i wskazał miejsce na planie, który dostarczył Steve. - Co to takiego, obok kuchni?

- Oranżeria - padła odpowiedź. Członkowie Rady wybałuszyli na niego oczy.

- Chciałby ją pan przywrócić? - spytała Joanna, wyraźnie poruszona tą wizją.

Steve posłał jej promienny uśmiech i zaczął wyjaśniać, na czym polega jego plan renowacji domu. Nawet Eden dała się porwać tej wizji.

Chciała tylko, żeby uwzględniono w tym wszystkim jej skromny wkład.

- Do tego dochodzą jeszcze moje materiały - dodała nieśmiało. - Mam nadzieję, że będą państwu odpowiadać.

Poczuła, jak Steve ściska ją za rękę. Noel spojrział na nią chłodno, a następnie zerknął na wielki ścienny zegar.

- Tak, oczywiście, będziemy musieli to przejrzeć przed podjęciem decyzji. -

Noel przysunął do siebie materiały Eden. - Ale nie teraz. Koniec rozmowy.

Eden poczerwieniała.

- Potrzeba mi tylko paru minut - nalegała.

- Jestem pewny, że Binningtonowie też by nie mieli nic przeciwko dodatkowym minutom - odparował Noel.

Eden chciała podejść do stołu i wepchnąć im swoje materiały do rąk. Po okresie rezygnacji ogarnął ją duch walki. Jednak Steve wyczuł, co się z nią dzieje, i objął ją ramieniem.

- Musimy to zrozumieć, kochanie - powiedział. Członkowie Rady wstali i zebrali wszystkie materiały.

- Na pewno dokładnie wszystko przejrzymy - Joanna uspokoiła Eden. - Do zobaczenia o piątej, przy domu.

Jurorzy wyszli. Eden jeszcze przez chwilę nasłuchiwała ich kroków w korytarzu, a następnie odwróciła się do Steve'a.

- Ty szczurze! - warknęła. Steve wzruszył ramionami.

- Dałem im tylko to, czego chcieli - odparł. Eden omal nie rzuciła się na niego z pięściami.

- Ja też miałam coś, co by ich zainteresowało!

Steve pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Raczej coś, co, twoim zdaniem, powinno ich zainteresować - stwierdził.

Eden opadły ręce.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała. - I nie chcesz zrozumieć.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Już koło pół do piątej cała Devon Avenue była zastawiona samochodami. Na chodnikach stały saturatory z wodą sodową lub colą. Przybył też burmistrz, którego powitał zgromadzony tłum. Na ganku domu numer szesnaście ustawiono podium, gdzie mieli zasiąść członkowie Rady Historycznej. Wszyscy czekali na ogłoszenie wyników konkursu.

Pan Binnington zniknął gdzieś z dziećmi, za to pani Binnington i Helen gawędziły sobie z sąsiadkami, nie zważając na to, że wysokie obcasy ich butów niemal w całości wbiły się w trawę.

- Już zapuszczają korzenie - zauważyła złośliwie Eden, wchodząc po schodach na ganek.

- Daj im spokój i przynajmniej udawaj, że cieszysz się, gdy mnie widzisz - syknął Steve.

Posłusznie wzięła go za rękę i uśmiechnęła się, choć może trochę sztucznie.

- O Boże, chciałabym, żeby to się już skończyło - jęknęła.

Oboje przystanęli i oparli się o poręcz.

Steve zachowywał się tak, jakby był u siebie w domu. Eden mogła tylko podziwiać jego spokój i pewność siebie. Być może miał po prostu mniej do stracenia, czy raczej do wygrania.

- Przecież dopiero się zaczyna - powiedział Steve. - Chodź, mają dla nas miejsca przy stole.

Rzeczywiście, jakiś mężczyzna, który nie był członkiem Rady Historycznej, ale zapewne mistrzem ceremonii, dawał im znaki, żeby podeszli bliżej. Ruszyła również pani Binnington, zostawiając Helen z sąsiadkami.

- Skąd on nas zna? - zdziwiła się Eden.

- Psst! - syknął Steve. - Teraz wszyscy nas znają.

Usiedli przy stole. Eden po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć się pani Binnington z bliska. Zdziwiły ją ostre rysy i zmarszczki przy ustach. Taka zawsze znajdzie sobie miejsce, pomyślała. Byle nie na Devon Avenue, dodała w duchu.

Mężczyzna, który zaprosił ich do stołu, podniósł rękę do góry i cała widownia ucichła.

- Panie i panowie - powiedział czystym, donośnym głosem. - Witamy w finale konkursu „Marzenie z Devon” i poprosimy o zabranie głosu naszego ukochanego pana burmistrza.

Rozległy się oklaski.

Burmistrz podniósł się, trochę skrepowany reakcją widowni. Pewnie rzadko mu się zdarzało przemawiać do tak wielkiego audytorium. Pani Binnington skierowała na niego swój pełen uwielbienia wzrok. Było to szyte grubymi nićmi, ale mogło spodobać się członkom Rady. Eden zaczęła żałować, że do tej pory nie próbowała wykorzystać swoich kobiecych wdzięków.

- Drodzy państwo - zaczął burmistrz. - Dom, przed którym stoimy, stanowił dla nas przez wiele lat nie tylko przedmiot dumy, ale również troski, a czasami wstydu. - Przerwał i spuścił wzrok, podobnie jak wiele zebranych osób. - Mamy nadzieję, że od dzisiaj stanie się jedynie przedmiotem naszej dumy. Dlatego, żeby nie przedłużać... Czy mogę prosić?

Noel wstał i podał burmistrzowi zaklejoną kopertę. Burmistrz mocował się z nią przez chwilę.

- Naszym zwycięzcą jest... Pani Binnington oblizwała wargi.

- Ee, przepraszam... - Burmistrz uważniej przyjrzał się kartce. - Powinienem powiedzieć: „naszymi zwycięzcami”, bowiem konkurs wygrała para narzeczeńska. Steve Cooper i Eden Wells.

Eden patrzyła tępo na kartkę, a fotografowie już pospieszyli w jej kierunku.

- Proszę spojrzeć tu, pani Wells!

- Czy mogę prosić o wywiad?

Na szczęście Steve zachował spokój i pomógł jej wstać.

- Nie będzie więcej kiwi - szepnął jej do ucha.

Tuż przy nich znalazła się nagle Joanna i uściśkała Eden ze łzami w oczach.



- Moje gratulacje - powiedziała, pociągając nosem. - Ślub w tym domu stanie się prawdziwym świętem. Kto by przypuszczał, że rozstrzygnięcie konkursu będzie tak romantyczne? Życzę wam dużo, dużo szczęścia!

Eden uśmiechnęła się niepewnie. O tak, Steve i ona będą bardzo szczęśliwi, tyle że... oddzielnie.

W tym momencie poczuła ciepłą dłoń Steve'a na ramieniu i zawahała się. Czy rzeczywiście? Czy naprawdę nadal chce być sama?

Potrząsnęła głową, żeby odpędzić od siebie te myśli. W tym czasie zbliżył się do nich burmistrz z wyciągniętą ręką i uśmiechem jak stąd do Kalifornii.

- Witamy w Devon - powiedział, otwierając walizkę, w której znajdowały się klucze do ich upragnionego domu.

I znowu to Steve wziął je pierwszy i z pewną siebie miną pociągnął Eden w stronę drzwi.

- Panie Cooper, panie Cooper, dlaczego utrzymywaliście państwo wasz związek w tajemnicy? - dopytywali się reporterzy.

Steve pomachał im ręką, co musiało wspaniale wyjść na zdjęciach.

- Chętnie odpowiemy na wszystkie pytania, tyle że później - oświadczył. - Na razie państwo wybaczą, ale muszę przenieść piękną kobietę przez próg tego domu.

Steve zajął się otwieraniem drzwi, a reporterzy otoczyli w tym czasie Eden.

- Pani Wells, może pani nam opowie o początkach waszej znajomości. I o tym, kiedy planujecie ślub?

- Później, później! Wszystko później! - wtrącił Steve i przy ogólnym aplauzie wziął narzeczoną na rękę.

Eden próbowała się uśmiechnąć, ale widać było, że jest stremowana.

- Biedactwo, bardzo musiała się denerwować - powiedziała stojąca nieopodal Joanna.

- Gorzko, gorzko! - odezwały się głosy w tłumie.

Steve przeniósł Eden przez próg, a następnie postawił i przyciągnął do siebie.

- Pamiętaj, że tylko gramy swoje role - szepnął do niej.

- Tak, tak.

Eden zupełnie zapomniała o tłumie znajdującym się przed domem i o tym, że w tej chwili reporterzy robią im zdjęcia. Widziała jedynie oczy Steve'a i czuła się tak, jakby była zahipnotyzowana.

W pewnym momencie wykrzesła z siebie tyle siły, że gotowa była odepchnąć Steve'a. Położyła nawet dłonie na jego piersi.

- Uważaj, bo rozczarujesz reporterów - ostrzegł, *czując* jej opór.

- Steve, co my robimy?!

Nie zdążył odpowiedzieć. Jego usta zbliżyły się do jej warg i przyłgnęły do nich mocno. Eden nie miała siły się bronić. Czuła, że odpływa gdzieś daleko i że jest jej z tym dobrze, bardzo dobrze.

- Myślę, że to kupili - usłyszała tłumiony głos Steve'a. - A co ty o tym sądzisz?

- Tak - zdołała tylko wyszeptać, czując się tak, jakby wracała skądś do rzeczywistości lub też budziła się z bardzo głębokiego snu.

Musi pamiętać, że tylko grają swoje role i robią to wszystko na użytek zgromadzonych tu ludzi. Muszą udawać narzeczonych. Narzeczeni mają to do siebie, że się całują. Tak już jest. Dlatego będą co jakiś czas musieli się pocałować. Ale ona, Eden, nie może przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi.

Następna myśl była już bardziej przekonująca. Najlepiej zrobi, jeśli oddali się w tej chwili od Steve'a. Jego bliskość jest zbyt niebezpieczna. A nuż zechce ją znów pocałować, a wtedy, być może, nie zdoła zapanować nad swoimi emocjami. Nie, lepiej uciekać.

Dlatego Eden odwróciła się na pięcie i ruszyła w głąb domu. Po chwili znalazła w korytarzu przełącznik do światel w salonie. Przycisnęła guzik przełącznika i wielki żyrandol zapłonął jaskrawym światłem.

Światło tylko na początku wydawało się jaskrawe, ponieważ po chwili okazało się, że połowa żarówek jest przepalona, a resztę pokrywa gruba warstwa kurzu. Zrobiło się jednak wystarczająco jasno, by mogła się rozejrzeć po wnętrzu. Salon był wysoki, a z niego prowadziły drzwi, w tej chwili zamknięte, do kilku pozostałych pomieszczeń. Miały one kryształowe klamki w kształcie kul oraz duże, staroświeckie zamki. Odniosła wrażenie, że miedziany smok, który znajdował się nad jednymi z owych drzwi, wskazywał wyraźnie, że nie tu jej miejsce.

Tuż nad jej głową rozległ się przeraźliwy dźwięk dzwonka. W drzwiach wejściowych, przy końcu holu, pojawił się burmistrz.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział. - Ale właśnie przyjechał prawnik. Możemy załatwić wszystkie formalności.

Za burmistrzem pojawił się wysoki, chudy mężczyzna, ubrany mimo upalnej pogody w surdut i kamizelkę.

- Nigel Goodman - przedstawił się prawnik, a następnie rozejrzał się z wyraźnym niesmakiem dokoła. - Może podpiszemy papiery na zewnątrz. Potrzebujemy świadków.

Wyszli we trójkę przed dom i usiedli przy stole. Tłumy już się rozeszły. Nie było też reporterów, którzy musieli przekazać materiały do redakcji.

- Umowa jest dosyć prosta - zaczął Nigel, patrząc na zebranych. - Podobnie jak powiernictwo.

- Powiernictwo? - zdziwiła się Eden.

Nigel postukał piórem ze złotą skuwką w dokumenty.

- Pani Elson zadbała o wszystko - wyjaśnił. - Zgłaszacie projekty do Funduszu Powierniczego, który dysponuje pieniędzmi, a ten wydziela wam potrzebne kwoty. Oczywiście, jeśli nie wniesie zastrzeżeń. Proszę podpisać tu, i jeszcze tu.

Eden pokręciła głową.

- Chce pan powiedzieć, że nie dostaniemy tych pieniędzy do ręki? - spytała zgnębiona.

Nigel po raz pierwszy pozwolił sobie na coś w rodzaju zdziwienia.

- A czy spodziewała się pani otrzymać taką kwotę? Przecież jest przeznaczona na remont.

Steve przysunął się do Eden, zaniepokojony trochę jej zachowaniem.

- W regulaminie nic nie było na ten temat - zauważył, biorąc Eden za rękę.

- To nowa poprawka - przyznał Nigel. - Muszę przyznać, że sam do niej przekonałem panią Elson.

Eden pomyślała, że nie ma w pobliżu, ba, w całym kraju człowieka, którego nienawidziłaby bardziej niż Nigela Goodmana. Steve zrozumiał chyba, że gotowa jest

zrobić karczemną awanturę, dlatego ścisnął ją jeszcze mocniej za rękę i jednocześnie posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Dobrze, przyjmujemy powiernictwo - powiedział szybko. Eden już chciała zaprotestować, ale zauważyła panią Binnington i Helen stojące tuż przy schodach wiodących na ganek. Obie kobiety patrzyły na nią i o czymś rozmawiały. Eden skinęła głową.

- Tak, oczywiście.

- To tylko taki środek ostrożności. - Burmistrz starał się załagodzić sytuację. - Jestem pewny, że niepotrzebny. Z państwa doświadczeniem - spojrzał na Steve'a - na pewno doskonale poradzicie sobie z remontem.

Steve podsunął Eden oba dokumenty.

- Podpisz - syknął jej do ucha.

Spojrzała na niego z niechęcią. Jasne, dla niego to żadna różnica. Przecież i tak chciał remontować ten cholerny dom. Eden wzięła pretensjonalne, wielkie pióro Nigela i... ręka jej zadrżała.

- Chciałabym wcześniej porozmawiać z panią Elson - oznajmiła.

Nie wiedzieć skąd Helen i pani Binnington znalazły się nagle na schodach, nieopodal stołu. Już nie rozmawiały, ale za to słuchały uważnie.

- Pani Elson wyjechała na safari - wyjaśnił Nigel. - Przyjedzie tu jednak za sześć tygodni, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają. Będzie pani mogła wówczas z nią porozmawiać. A tymczasem - wyciągnął dłoń w ich kierunku - poproszę o klucze.

Steve włożył dłoń do kieszeni na piersi swojej koszuli i spojrzał z gniewem na Eden.

- Chwileczkę. Chciałabym porozmawiać z narzeczoną na osobności.

Poprowadził ją za rękę w głąb domu.

- Wiem, co chcesz zrobić - powiedziała, kiedy znaleźli się w salonie. - Chcesz podjąć za mnie kolejną decyzję.

Steve zamknął drzwi, którymi weszli.

- Ktoś musi to zrobić - mruknął ponuro.

- A ja muszę myśleć o sobie! - zawołała.

Steve przesunął dłonią po twarzy. Był już zmęczony tym dniem i ciągłym uśmiechaniem się. A teraz jeszcze ma problem z Eden.

- Wiedziałem od początku, że robię błąd - mruknął niby do siebie, ale tak, by usłyszała.

Eden spojrzała na miedzianego smoka i skrzywiła się z niechęcią.

- To dziwne, ale wydawało mi się, że skoro wygraliśmy konkurs, to wszystko to jest nasze.

- Może być - przyznał Steve. - Ale musimy przyjąć ich warunki.

Eden wzruszyła ramionami.

- Przecież chcę tylko porozmawiać z panią Elson. Steve nie potrafił ukryć irytacji.

- Kiedy? Za sześć tygodni? Kiedy zmieni zdanie albo wynajmie detektywa, żeby sprawdził, co nas łączy? - pytał prowokacyjnie. - Musimy też uważać na panią Binnington. To sprytna kobieta.

- Wszystko mi jedno.

Steve chwycił Eden za ramię i od razu stwierdził, że to był błąd. Jej skóra była taka miękka. Przypomnił mu się pocałunek za progiem domu, kiedy to przestał grać swoją rolę i pocałował Eden naprawdę.

- To może znaczyć tyle, że przegramy - stwierdził.

- Jak to możliwe? Przecież już ogłosili wyniki - zauważyła Eden.

Steve machnął tylko ze zniecierpliwieniem ręką.

- No i co z tego? Mogą zmienić werdykt. Na przykład dlatego, że dopatryli się w całej procedurze uchybień prawnych.

Eden zaniepokoiła się nieco.

- Chyba tego nie zrobią - powiedziała niepewnie. Steve zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

- Mamy przed sobą sześć tygodni - stwierdził. - Może w tym czasie uda nam się przekonać panią Elson, że fundusz powierniczy nie jest konieczny.

Eden spojrzała na niego podejrzliwie.

- Niby jak?

- Możemy się tutaj wprowadzić i przekonać Radę Historyczną, że potrafimy sami najlepiej zadbać o ten dom - mówił. - I żaden nadzór nie jest konieczny.

- Zamieszkać razem? - zapytała niepewnie.

A może jeszcze dzielić sypialnię, pomyślała i ta wizja wywołała w niej nagły dreszcz podniecenia.

- Tylko na sześć tygodni - podkreślił.

- A jeśli nam nie wyjdzie, to co będzie? - spytała z obawą. Steve domyślił się, że chodzi jej o pieniądze i tylko pieniądze.

- Będziemy musieli się z tym pogodzić - stwierdził.

- Co znaczy, że dostanę figę - mruknęła.

Steve zastanawiał się przez chwilę. Sytuacja była poważna, a on musiał ją jakoś ratować. Ciekawe, co myślą sobie ludzie czekający na zewnątrz? Po co wpakował się w tę głupią kabałę z Eden?

- Wiesz co, większość oszczędności ulokowałem w domu w Ohio - zaczął. - Ale kiedy go skończę i sprzedam, dostaniesz swoją część pieniędzy.

- Obiecanki, cacanki - mruknęła.

Steve wyjął klucz z kieszonki i otworzył dłoń.

- To tylko sześć tygodni - przypomniał.

Eden wahała się przez chwilę, a następnie położyła swoją dłoń na kluczu.

- Dobrze. Może to ich przekona. Para zakochanych w rajskim ogrodzie.

Ich dłonie zacisnęły się, ale między nimi znajdował się klucz.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Steve stał w przejściu Honeymoon Suite z kubkiem kawy w rękę i wielką torbą przewieszoną przez ramię. Wewnątrz Jason McIsaac, olbrzymi facet pokryty od stóp do głów tatuażem, usiłował spulchnić poduszki swoimi wielkimi łapskami.

- Jeszcze słowo i nie żyjesz.

Steve nigdy nie ignorował podobnych przestróg. Dlatego bez szemrania odstawił swoje rzeczy i zabrał się do pomocy. Jason nie wykazał ani odrobiny wdzięczności. No cóż, był świetnym cieślą, ale brakowało mu ogłady hotelarza, którym się stał niedawno i to z poduszczenia swojej żony.

Po chwili to właśnie ona pojawiła się w drzwiach, niosąc całe naręczce czystych, wykrochmalonych prześcieradeł.

- No, wszystko w porządku - powiedziała. - Anita, nie umiem! - jęknął Jason.

- Dobrze, dobrze, tylko ćwicz dalej - powiedziała Anita. - Ćwiczenie czyni mistrza. Bierz przykład ze Steve'a. A tak swoją drogą, co ty tu robisz? Myślałam, że już dawno wyjechałeś.

Steve wygładził poduszkę.

- Przyjechałem po resztę moich rzeczy - wyjaśnił. Anita zaśmiała się, przekazując mężowi prześcieradła.

- I resztę naszych - powiedziała.

Steve ucałował ją na powitanie w oba policzki.

- Nie, niczego już nie zabiorę. Przysięgam.

Od momentu kiedy wprowadził się z Eden do domu przy Devon Avenue, Steve wyprosił od przyjaciół dwie stojące lampy, łóżko, kilka składanych krzeseł i rozkładany fotel, na którym można było spać.

Polowe warunki nie były dla niego nowością. Zawsze, kiedy decydował się na remont domu, wprowadzał się do niego, żeby móc skuteczniej prowadzić prace. Jednak tym razem dwie rzeczy były nowe: po pierwsze, nie miał zamiaru sprzedać tego domu, a po drugie, nie był w nim sam.

- No i jak tam ci idzie? - spytał w końcu Jason.

Steve pomyślał o kolonii szopów w kominie, wycieku wody w piwnicy i dachu, który wyglądał tak, jakby miał się za chwilę zawalić.

- Świetnie - stwierdził. - Chociaż czasami tęsknię do takich warunków. -

Zatoczył krąg ręką.

Anita podeszła i poklepała go po plecach.

- Zawsze chętnie cię tu widzimy - powiedziała. - Potrzebujesz tylko panny młodej. To pokój dla nowożeńców. Prawdziwej panny młodej - dodała po chwili.

- Ciągłe macie do mnie pretensje, co? - mruknął Steve. Jason machnął ręką.

- Powoli dochodzimy do siebie.

Ze schodów zeszła blondynka w pięknej, wzorzystej, acz skąpej sukni i spojrzała na wielką torbę Steve'a.

- Sprawdzacie go? - spytała. Anita uśmiechnęła się do niej.

- Tylko podejrzanych gości - odparła. Blondynka wymierzyła palec w Steve'a.

- On jest podejrzany - powiedziała z naciskiem. - Jeśli nie sprawdzacie jego, to kogo chcecie kontrolować?

- Wcale nie jestem podejrzany - wtrącił Steve.

- Możemy to przedyskutować... przy śniadaniu - mruknęła blondynka.

Steve westchnął i pomyślał, że nie odrzuca się podobnych ofert.

- Niestety, wyjeżdżam - wyjaśnił. - Może następnym razem?

- Jeżeli wciąż tu będę - odrzekła, po czym obdarzyła go uśmiechem, który mówił, że jeśli zechce, to ona na pewno tu na niego poczeka.

Następnie obrzuciła wszystkich powłóczytym spojrzeniem, a potem zniknęła, rozwiała się w powietrzu niczym mgiełka.

- Do czego to dochodzi, Steve! - zawołał Jason. - Nie poznaję cię.

- Przecież nie będę wam podrywał klientek - tłumaczył się Steve. - A poza tym jestem człowiekiem zaręczonym. Na razie. - Steve ponownie sięgnął po swoją torbę.

- Myślisz, że wam się uda? - spytał z poważną miną Jason.

Steve tylko wzruszył ramionami, a następnie skierował się w stronę drzwi. Sam się często nad tym zastanawiał i jak do tej pory nie udało mu się znaleźć odpowiedzi. To pytanie powracało zwłaszcza wtedy, gdy musiał najpierw udawać zakochanego narzeczonego w miejscach publicznych, a następnie, w domowym zaciszu, trzymać się



od Eden z daleka. Cóż jednak mógł zrobić? Musiał skończyć tę grę, skoro się w nią już wplątał.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że Eden nie jest w jego typie. Na szczęście on również nie przypadł jej do gustu. To była gra i tylko gra.

Steve nie wiedział nawet, gdzie może szukać Eden. Wyjechała, nie zostawiając adresu ani numeru telefonu. Zresztą on zrobił podobnie. Tak naprawdę byli przecież nieznajomymi, którymi bawił się nieodgadniony los.

Jednak, kiedy zamknął oczy, obraz Eden wracał do niego z całą wyrazistością. Co więcej, niemal czuł ciepło jej skóry i słyszał głośny, przyspieszony oddech.

Do licha! Steve otworzył drzwiczki i położył swoją wielką torbę na tył pikapa. Następnie spojrzał na Jasona, który towarzyszył mu aż do samochodu.

- Chcesz zobaczyć kuchnię? - spytał Steve.

- Jasne. - Jason uśmiechnął się szeroko.

Obaj wsiedli do samochodu i Steve uruchomił silnik. Wciąż myślał o Eden i o ich „narzeczeństwie”.

- Moim zdaniem już po miesiącu ludzie zapomną o nas

- powiedział Steve. - Nie będą nawet pamiętać, jak się nazywamy.

Jason z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Wszędzie o was piszą.

- To dlatego, że cała sprawa jest nowa - odrzekł Steve.

- Niedługo, da Bóg, urodzi się dwugłowe cielę albo ktoś przyłoży komuś po łbie sztachetą i ludzie dadzą nam spokój. Wiesz, ta zła sława Ruska i konkurs...

Steve zamilkł nagle. Przed jego domem stała ciężarówka. Drzwi na werandę były otwarte, a przed nimi zgromadził się tłum, w tym jego robotnicy, dzieciaki z rowerami i sąsiedzi. A pośrodku stała uśmiechnięta, opalona, zadowolona...

- Co ona, do cholery, tutaj robi?! - jęknął Steve.

- Przecież tu mieszka, tak jak ty - pospieszył z wyjaśnieniami Jason.

- Już nie - warknął Steve i zatrzymał pikapa z piskiem opon.

- Uważaj, nie denerwuj się - starał się go uspokoić Jason.

- Pamiętaj o sąsiadach.

- Jak mógłbym o nich zapomnieć? Przecież wszystkich tu sprowadziła. - Steve wskazał zgromadzony tłum.

Jeden z robotników wnosił właśnie do wnętrza domu jakąś olbrzymią, nieprawdopodobną roślinę, a Eden wskazywała mu drogę.

- Do licha, dlaczego wpuszcza tych wszystkich ludzi do środka? - zżymał się Steve, wysiadając z samochodu.

Jason pospieszył za nim.

- Pamiętaj, że może tutaj robić, co chce - dodał jeszcze. Steve skinął głową, ale w głębi serca uważał, że tak nie jest.

Przecież dom miał być jego. Poza tym nie podobało mu się to, że Eden jest tak skąpo ubrana. Właśnie to przyciągało uwagę wielu mężczyzn.

- Naprawdę robi pani filmy? - usłyszał pytanie jednego ze swoich robotników.

- Tak, ale nie fabularne. Głównie wideo. - Gdy robotnik sięgnął po pudło leżące u stóp werandy, ostrzegła go: - Uwaga, to kamera wizyjna.

- Mogę zobaczyć? - spytała dziewczynka z czerwonym rowerkiem.

- Oczywiście.

Rowerek upadł na trawę, a dziewczynka jak strzała podbiegła do werandy.

- Może zacznę robić dokrętki do mojego ostatniego filmu „Twarze Kilbride” - powiedziała Eden. - Mamy teraz świetną okazję.

Eden rozejrzała się po tłumie. Dopiero w tym momencie zauważyła Steve'a, który przedzierał się przez tłum z zaciętą miną. Bardziej jednak przestraszyła się wielkiego faceta, który sunął tuż za nim i wyglądał jak niedźwiedź grizli. Jednak to ten właśnie facet położył Steve'owi rękę na ramieniu, kiedy, jak się jej zdawało, Steve chciał się na nią rzucić.

- No, ludzie się przynajmniej nie będą z wami nudzić - stwierdził ten facet.

Robotnicy zgromadzeni przy Eden spojrzeli niepewnie na Steve'a.

- Szanowanko, szefie! - zawołał majster. - Już zaraz bierzem się za robotę.

Eden zamachała rękami.

- Nie, nie, najpierw będzie wielkie zbiorowe ujęcie na werandzie - powiedziała.

- To zajmie nam tylko parę minut.

- Mogę do was dołączyć? - spytał wielki facet. - Już widzę swoje nazwisko w czołówce filmu.

- A ty, Steve, kochanie? Zrób to dla sąsiadów.

Steve przez chwilę zastanawiał się, jak się zemścić na Eden. W końcu znalazł sposób. Przyciągnął ją do siebie i złożył na rozpalonych ustach namiętny pocałunek. Aż jemu samemu zakręciło się w głowie.

- To też jest dla sąsiadów - szepnął w ucho Eden, odrywając się od niej.

- Proszę, proszę. Oto nasi zakochani - usłyszał głos z bostońskim akcentem. - Dwoje ptasząt w swoim gniazdku.

Oboje z Eden spojrzeli w kierunku, skąd dobiegał głos, i zobaczyli panią Binnington, albo też jej wierną replikę. Skąd ta kobieta tu się wzięła?

- Na pewno mnie sobie przypominacie - powiedziała. - Jestem waszą najbliższą sąsiadką i siostrą Sylvie Binnington. Nazywam się Helen Cormier.

Teraz ją poznali. To była Helen. Kto mógł przypuszczać, że mieszka w pobliżu?

- Właśnie przyjechałam z Bostonu - ciągnęła Helen. - I pomyślałam, że warto by zapoznać was z sąsiadami. Co powiecie na małe przyjęcie jutro wieczorem?

Eden uśmiechnęła się do niej.

- Będzie nam bardzo miło.

Steve natychmiast chwycił ją za rękę.

- Ależ kochanie, przecież będziemy mieli tutaj mnóstwo pracy... - Popatrzył jej ostrzegawczo w oczy.

Eden westchnęła i pokiwała głową.

- No tak, Steve ma rację - stwierdziła. - Ale może udałoby się przesunąć to przyjęcie na sobotę?

Helen natychmiast podjęła decyzję.

- Oczywiście - powiedziała.

- A czy mogę coś w związku z nim przygotować? Helen potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, nie! To będzie tylko skromne przyjęcie. Po prostu chcemy was poznać. I dowiedzieć się czegoś na temat ślubu - dodała, patrząc prowokacyjnie w oczy Eden.

Steve słuchał tego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Natomiast Eden zachowywała się tak, jakby to była zwykła sąsiadka pogawędka.

- Obawiam się, że nie ma o czym mówić.

Coś w rodzaju zaciekawienia ukazało się na twarzy Helen.

- Czyżbyście nie chcieli pobrać się we wrześnie? - spytała.

- Tak, ale planujemy skromną uroczystość - pospieszyła z wyjaśnieniami Eden.

- Dla paru przyjaciół i rodziny. Prawda, kochanie?

Steve stał jak osłupiały, ale szturchnięcie w bok przywróciło mu poczucie rzeczywistości.

- Co? A tak, raczej skromną. Obiecałaś, że się wszystkim zajmiesz, kochanie.

Skoro sama nawarzyła tego piwa, to niech je teraz wypije. Steve nie miał pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji. Eden poklepała go dobrotliwie po ramieniu.

- Typowo męskie podejście, prawda? - zwróciła się do Helen.

Helen już chciała odpowiedzieć, kiedy z wnętrza ciężarówki dobiegło do nich głośne, przeciągłe miauknięcie. Po chwili wszyscy zobaczyli wielki, puszysty łeb.

- O Boże, jaki piękny kot! - zachwyciła się Helen i były to chyba jej pierwsze szczerze słowa w czasie tej rozmowy.

- Kot? - zdziwił się Steve.

- Nie spodziewał się pan kota?

Eden klepnęła go po ramieniu, niby dobrotliwie, ale tak, że go to zabolalo.

- Miał nadzieję, że go zostawię sąsiadom - wyjaśniła Eden. - Koty przywiązują się do miejsc. Ale tutaj - wskazała dom - na pewno będzie czuł się doskonale.

Kot miauknął jeszcze głośniej.

- Cholerne zwierzę! - Steve nie mógł się opanować. Eden pochyliła się w stronę Helen.

- Rocky to powód naszych sprzeczek - oznajmiła konspiracyjnym szeptem.

Helen pokiwała ze smutkiem głową.

- Mój mąż też nie przepada za Loulou - westchnęła. - Zwłaszcza od czasu, kiedy go podrapała. Ale sam sobie był winien, bo chciał ją zgonić z fotela.

Steve słuchał tego ze zdziwieniem. Eden potrafiła jakoś dogadać się z Helen.

Ludzie na werandzie już się ustawili w malowniczą grupę i teraz zaczęli się niecierpliwić.

- Już, już! Zaczynam filmować! - uspokoiła ich Eden. - Może pani do nich dołączy - zaproponowała Helen.

- Nie, dziękuję. Nie lubię pozować nawet do zdjęć. Ale chętnie popatrzę.

Eden ustawiła trójnog przy schodach i spojrzała na całą grupę przez obiektyw kamery.

- Uwaga, zaczynam od dachu i przechodzę w dół. Kiedy dam wam znak, proszę się uśmiechnąć. Steve, dołącz do wszystkich.

Steve nie miał wyjścia i podreptał na werandę.

- Pani matka jest na pewno bardzo poruszona - zauważyła Helen. - Ślub córki to wielkie wydarzenie.

- O, tak - zgodziła się Eden.

- I na pewno ciekawi ją ten dom - dodała Helen.

Eden już była przy kamerze i sprawdzała, czy wszystko działa.

- Niestety, nie może go obejrzeć. Jest za granicą - wyjaśniła.

- Za granicą? - zdziwiła się Helen. Eden wyprostowała się na chwilę.

- Zdaje się, że w RPA. Pewnie podburza miejscową ludność do strajku. Myślę, że znowu trafi do więzienia. Ale na pewno przyjedzie tu na święta. Zwykle przyjeżdża.

Eden już chciała zająć się filmowaniem, kiedy Helen doszła jakoś do siebie po szoku i wpadła na następny pomysł.

- Wobec tego pomogę pani w przygotowaniach do ślubu! - wykrzyknęła. - Pomoc na pewno się przyda.

Eden chciała zaprotestować, ale zgromadzeni na werandzie znowu zaczęli ją ponaglać.

- Już zaczynamy.

Helen zebrała się do odejścia. Spojrzała jeszcze niechętnie na zgromadzonych na ganku, a potem na Eden.

- Spodziewamy się was w sobotę - przypomniała. - Na razie. Eden pożegnała ją, nie odrywając się od kamery.

Szybko zrobiła, co do niej należało, i podziękowała zebranych. Czowała, że to, co się stało, nie spodoba się Steve'owi. Jednak atak przyszedł z najmniej spodziewanej strony.

- Mogłaś powiedzieć, że masz kota - zauważył, kiedy oboje znaleźli się przy ciężarówce.

- A co to za różnica? - spytała Eden.

- Mogę być uczulony na kocią sierść.

- A jesteś?

- Nie.

- To dobrze.

Odwróciła się od niego i sięgnęła po swoje rzeczy. Steve czuł, że się wygłupił.

- Powiedz przynajmniej, czy twoja matka rzeczywiście jest w więzieniu?

Słyszałem, co mówiłaś Helen.

Specjalnie tak się ustawił, żeby słyszeć każde jej słowo. Nie mógł dopuścić, żeby sytuacja wymknęła mu się spod kontroli, chociaż, prawdę mówiąc, już miał wrażenie, że tak się stało.

Eden wzruszyła ramionami.

- A czy powiedziałam, że jest? - spytała. - Mama jeździ po świecie, żeby walczyć z niesprawiedliwością. Dlatego co jakiś czas wsadzają ją do więzienia - wyjaśniła.

- A widziałaś, jakie to zrobiło wrażenie na Helen?

- Widziałam, widziałam. Szczerze mówiąc, ta kobieta zaczęła mi już działać na nerwy i chciałam się jej pozbyć.

- Pamiętaj, że musimy tutaj uchodzić za porządnych obywateli, a nie za awanturników.

Eden miała już dość tych pouczeń.

- Odrobina sensacji jeszcze nikomu nie zaszkodziła - stwierdziła. - No, trzymaj.

Podowała mu jakiś wielki tłumok o podejrzanym zapachu.

- Co to takiego? - spytał.

- Rzeczy Rocky'ego - wyjaśniła. - Sama nie wiem, jak wy dostał się z klatki.

Teraz będę musiała go złapać.

Steve chwycił ją za rękę.

- Tylko uważaj na tę Helen - ostrzegł. - Wiesz przecież, że każda chatka z piernika ma swoją czarownicę.

Eden spojrzała mu w oczy.

- Tak, Steve. Doskonale o tym wiem.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

W końcu schwyтали kota, który wdrapał się na drzewo. Eden wsadziła go do klatki i przekazała Steve'owi, sama zaś zdecydowała, że zrobi kilka, jak to określiła, „dokrętek” z sąsiadami, ponieważ podobna sytuacja może się już nie powtórzyć.

Rocky darł się wniebogłosy.

- Fajny kot - powiedział Jason.

- Jasne! Moim zdaniem powinniśmy mieć kota przy każdym remoncie. Że też wcześniej na to nie wpadłem. - Steve popatrzył na zwierzę z wyraźnym obrzydzeniem.

- Oczywiście, ekipa filmowa jest nam jeszcze bardziej potrzebna.

Steve zaniósł kota do kuchni, a następnie po chwili wahania otworzył drzwi klatki.

- Przynajmniej przestanie miauczeć - powiedział z nadzieją.

Kot rzeczywiście przestał miauczeć. Jednocześnie skierował się do drzwi, zza których dobiegał głos jego pani. Jednak Steve, który działał zgodnie z instrukcją Eden, przezornie zamknął drzwi. Kot wahał się chwilę, a następnie dał nura w głąb domu.

- Niech sobie idzie - mruknął Steve.

Jego wzrok padł w tym momencie na niezwykłą roślinę, która stała w kącie. Przypominała nieco afrykańską ciborę zmienną, którą hodowała jego matka, ale była jeszcze większa i brzydsza.

Steve dotknął rozpląszczonego liścia rośliny. Pewnie żywi się małymi zwierzątkami, pomyślał i spojrzał tęsknie w głąb domu. Jednak to, że Rocky żył, wskazywało, że roślina go jednak toleruje. Co innego, jeśli zjada na przykład inżynierów budowlanych... Steve odsunął się z obawą od ciemnozielonego monstrum.

Po namyśle stwierdził, że roślina nie może tutaj zostać. Przeszkadzałaby tylko robotnikom. Eden będzie musiała ją zabrać do swojego pokoju, a on nie kiwnie nawet palcem, kiedy roślina rzuci się na nią.

Z tą myślą chwycił donicę i postępując z wysiłku, ruszył z nią do pokoju Eden. Zatrzymał się dopiero w jego wnętrzu i postawił donicę w kącie. Niech teraz Eden sobie z nią radzi.

Steve wytarł ręce o spodnie i ruszył na dół. Kiedy znowu znalazł się w kuchni, usłyszał śmiechy i głosy dobiegające z za drzwi.

- Jest pani pewna? - dopytywał się któryś z jego robotników.

- Dawno tego nie robiliśmy - zawtórował mu męski głos. A potem usłyszał głos, który znał aż nazbyt dobrze:

- Wszystko pójdzie świetnie, tylko mi zaufajcie - prosiła Eden.

- Tak, tak, zaufajcie, a zobaczycie, co z tego wyjdzie - powiedział ze złością Steve. Na tyle jednak cicho, żeby go nie słyszeli.

Na zewnątrz słychać było jakieś tupoty, a potem rozległy się pierwsze dźwięki akordeonu. Jego robotnicy grali tak jak nigdy dotąd.

Steve zaczął się rozglądać po pomieszczeniu, szukając papierosów. Był pewny, że gdzieś tu je zostawił. Ostatnio pracował w kuchni, zastanawiając się nad możliwościami jej przebudowy. Jednocześnie właśnie to miejsce wybrała Eden na składowisko swoich gratów.

- Cholera - mruknął pod nosem, rezygnując z poszukiwań, i rozejrzał się po podłodze.

Dopiero teraz zauważył, że Eden nie przywiozła żadnych mebli. W większości pudeł znajdowały się jakieś sprzęty, związane z filmami. Steve ruszył jedno z pudeł. Ciężkie. Ciekawe, kto jej pomagał przy przeprowadzce. Chyba nie ten Michael, o którym mu opowiadała. To dziwne, że nie chciała za niego wyjść. Większość znanych mu kobiet aż rwała się do ołtarza. No choćby ta ognista piękność z Ohio. Była tak szybka, że nawet wpisała ich nazwiska do kalendarzyka imprez parafialnych. Nie była chyba zbyt szczęśliwa, kiedy zażądał anulowania tego wpisu.

Steve jeszcze raz dotknął pudła. No proszę, a Eden zakochała się w swoim sprzęcie.



- Jeśli zechcesz, to pokażę ci, jak to działa - usłyszał jej głos i cofnął rękę.

Nawet nie zauważył, jak się tutaj znalazła. Dźwięki harmonii nagle ucichły, ale on nie zwrócił na to uwagi. Prawdę mówiąc powinien był pogonić swoich ludzi wcześniej do pracy.

- Nie, dzięki - powiedział. - Zacząłem właśnie wnosić te rzeczy na górę. Potrzebuję więcej miejsca.

Nagle nie wiedząc skąd pojawił się przy Eden Rocky. Jego pani wzięła go na rękę, a Steve jeszcze raz rozejrzał się dokoła.

- Poza tym zastanawiałem się, po co ci to wszystko? - Wskazał urządzenia. - Co z tego masz?

Eden posłała mu promienny uśmiech, ale pieszczota dłoni była przeznaczona dla Rocky'ego.

- To proste. Mam dzięki temu to, co uwielbiają wszystkie kobiety. Władzę.

Steve zbliżył się do niej i spojrzał jej prosto w oczy. Zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

- A mnie się wydawało, że chodzi wam przede wszystkim o seks.

- O to też - przyznała, a następnie poklepała jedno z pudeł.

- Ale dzięki temu sprzętowi mogę zrobić niesamowite rzeczy. Wyczarować takie obrazy, jakich nikt nie widział.

- Żeby sprzedać kiwi - rzucił ironicznie. Pokręciła głową.

- Żeby zarobić pieniądze - sprostowała. - I żeby się zrealizować. Seks mi tego nie da.

Steve chciał powiedzieć, że jeśli chodzi o to pierwsze, to też mogłaby zarobić i to nieźle, ale bał się, że będzie to zbyt grubiański żart.

- Ale ten sprzęt nie ogrzeje cię w nocy - zauważył. Eden zaśmiała się.

- Dlatego wożę ze sobą piecyk elektryczny - wyjaśniła. - A jeśli już o tym mówimy, nie całuj mnie nigdy w ten sposób, jak dziś w ogrodzie.

- A jak chcesz, żebym cię całował? - spytał Steve, patrząc jej prosto w oczy.

Miała nadzieję, że nic z nich nie wyczyta.

- Nie chcę, żebyś mnie w ogóle całował - powiedziała dobitnie. - Przydałoby się trochę powściągliwości. Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem. I nigdy nie będziemy - dodała natychmiast.

- Powściągliwość? - powtórzył Steve, jakby nigdy nie słyszał tego słowa. - Nie wierzę w powściągliwość.

Eden nie miała co do tego wątpliwości. Wciąż czuła jego pocałunek na wargach. Steve rzeczywiście całował jak człowiek, który nie wie, co to powściągliwość.

- Pamiętaj, że nie jestem ani twoją żoną, ani narzeczoną, a co najwyżej współlokatorką - pouczyła go. - Czy całowałbyś współlokatorki?

Jego mina mówiła: „czemu nie”, ale Steve nie chciał się już wdawać w spory.

- W każdym razie ciebie nie będę całował - obiecał. - Co dalej? Czy coś zostało w ciężarówce?

- Nie, już nic.

- Trzeba przyznać, że nie wzięłaś ze sobą zbyt dużo mebli. Machnęła ręką.

- Wystarczy sam sprzęt - powiedziała. - I tak miałam masę problemów z demontażem.

Eden pochyliła się, postawiła Rocky'ego na podłodze, i wyjęła z torby dwie miski i torbę z kocim jedzeniem. Następnie podeszła do zlewu i spojrzała niezbyt pewnie na staroświeckie kurki.

- Który jest tym od zimnej wody? - spytała.

- Oba. Nie mamy cieplej. Spojrzała na niego, jakby żartował.

- Jak wobec tego będę mogła wziąć prysznic? - spytała z gniewem.

Steve wzruszył ramionami.

- Prysznic też tu nie ma.

Eden rozejrzała się podejrzliwie po kuchni.

- Dobry Boże, co to za miejsce! - jęknęła.

- To przecież stary dom, w którym od dawna nikt nie mieszka - wyjaśnił cierpliwie. - Ale jeśli chcesz, nagrzeję wody na kuchence i będziesz mogła wykąpać się w wannie. - Oczy mu błysnęły. - Będę dolewał ci wody, jak wystygnie.

Niedoczekanie twoje! pomyślała Eden i poprawiła na sobie bluzkę. Wystarczyło, że Steve przycisnął ją do siebie w czasie tego pocałunku, a ona już zrobiła się jakaś miękka i uległa.

- Czy masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki? - spytała, napełniając miseczkę wodą.

Kiedy ją postawiła na podłodze, Rocky zaczął łapczywie pić. Eden napełniła drugą miseczkę jedzeniem, ale to już nie wzbudziło takiego entuzjazmu kocura.

- Nic szczególnego - powiedział. - Rusk mieszkał tu aż do końca lat pięćdziesiątych, więc urządzenia powinny jeszcze działać, ale będę musiał sprawdzić elektryczność, żebyśmy nie spowodowali pożaru.

Eden zerknęła z niepokojem na swój sprzęt.

- Byłabym ci za to wdzięczna.

- Posłuchaj, Eden. Musimy pogadać.

- Niby po co? - zdziwiła się. - Dla mieszkańców Kilbride jesteśmy narzeczonymi, a dla siebie obcymi ludźmi. To proste.

Steve pokręcił głową.

- Nic nie jest takie proste, a zewnętrzny świat nie jest sceną do odgrywania życiowej komedii - stwierdził, a następnie obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Niemal poczuła je na swoich nagich udach i na piersiach, unoszących się swobodnie pod materiałem bluzki. Rozumiała, o co mu chodzi, ale nie chciała o tym rozmawiać. Ostatnio, z braku zajęć, miała dość czasu na przemyślenia i doszła do wniosku, że, po pierwsze, Dorothy Elson to tak naprawdę grupa szacownych obywateli tego miasta, a po drugie, że Steve Cooper jest mężczyzną, którego powinna za wszelką cenę unikać. Cóż jednak z tego, skoro musiała żyć z nim pod jednym dachem?

Jednak w tym momencie przypomniała sobie spotkanie z Helen i pomyślała, że Steve ma rację. Powinni pogadać. Choćby ze względu na sobotnie przyjęcie.

- Dobrze - zgodziła się. - Zacznijmy od naszego domu.

Rozejrzała się po wielkim pomieszczeniu, w którym się właśnie znajdowali: małe okna, zlewozmywak taki, że się można było w nim utopić, i staroświecka lodówka w odległym kącie.

- To jest kuchnia - zauważyła.

- Tak, serce domu - powiedział Steve.

- Wygląda czystiej niż za pierwszym razem. To twoja zasługa?

Steve pokręcił głową.

- Nie. W poniedziałek rano pojawiła się tu ekipa sprzątaczy - wyjaśnił. - Pani Elson musiała pomyśleć o wszystkim.

- To raczej Nigel - powiedziała Eden. - Podejrzewam, że on to zorganizował.

- Możliwe - zgodził się Steve.

Eden w dalszym ciągu rozglądała się po kuchni.

- A gdzie jest George? - spytała nagle.

- Kto taki?

- George. Moja roślina - wyjaśniła. - Kazałam go tutaj postawić.

- Zaniósłm ją, to znaczy George'a, do twojego pokoju, na górę. - Steve'owi chciało się śmiać.

- No dobrze, może wobec tego oprowadzisz mnie po domu - zaproponowała, biorąc jedno z pudeł. - Możemy zacząć od mojego pokoju.

Steve wyjął pudło z jej rąk, w związku z czym Eden wzięła torbę ze swoimi rzeczami. Ruszyli na górę. Kiedy byli w połowie schodów, Rocky nagle rzucił się za nimi i wyprzedził ich. Steve zachwiał się, ale na szczęście nie upadł.

- Cholerny kot! - warknął.

- Czego chcesz? To mężczyzna. Wszędzie chce być pierwszy.

- Następnym razem będzie martwy, więc niech lepiej uważa.

- Dobrze, pogadam z nim. Zatrzymali się na pierwszym piętrze.

- To moje piętro? - spytała Eden.

- Nasze piętro - poprawił ją Steve.

- Nasze? - Eden spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Czyżby to była kolejna niespodzianka? Myślałam, że mamy jeszcze jedno piętro do dyspozycji.

Zatrzymała się przed wejściem na schody i spojrzała na plastikową płachtę zagradzającą przejście.

- Co tam się dzieje? - spytała.

- Już zaczęliśmy remont dachu - wyjaśnił. - Na razie nie wolno tam wchodzić.  
A już na pewno nie można tam mieszkać. Dlatego mamy ograniczony wybór.

- Ograniczony do czego? - drążyła.

- Mam tutaj dwa duże pokoje, chyba że wolisz mieszkać na parterze. Chodź, pokażę ci. - Skierował się do drzwi położonych na lewo od schodów. - Zerwałem tapety i zagipsowałem dziury, dlatego nie wygląda to najlepiej.

Eden nie spodziewała się, żeby cokolwiek w tym domu wyglądało dobrze.

Weszli do „jej” pokoju.

- Witaj w domu - powiedział Steve.

Eden mieszkała do tej pory w różnych miejscach. Jednak widok tego pokoju kompletnie ją zaskoczył.

- Dlaczego ta tapeta leży na podłodze? - spytała.

- Muszę wziąć próbki, żeby kupić podobną. Może to być dosyć trudne, bo jest z materiału, a nie z papieru.

- Po co się trudzić? - Eden wzruszyła ramionami.

- To tradycja! Ten dom ma duszę, która kryje się w takich szczegółach. -

Spojrzał na Eden i zauważył jej znudzoną minę. - Ale nie sądzę, żebyś to zrozumiała.

- I właśnie dlatego jesteśmy doskonałymi partnerami - powiedziała, podchodząc do Rocky'ego wygrzewającego się na słońcu. - Po prostu chodzi nam o zupełnie różne sprawy. Dlatego nie będzie później żadnych problemów z podziałem majątku.

Steve zerknął na wylegającego się przy oknie kota.

- Wygląda na to, że jest mu tu dobrze - zauważył. Eden tylko machnęła ręką.

- Jemu wszędzie jest dobrze - wyjaśniła. - To wyjątek w kociej rodzinie.

- Mogę zapytać, czemu go tutaj sprowadziłaś? Eden spojrzała z czułością na Rocky'ego.

- Zawsze się martwi, kiedy mnie nie ma - powiedziała.

- Poza tym nie miałam z kim go zostawić. Nie wszyscy lubią koty, zwłaszcza takie.

- To znaczy: jakie? - zaniepokoił się Steve. Jednak Eden odwróciła się na pięcie w stronę drzwi.

- No dobrze, to pokaż mi teraz swój pokój - powiedziała.

- Już wiem, że jest na tym samym piętrze.

Steve podszedł z uśmiechem do drzwi, które jak się Eden wydawało, prowadziły do garderoby.

- Tędy - powiedział. Zajrzała do środka.

- Przecież to łazienka! - wykrzyknęła.

- A mój pokój jest po drugiej stronie.

Przecisnął się obok niej ciasnym przejściem i otworzył przeciwległe drzwi.

- Proszę bardzo - dodał. Eden stała oniemiała.

- Więc nie tylko zajmujemy sąsiadujące pokoje, ale mamy wspólną łazienkę?!

Steve rozłożył ramiona.

- Prawdę mówiąc, nie mamy wyboru.

- Od czasu studiów z nikim nie dzieliłam łazienki - powiedziała, przechodząc dalej. Łazienka była, co prawda, spora, a wanna wydawała się wręcz monstrualna, ale brakowało tu prysznicza.

- A co z Michaeliem? - spytał.

- Nie rozumiem.

- No, nie dzieliliście łazienki? - spytał Steve, czując jednak, że posuwa się za daleko.

Eden zaśmiała się do swoich myśli. Przypomniała sobie, jak

Michael zostawiał szczoteczki w jej łazience, a potem dziwił się, że je wyrzucała. Wydał chyba na nie majątek. Steve stał ponury. Nie widział w tym nic śmiesznego.

- Nie, wystarczy, że korzystaliśmy z tego samego studia - odparła.

Steve rozluźnił się nieco.

- Ale przecież mieliście się pobrać - zauważył. Potrząsnęła energicznie głową.

- To on chciał się ze mną ożenić. Zawsze mu mówiłam, że nic z tego nie będzie.

Podeszła do wielkiego, oprawionego w mosiądz lustro i spojrzała na niewyraźne odbicie swojej twarzy. No tak, lata lecą. Pod spodem, na półce znajdowała się maszynka do golenia, pianka, popielniczka, pasta i szczoteczka do zębów oraz jakaś książka. Spojrzała na okładkę.

- Lubisz science fiction? - zdziwiła się. Steve skinął głową.

- Mhm. Więc nie chcesz zakładać rodziny? - drażył rozpoczęty temat.

W odpowiedzi Eden wzruszyła ramionami.

- Wolę raczej moją niezależność, ale kto wie... - zawiesiła głos. - Zaraz zobaczymy, co można zrobić z tą wanną.

Pod wpływem nagłego impulsu zrzuciła buty i wskoczyła do wanny. Kiedy usiadła, poczuła się jak w basenie.

- No, no - mruknęła do siebie. - Można się nawet położyć.

- Wyglądasz jak Jean Harlow - zauważył Steve.

- Brakuje mi tylko piany i boa z piór.

Zerknęła na Steve'a, który stał przy końcu wanny i opierał się o ścianę. Patrzył na nią tak, że ciarki zaczęły jej chodzić po plecach.

- Myślę, że pianę da się załatwić - powiedział z leniwym, pewnym siebie uśmiechem.

Ten uśmiech wcale jej się nie spodobał. Eden szybko wstała.

- I tak wolę prysznic - oświadczyła. - Najchętniej zimne.

Steve podał jej rękę, kiedy chciała wyjść, a ona odruchowo ją chwyciła. Kiedy chciała uwolnić swoją dłoń, było już za późno. Trwali przez chwilę, trzymając się za ręce i oddychając szybko, coraz szybciej. Czuli ciepło swoich ciał.

- Eden - szepnął Steve.

Zeskoczyła lekko na podłogę, ale nie puściła jego ręki. Przez moment stali tak naprzeciwko siebie, nie bardzo wiedząc, co robić. Następnie Steve wyciągnął dłoń i dotknął lekko jej policzka. Poczula, jak strumień ciepła przepływa przez jej ciało. Chciała przytulić się do Steve'a. Poczuć go blisko, jak najbliżej. Przez chwilę walczyła sama ze sobą, wiedząc, że gdyby ją o coś poprosił, zrobiłaby to bez wahania. A następnie odepchnęła Steve'a i, jak zwykle, uciekła.

Uspokoila się nieco dopiero w swoim pokoju, oparta plecami o drzwi łazienki. Rozejrzała się po wnętrzu. No tak, musi przecież rozpakować sprzęt.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Eden z uśmiechem spojrzała przez wizjer kamery. W barze „Bearded Collie” zaczęła się właśnie pora zwana Happy Hour, czas, kiedy serwowano drinki za połowę ceny, i przytulne wnętrza zaludniło się różnobarwnym tłumem. Byli tu zarówno tacy, co zamawiali drogie, importowane piwo, jak i rodzimego, beczkowego sikacza, ludzie w garniturach, w mundurach i zwykłych ubraniach, faceci z neseserami i torbami pełnymi narzędzi. Chociaż tak różni, wszyscy bawili się świetnie. Nikt też nie zwracał uwagi na Eden, która leżała ze swoją kamerą przy damskiej toalecie.

Co chwila zmieniały się piosenki i style muzyczne, w zależności od tego, kto dorwał się właśnie do szafy grającej. Na ścianach wisiały plakaty przypominające o sobotnich zawodach sumo i o wtorkowym wieczorze literackim. Właśnie tego jej było trzeba: miłej, nie zmaconej niczym atmosfery zabawy. Eden praktycznie od samego rana kręciła się po miasteczku, filmując to lub owo, ale bez wyraźnego przekonania. Robiła to raczej po to, żeby zapomnieć o Stevie, niż z zawodowej potrzeby.

Teraz jednak czuła, że znalazła to, o co jej chodzi. Nie wiedziała jeszcze, co to może być, ale postanowiła zaufać swoim instyngtom, które, jak do tej pory, rzadko ją zawodziły. Już miała zamiar skierować kamerę w stronę malowniczych mokasynów, kiedy coś zasłoniło jej obiektyw.

- Co jest, do licha? - mruknęła.

Jej przyjaciółka, Nicole, załamała rękę.

- Dobry Boże! Co się dzieje?! Zasłabłaś? - jęknęła.

Eden machnęła ręką.

- Nic takiego, po prostu filmuję - wyjaśniła.

Nicole wyglądała na zaniepokojoną, ale nic nie powiedziała. Poprosiła tylko szefa, żeby zastąpił ją przy barze, a sama przykucnęła przy Eden.

- No, a jak ci idzie w domu? - spytała. - Zabrać to? - dodała, wskazując palcem leżącą na podłodze frytkę.

- Nie, nie, ją też chcę sfilmować - wyjaśniła Eden. Przez chwilę zajmowała się filmowaniem, a następnie usiadła na podłodze.



- Wiesz, że nie dostałam pieniędzy? - Spojrzała na Nicole. - W dodatku muszę mieszkać w tym cholernym domu. Zaczynam dochodzić do wniosku, że to wcale nie był taki dobry pomysł.

- No, ale teraz nie masz chyba wyboru - zauważyła Nicole. Eden poklepała swoją kamerę.

- Zawsze jest jakiś wybór - odparła. - Przecież mogę się wyprowadzić.

Nicole zmarszczyła nieco czoło, a na jej ustach pojawił się kpiący uśmiešek.

- Ciekawe, co powiedziałyby na to pani Elson? - rzuciła. Eden wyduła wargi.

- A co miałyby powiedzieć? Wstrzemięźliwość przedmałżeńska to przecież wspianiała rzecz. Tyle się teraz o tym mówi.

- I sędzę, że tylko mówi - wpadła jej w słowo Nicole.

Jednak Eden nie przejęła się tą zjadliwą uwagą. Spróbowała sobie raczej wyobrazić nieco niepewnego i stropionego Steve'a, który musi poinformować wszystkich o jej decyzji. Niestety, bez rezultatu. Znacznie łatwiej mogła wyobrazić sobie siebie jako wcielenie niewinności. Te spojrzenia, te uśmiechy - znała to aż nazbyt dobrze z kiepskich filmów.

- To mogłoby się udać - szepnęła.

- Już nie - stwierdziła Nicole, podnosząc się, żeby sięgnąć po gazetę, która znajdowała się na sąsiednim stojaku. - Pewnie jeszcze tego nie widziałaś.

Eden również wstała i sięgnęła po gazetę. Nie musiała długo szukać. Już na pierwszej stronie znalazła zdjęcie swoje i Steve'a. Para narzeczonych połączonych w namiętym pocałunku.

Nicole postukała palcem w gazetę.

- Uznali ten pocałunek za klasyczny - powiedziała. - Wiesz, coś w rodzaju pocałunku z „Przeminęło z wiatrem”.

Eden chrząknęła z zażenowaniem.

- Daj spokój, Nicole! Przecież tylko udawaliśmy.

Twarz Nicole spoważniała nagle. Coś na kształt smutku zagościło w kącikach jej ust.

- Szkoda - westchnęła tylko.

Eden nie chciała, żeby przyjaciółka za bardzo się rozmarzyła. Albo żeby budowała jakieś nadzieje w związku z jednym udawanym pocałunkiem.

- Zawarłam z tym facetem układ i nie mogłam się wycofać - tłumaczyła beznamiętnym głosem. - Dlatego ten pocałunek to gra od początku do końca.

Eden raz jeszcze spojrzała na zdjęcie i od razu zrozumiała, że nie powinna tego robić. W zestawieniu z tym, co zobaczyła, jej słowa wydały się nagle zupełnie bezsensowne.

- Wiesz co, napijmy się piwa - powiedziała do Nicole.

Ponieważ w barze nie było wolnych stolików, usiadły na wysokich stołkach przy kontuarze. W środku panował gwar, więc mogły swobodnie rozmawiać.

- Wiesz, już tyłu osobom mówiłam o waszym ślubie, że wczoraj chciałam się wybrać do sklepu z akcesoriami ślubnymi - oznajmiła Nicole. - Naprawdę, nie żartuję. Ta sytuacja robi się paranoiczna. Uwierz mi, wpakowałam się w to na dobre.

Eden potrząsnęła przecząco głową. Po raz kolejny w czasie tego spotkania.

- Nie ma sytuacji bez wyjścia - powiedziała, chociaż mówiła to już wcześniej. - Wezmę tylko pieniądze, a potem będę się mogła od niego uwolnić.

Nicole pokręciła z powątpiewaniem głową.

- Wiesz, mimo że znam sprawę od początku, czasami mam wrażenie, że ten Steve ma na ciebie olbrzymi wpływ. Że jakoś cię fascynuje.

- Bzdura! - krzyknęła Eden.

- No właśnie, reagujesz zbyt gwałtownie - zauważyła Nicole. - Nigdy się tak nie zachowywałaś.

Eden próbowała się uspokoić.

- Daj spokój, Nicole. Wiem, że lubisz śluby, ale z tego nic nie będzie. Jak powiedział pewien wielki filozof: myślę, więc jestem sam.

Nicole pociągnęła łyk piwa z kufła.

- Jesteś pewna, że to prawidłowy cytat? - spytała.

- Oczywiście - odparła Eden. - Jeśli nawet ten filozof tak nie powiedział, to z pewnością myślał w ten sposób.

Dieter, który zastępował Nicole, zaczął rozpaczliwie sygnalizować, że potrzebuje pomocy. Rzeczywiście, w barze przybywało gości, a ci, którzy już tu byli,

wciąż zamawiali następne drinki. Nicole wstała od kontuaru i pospieszyła na pomoc szefowi, pożegnawszy wcześniej Eden krótkim „na razie”.

Eden, która wciąż trzymała kamerę w dłoni, przełożyła ją do torby, a następnie dopiła jednym haustem piwo i ruszyła w stronę drzwi. Ku swemu przerażeniu zauważyła nagle, że właśnie przyszedli tu Mark i Noel z Towarzystwa Historycznego. Eden w porę się zatrzymała, a korzystając z tego, że Nicole znalazła się w jej pobliżu, złapała ją za rękę.

- Co oni tutaj robią? - spytała dramatycznym szeptem, wskazując Marka i Noela.

Przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami.

- Zawsze się tu spotykają - odparła - A jak myślisz, skąd tyle mogłam się dowiedzieć o konkursie? Przy mnie rozmawiali bez skrępowania.

- Mój Boże! Nie mogą mnie teraz zobaczyć. Czy tutaj jest jakieś tylne wyjście?

Nicole skinęła głową i wskazała Eden wyjście od zaplecza. Eden zgięta, jakby ją tknął paraliż, zbliżyła się do drzwi. Już-już chciała je otworzyć, kiedy ktoś z drugiej strony pociągnął je ku sobie.

- Och, Eden!

Eden wyprostowała się. W tej sytuacji nie było sensu udawać paralityczki. Chętnie jednak natychmiast skurczyłaby się znowu i to do znacznie mniejszych rozmiarów. Tuż przed nią stała Joanna Guys z Towarzystwa Historycznego.

- Ee... dzień dobry - wykrztusiła Eden.

Jednak Joanna potraktowała ją bardzo serdecznie i z całkowitą ufnością. Wzięła ją pod lewą rękę, gdyż pod prawą trzymała materiały, które Eden zostawiła komisji, i powiedziała:

- Teraz, po konkursie, możemy mówić sobie po imieniu. Co tutaj robisz bez Steve'a? Nie pomagasz mu w domu?

- A pomagam, pomagam - odrzekła Eden. - Ale chciałam też zacząć kręcić film o Kilbride.

Joanna pokiwała głową.

- Ślub, dom, wideo. Nie za dużo tego?

Eden już chciała powiedzieć, że życie nie składa się z samych przyjemności, ale się powstrzymała.

- Wiesz co, Mark i Noel są gdzieś tutaj - dodała po chwili zadumy Joanna. -  
Może się do nas dosiędziesz? Mam nadzieję, że trochę się przy nas rozluźnisz.

- Nie mogę - rzuciła od razu Eden, a potem nabrała powietrza w płuca, żeby się uspokoić. - Steve chciał, żebym mu trochę pomogła.

Joanna znowu pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Rozumiem. Helen mówiła, że ciężko oboje pracujecie - powiedziała, a następnie schyliła się w jej stronę. - Wiem wszystko.

- Wszystko? - powtórzyła niepewnie Eden. Joanna przytaknęła.

- O twojej matce. Helen mi powiedziała. Oczywiście możesz liczyć na dyskrecję, ale powinnaś przyjąć naszą pomoc. Nie poradysz sobie sama z tym ślubem.

Eden próbowała zbagatelizować całą sprawę.

- Jakoś to będzie. - Machnęła ręką.

- Helen przypuszczała, że to powiesz, dlatego postanowiłyśmy działać same -  
oznajmiła Joanna.

- Postanowiłyście?

Joanna potrząsnęła z radością głową.

- Ja i Helen - wyjaśniła. - Musimy obgadać wszystkie plany ślubne. Jesteś teraz częścią naszej społeczności i musimy ci pomagać.

Eden poczuła, że nie ma żadnych szans w walce z Helen. Bojowy duch zaczął ją powoli opuszczać. Miała ochotę uciec z Kilbride jak najdalej.

Joanna pociągnęła ją za rękę.

- O, widzę Marka - zawołała. - Poświęć nam chwilę czasu. Steve na pewno nie będzie miał pretensji.

Zanim Eden się spostrzegła, już stała przy stoliku, a Mark i Noel patrzyli na nią z sympatią.

- Patrzcie, kogo przyprowadziłam - oznajmiła Joanna.

Obaj mężczyźni pokiwali głowami. Jednocześnie Mark pomachał im przed nosem kremową kopertą.

- Mamy ich! To oszuści - powiedział.

- Tak myślałam. - W głosie Joanny pojawiły się surowe nuty.

Eden pomyślała, że za chwilę zemdleje.

- Oszuści? - powtórzyła słabym głosem.

- Tak, developerzy - wyjaśnił Mark. - Dwaj starsi panowie z Los Angeles.

Chcieli przerobić posiadłość przy River Road na centrum sportowe albo coś takiego.

- Patrzcie państwo, centrum sportowe! - oburzyła się Joanna. - Po co komu coś takiego?!

Eden chciała powiedzieć, że są na tym świecie osoby, które lubią uprawiać sporty, ale postanowiła nie zabierać głosu. Zwłaszcza że milczący Noel jakoś dziwnie się jej przyglądał.

- Jak wam się udało dojść do tego, że to oszuści? - spytała Eden, dbając by jej głos nie drżał zanadto.

Mark rozłożył ręce.

- Mamy swoje sposoby - wyjaśnił. - Jak zwykle poszło o pieniądze. Ich szacunki wydawały nam się znacznie przesadzone.

- No i co teraz? - drażyła Eden.

Joanna spojrzała na kopertę, którą podsunął jej Mark. Wyjęła z niej pismo i przebiegła po nim wzrokiem.

- Oczywiście oddamy sprawę do sądu - powiedziała.

- Mogą nieźle beknąć za oszustwo - dodał Mark.

- Grozi za to kara do pięciu lat - odezwał się milczący dotąd Noel.

Eden poczuła, że jej dusza idzie w pięty.

- To... to bardzo surowy wyrok - powiedziała słabnącym głosem.

Joanna uderzyła się dłonią w kolano.

- Moim zdaniem to wcale nie jest surowa kara! - wykrzyknęła. - Tacy developerzy przynoszą wstyd swojej profesji. Ale czego można oczekiwać od kogoś, kto mieszka w Hollywood?!

- Myślałam, że są z Los Angeles - zauważyła Eden. Mark rozłożył ręce.

- A co to za różnica?

Kelnerka, która już jakiś czas temu pojawiła się przy stoliku, chrząknęła delikatnie. Na szczęście nie była to Nicole, ponieważ w innym wypadku Eden znowu musiałaby oszukiwać i udawać, że się nie znają.

- Dla nas piwo - złożyła zamówienie Joanna. - Kuflowe. Ale przejdźmy do przyjemniejszych tematów.

Otworzyła teczkę, w której Eden przekazała jej materiały na temat filmu. Okazało się, że poza nimi były tam również pisma dla młodych par.

- Chciałam omówić z tobą parę szczegółów dotyczących ślubu - powiedziała Joanna.

Eden nie miała pojęcia, jak zareagować. W głowie wciąż jej huczało. Wydawało jej się też, że Noel wyraźnie się w nią wpatruje.

Wzięła jeden z magazynów i zaczęła go przeglądać. Z okładki uśmiechała się do niej szczęśliwa para, ale to, co znalazła w środku, zjeżyło jej włosy na głowie. Tytuły kolejnych artykułów przypominały koszmar: zaproszenia, stroje ślubne, biżuteria, kogo zapraszać, lista ślubnych życzeń i tak dalej, i tak dalej w nieskończoność.

Eden pomyślała, że miała rację, trzymając się od tego wszystkiego z daleka. Małżeństwo wydawało jej się potwornym zniewoleniem, a sam ślub przedsięwzięciem, które wymaga za dużo czasu i energii.

Spróbowała się uśmiechnąć do Joanny.

- Dziękuję - powiedziała. - Będę musiała to najpierw spokojnie przejrzeć w domu.

Ale Joanna jeszcze nie skończyła.

- Zaczekaj, mam dla ciebie coś jeszcze. - Tym razem zaczęła grzebać w swojej torebce. - Boże, gdzie ja to podziałam? To przecież takie ważne!

Eden oczekiwała czegoś naprawdę istotnego. Jakież było jej zdziwienie, kiedy po chwili dostała zwykłą wizytówkę. Joanna musiała chyba dostrzec jej rozczarowanie.

- To wizytówka Featherstone'ów, jedynych specjalistów od ślubów w mieście - wyjaśniła. - Normalnie przyjmują zamówienia z rocznym wyprzedzeniem, ale dla ciebie i Steve'a zrobią wyjątek. Nikt przecież nie chce, żebyście się rozłożyli na

pierwszym wspólnym przedsięwzięciu. Steve to na pewno wspaniały budowlaniec, ale nie wygląda na kogoś, kto by wiedział zbyt dużo o ślubach.

Eden patrzyła na wizytówkę. Nie chciała, żebyśmy się rozłożyli, pomyślała. No cóż, wiele wskazywało, że, jak to ujęła Joanna, „rozłożą się” już wkrótce.

Kiedy Eden dotarła do domu, już się ściemniało. Wysiadła z samochodu. Wiał lekki wiatr. Robotnicy ustawili od frontu olbrzymie rusztowanie, które wyglądało w tej chwili jak krata. Czyżby miało to znaczyć, że ten dom jest jej więzieniem? A może to, że zaprowadzi ją do więzienia.

Eden nie chciała o tym myśleć. Wzięła kamerę i weszła na ganek, na którym siedział już Steve.

- Co tu się dzieje? - spytała z nutką pretensji w głosie. - I dlaczego Rocky jest przywiązany?

Jej kot miauknął żałośnie na dźwięk swojego imienia. Steve stanął przy niej.

- Nie pocałujesz mnie na powitanie? - spytał. - Nie chciałem, żeby go ktoś przejechał - wyjaśnił, wskazując Rocky'ego.

- A ja chciałam, żeby był w domu - powiedziała zaczepnie Eden, a następnie pochyliła się i rozpięła nabijaną ćwiekami obrożę, która z całą pewnością należała wcześniej do psa, co musiało jeszcze bardziej rozdrażnić biedne zwierzę.

- W domu też nie jest bezpieczny - zauważył Steve. - Zwłaszcza wtedy, jeśli znowu uzna, że moja deska kreślarska nadaje się do drapania.

Eden podniosła się, trzymając Rocky'ego na rękach.

- Nie lubisz kotów - bardziej stwierdziła, niż spytała. Steve skinął głową.

- Faktycznie, nie przepadam za nimi - przyznał. - Ale wiesz, że on za tobą tęskni? Siedział przez cały rano na parapecie i przez okno wypatrywał ciebie.

Eden uśmiechnęła się lekko.

- Obserwował ptaki - wyjaśniła. - Mam z Rockym taką umowę: ja nie pytam, gdzie był, a on nie pyta, dokąd jadę. Doskonale się nam z tym żyje.

Wpuściła kota do domu i zamknęła drzwi, a następnie odwróciła się do Steve'a.

- No i jak postępują prace? - spytała.

- Świetnie nam idzie, chociaż, oczywiście, ciągle brakuje czasu.

Eden pokręciła głową.

- Obawiam się, że nie będziesz go miał zbyt wiele. - Wyciągnęła do niego dłoń z wizytówką od Joanny. - Jesteśmy umówieni z firmą, która organizuje śluby.

Eden skinęła lekko głową w stronę domu w sąsiedztwie.

- Zawdzięczamy to Helen Cormier.

Steve wpatrywał się w wizytówkę, jakby dopiero uczył się czytać. Eden, która stała obok, poczuła świeży zapach szamponu i mydła. Steve pachniał świeżością, gdy tymczasem ona musiała być potwornie wybrudzona po tym, jak przez cały dzień szwendała się po różnych miejscach z kamerą.

- Nie musimy tam iść - stwierdził Steve, oddając jej wizytówkę.

- Jasne, że musimy - zaproponowała z westchnieniem Eden. - Helen włożyła masę wysiłku, żeby nas z nimi umówić. Co sobie pomyśli, jeśli nie przyjdziemy?

- Że chcemy się zająć wszystkim sami - podsunął jej. Eden skrzywiła się.

- Bardzo zabawne - mruknęła.

Miała wielką ochotę na prysznic, a facet, który stał przed nią, ponosił pełną odpowiedzialność za brak tego urządzenia.

- Ja nie żartuję - ciągnął Steve. - Możemy po prostu podziękować Helen za życzliwość i powiedzieć, że nie mamy czasu na głupstwa.

Usiadł na balustradzie balkonu i sięgnął po papierosa. Eden popatrzyła na niego pogardliwie.

- Obawiam się, że nie rozumiesz kobiet, a już zwłaszcza tej Helen - powiedziała. - Nie zdajesz sobie sprawy, jakim wydarzeniem w miasteczku będzie nasz ślub.

Steve pokręcił głową.

- Nie będzie żadnego ślubu.

- Tak, tylko że oni o tym nie wiedzą.

Wraz z kolejnym powiewem wiatru owionął ją dym z papierosa i Eden niemal się skurczyła.

- Mógłbyś przy mnie nie palić? - spytała. Steve spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Kiedy? - spytał.

- Kiedy co? - odpowiedziała pytaniem.



- Kiedy rzuciłaś palenie?

Nagle zrobiło się jej wstyd, że Steve poznał jej sekret, chociaż oczywiście nie była to żadna tajemnica. Wiedzieli o tym wszyscy znajomi.

- Sześć miesięcy, trzy tygodnie i pięć dni temu - odpowiedziała po chwili. - I mogę ci jeszcze wyznać, że wcale nie jest mi łatwo.

Steve wstał z balustrady i rzucił papierosa na beton ganku. Następnie przydepnął go obcasem buta.

- Ustalmy wobec tego, że przy tobie nie palę - powiedział. - Ale pamiętaj, że mnie też może nie być łatwo.

Eden była zdziwiona jego gestem.

- Dziękuję - bąknęła.

- No dobrze, a czy możesz mi teraz opowiedzieć o tym zamieszaniu związanym ze ślubem? - poprosił.

Eden wyjaśniła mu najkrócej, jak mogła całą sytuację i opowiedziała o spotkaniu z członkami Towarzystwa Historycznego. Nie była to pokrzepiająca opowieść i Steve, słuchając jej, robił się coraz bardziej ponury.

- Nie, oczywiście że nie grozi nam pięć lat więzienia - powiedział na koniec. - Nie jesteśmy developerami i nikt nam nie udowodni, że nie chcieliśmy się pobrać. Mimo to musimy zastanowić się, co zrobić z Featherstone'ami. To wszystko coraz mniej mi się podoba.

Czy Eden musiała dodawać, że jej też?

- A co z przyjęciem u Helen? - spytała. Steve machnął ręką.

- Nie pójdziemy na nie, bo akurat muszę wyjechać do Ohio. Jeśli będziemy współpracować, wszystko powinno jakoś się ułożyć.

Nagle zbliżył się do Eden i delikatnie dotknął jej policzka. Chciała się cofnąć, ale chwycił ją za rękę.

- Mamy publiczność - szepnął.

Spojrzała we wskazanym kierunku. Jakaś para siedziała na ławeczce przed domem po drugiej stronie ulicy. Młodzi rozmawiali o czymś, a czasami śmiali się głośno.

- Myślę, że z ich strony nic nam nie grozi - zauważyła Eden.

- Chcesz ryzykować?

Nie chciała. Steve znów dotknął jej policzka, a ona poczuła ciepło jego palców. Przymknęła oczy. Natychmiast usłyszała granie świerszczy i płacz dziecka dobiegający z oddali. Poza tym panowała tu niemal absolutna cisza. Palce Steve'a przesunęły się wolno ku jej ramieniu. Dawno, bardzo dawno nie była tak podniecona.

Kiedy znowu otworzyła oczy, para z naprzeciwka zniknęła. Pewnie poszli już do domu. Na dworze zrobiło się chłodniej, a na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy.

Kiedy Steve zauważył, że nie ma już publiczności, odsunął się trochę od Eden.

- Zniosłem twoje rzeczy na górę - powiedział.

- Dzięki.

- Ale część jest jeszcze u mnie. Chodź, to ci oddam.

Steve ruszył na górę, a Eden posłusznie za nim. Zdziwiła się, dostrzegłszy wewnętrzne rusztowania. Roboty ruszyły pełną parą. Steve musiał naprawdę kochać ten dom. Kiedy znaleźli się w jego pokoju, uwagę Eden przykuła wielka deska kreślarska z planami budynku.

- Sam to robisz? - spytała. Skinął głową.

- Myślałam, że do tego trzeba być architektem.

- Jestem architektem - wyjaśnił. - Przez szereg lat projektowałem sklepy, biura, ale to mi się znudziło. Poza tym tęskniłem za pracą fizyczną. Bardzo ją lubię.

Proszę, kolejna sensacja! Ten samotny kowboj okazał się człowiekiem wykształconym. Eden już dawno powinna się nauczyć tego, by nie osądzać ludzi po wyglądzie ani po tym, jak i gdzie pracują.

Plany, które dostrzegła na desce, niewiele jej mówiły. Z trudem rozpoznawała kontury pokoi, nie mówiąc już o całej reszcie.

- I tym się dzisiaj zajmowałeś? - spytała.

- Nie tylko - odparł. - Oglądałem też drzwi.

Podeszła do drzwi wyjściowych jego pokoju i przyjrzała się im.

- Nie widzę w nich nic ciekawego - stwierdziła. - Ot, drzwi jak drzwi.

- To przyjrzyj się lepiej. - Steve zapalił światło i Eden musiała na chwilę zmrużyć oczy. Myślała, że może teraz coś się zdarzy. Kiedy je jednak otworzyła, drzwi wyglądały dokładnie tak samo, jak wcześniej.

- To klasyczny William Morris, tyle że w kiepskim stanie - próbowała zablysnąć erudycją.

Steve pokręcił głową.

- Przyjrzyj się im lepiej.

Zaintrygowana zaczęła studiować fakturę drzwi, aż w końcu zobaczyła u jej wierzchołka parę płaskorzeźb.

- Błazny! - wykrzyknęła.

Tak, była to para trefnisiów patrzących na siebie z przeciwległych końców drzwi. Nie były to błazny układne lub przyjazne. Raczej takie, które zawsze gotowe są krzyknąć „Król jest nagi”, albo dopiec szczególnie celnym dowcipem. Ich wywinięte buty i błazeńskie czapki różniły się od siebie, podobnie zresztą jak inne części garderoby.

- To dzieło Jamesa Ruska seniora - powiedział Steve, kiwając głową. - W całym domu jest sześć par takich płaskorzeźb.

- Znalazłeś je wszystkie? Zaprzeczył, kręcąc głową.

- Znajdę - powiedział z przekonaniem. - A tutaj są twoje rzeczy - dodał po chwili, wskazując plastikową torbę, leżącą w kącie.

Eden sięgnęła po nią.

- Możesz pójść przez łazienkę - dodał po chwili.

- Nie, pójdę korytarzem.

Sięgnął do torby i wyjął z niej flaszeczkę ze złotym korkiem.

- Możesz to zostawić w łazience - powiedział. - Kupiłem ci. To płyn do kąpieli.

Odkręciła korek, żeby się przekonać, jak płyn pachnie.

- Waniliowy. Och, dziękuję, Steve!

Rzuciła się mu na szyję i nagle... znalazła się w jego ramionach. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czowała tylko bliskość Steve'a i wiedziała, że go pragnie.

W pewnym momencie opamiętała się jednak. Położyła mu ręce na piersi i odepchnęła go lekko.

- Nie, nie chcę - powiedziała, bardziej na przekór swoim myślom niż zamiarom Steve'a.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Steve skakał na jednej nodze, próbując włożyć dzinsy. Cierpliwość nigdy nie była jego najmocniejszą stroną, a teraz jak najszybciej chciał sprawdzić, co się dzieje za oknem, skąd dobiegał do niego głos Eden.

Po trzech zmarnowanych dniach w Ohio, zmarnowanych głównie z powodu spotkania z byłą żoną, oraz z perspektywą wizyty u Featherstone'ów, miał dosyć wszystkiego. A już szczególnie Eden, która wypytywała teraz jego majstra-dekarza o jakieś głupstwa:

- Zaczekaj, Gerry. Rozluźnij się trochę. No, kręcimy. Doskonale! Powiedz, jak długo zajmujesz się bonsai?

Bonsai? Co to jest bonsai? zastanawiał się Steve.

- Pierwsze drzewko przywiózł mi znajomy z Japonii - odparł Gerry. - To było chyba pięć lat temu.

Steve przypomniał sobie miniaturowe drzewka, które widział kiedyś w telewizji. No tak, to bonsai. Kto by pomyślał, że Gerry interesuje się czymś takim, a nie na przykład baseballlem. Próbował sobie wyobrazić zwałistego dekarza pochylonego z nożycami nad miniaturowym drzewkiem i ogarnął go pusty śmiech.

Steve zapiął w końcu spodnie i zaczął wciągać buty. Co też sobie ten Gerry myśli! Powinien pracować, a nie gadać o swoich bonsai. Chciał go pogonić do pracy, ale się powstrzymał. Fuknął tylko na kota, który siedział przy schodach, i zbiegł na dół. Niech nie myślą sobie, że się wtrąca.

Steve prawie nie widywał się z Eden. Całe dni spędzał na dachu, a ona biegała z kamerą po mieście. Mimo to wiele o niej wiedział. Na przykład, że sypia przy zapalonym świetle, że jada musli na śniadanie, a w lodówce ma chyba z dziesięć różnych sosów do sałatek i to wszystkie w kolorze czerwonym. I jeszcze to, że Eden jest jego i tylko jego. Przynajmniej do czasu wizyty Dorothy Elson.

Miał nadzieję, że wyjazd do Ohio trochę go otrzeźwi. Kobiety to przecież ogromne niebezpieczeństwo. Ale nawet spotkanie z byłą żoną niewiele pomogło. To

prawda, że myślał o niej z jeszcze większą niechęcią, ale przez to tym uporczywiej wracał myślami do Eden.

Wyszedł zza rogu domu i zmrużył oczy. Eden stała na rusztowaniu z nieodłączną kamerą w ręku. Cała załoga pracowała, w tym Gerry, który mówił, nie przerywając pracy. Aha, to pewnie taki jej pomysł.

Steve raz jeszcze spojrzął na Eden. Trzymała się tylko jedną ręką metalowej rury, nieświadoma tego, że od ziemi dzieli ją ładnych parę metrów i że robotnicy pracują bez siatki zabezpieczającej. Nie włożyła nawet kasku.

Steve podszedł do rusztowania.

- Co tu się dzieje? - spytał.

- A, Steve... - zaczął Gerry.

Jednak natychmiast przerwała mu Eden.

- Gerry i ja omawiamy mój film o Kilbride - powiedziała zaczepnie i skierowała na niego swoją kamerę. - No, nie rób takiej ponurej miny.

Steve wskazał kamerę.

- Gerry, weź to od niej, żeby mogła zejść.

- Poradzę sobie - mruknęła Eden. - Potrzeba mi jeszcze tylko paru minut.

Ponownie skierowała kamerę na Gerry'ego.

- Mówię ci: złaź! - niemal krzyknął Steve.

- Jeszcze jedno ujęcie.

- Nie, teraz - nie ustępował Steve.

Gerry uznał, że też musi się wtrącić, i sięgnął po kamerę.

- Lepiej mi to daj - powiedział. - Skończymy później. Eden spojrzała najpierw na niego, a potem na wściekłego

Steve'a i chwyciła mocniej kamerę.

- Skończymy teraz - oświadczyła stanowczo.

Steve zaczął się wspinać po rusztowaniu. Cała załoga obserwowała go w napięciu.

- Co robisz? - jęknęła Eden, kiedy stanął między nią a Gerrym. Steve wyciągnął rękę po kamerę.

- Daj mi to - powtórzył. - Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo.

Eden cofnęła się. Jeszcze krok, a zleci z rusztowania.

- A ja odpowiadam za mój film - odparła nabrzmiałym wściekłością głosem. - I mam zamiar go skończyć.

- Naprawdę chcesz się tutaj kłócić? - spytał, patrząc na swoich robotników.

Eden przez chwilę stała w milczeniu, a potem wzięła kamerę pod pachę i zaczęła schodzić po rusztowaniu.

- Eden, daj mi tę kamerę! - krzyknął za nią.

- Sama ją tutaj wniosłam, więc mogę, do cholery, sama ją znieść!

Kiedy znalazła się na dole, pomachała jeszcze ręką Gerry'emu. On jednak nie wykonał żadnego gestu. Czekał. Wiedział, że to jeszcze nie koniec całej sprawy.

- Jesteś zwolniony - oznajmił mu Steve.

Gerry skinął głową i zaczął zbierać swoje narzędzia. Pozostali robotnicy patrzyli na niego w milczeniu.

- A wy co?! Chcecie pójść w jego ślady?! - Steve nie krył wściekłości.

Zaczął schodzić na dół. Dobry Boże, najlepszy fachowiec, jakiego miał, musi odejść po niecałych dwóch tygodniach. To chyba jakieś fatum!

Fatum w postaci Eden czekało na niego za rogiem domu.

- To nie jego wina - oświadczyła bez zbędnych wstępów.

- Wpuścił cię na rusztowanie. To jego wina - uciął krótko Steve.

Eden pokręciła głową.

- Już tam byłam, kiedy przyszli robotnicy - powiedziała. - Chciałam sfilmować dom o wschodzie słońca.

- Wlazała na rusztowanie o świcie?! - Steve nie wierzył własnym uszom.

- Nie mogłam jakoś spać - wyjaśniła. - Wiesz, ptaki są takie głośne, no i to przyjęcie u Helen na cześć Dorothy Elson... No, nie mogłam.

Steve uśmiechnął się do siebie, myśląc, że ptaki wcale nie są przyczyną jej bezsenności.

- Nie przejmuj się, dobrze nam idzie - powiedział, zmierzając w stronę kuchni.

- No, ale teraz nie możesz zwolnić Gerry'ego. Przecież wiesz, że to nie jego wina.

Steve rozłożył ręce.

- Już się stało.

Kiedy znaleźli się w kuchni, Steve otworzył drzwi lodówki i wyjął z niej karton z sokiem pomarańczowym. Wypił połowę soku i wytarł usta wierzchem dłoni.

- Chcesz trochę? - spytał.

Eden tylko skrzywiła się w odpowiedzi.

- Nie powinienesz zwalniać Gerry'ego.

Stała przed nim z buntowniczym wyrazem twarzy. Włosy miała w nieładzie, co tylko podkreślało jej urok. Nawet nie wiedział, że tak bardzo jej pragnie.

- Dlaczego nie mogłaś spać? - spytał nieswoim głosem.

- Co?!

Podszedł do niej, żeby ją pogłaskać. Myślał, że Eden zrobi unik, ale ona tylko patrzyła na niego tymi swoimi wielkimi oczami. Nie wykonała żadnego ruchu. Zdradzała ją jedynie żyłka pulsująca na jej szyi.

- Może pragniesz mnie bardziej, niż chcesz przyznać - drażył Steve.

Eden trwała w bezruchu. Chciała zaprzeczyć, ale bała się, że każdy, nawet odmowny gest może ją zdradzić. Pragnęła już nie myśleć, nie kontrolować własnych odruchów, tylko przytulić się do Steve'a.

- Proszę, zaprzecz! Powiedz, że wcale o mnie nie myślisz! - zachęcał ją.

Jego dłoń powędrowała w górę i po chwili Steve dotknął policzka Eden. Jego dotyk był tak delikatny, zwiewny i zupełnie nie pasował do szorstkich słów.

- Dobrze, że przynajmniej nie chcesz kłamać - ciągnął Steve. Jego głos nabierał łagodności. Stawał się cichszy i przechodził w coś w rodzaju czulego szeptu. - Ja też pragnę cię, kiedy leżę tak sam w łóżku. Myślę o tobie. Chciałbym cię mieć...

- I dlatego zwolniłeś Gerry'ego? - To były pierwsze słowa Eden od paru minut.

Steve potrząsnął głową, jakby chciał się ocknąć.

- Te sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego - powiedział ostro. - Jestem odpowiedzialny za budowę, a moje ubezpieczenie nie pokrywa kosztów głupoty.

- Głupoty?! Prawdę mówiąc, nikt nie zachował się bardziej głupio niż ty!

Steve przesunął dłonią po twarzy.

- Nie, Eden. Gdybyś spadła, odpowiadałbym za ten wypadek.

Eden potrząsnęła głową.

- Sama bym za niego odpowiadała - oświadczyła butnie.

- Potrafię doskonale zadbać o własne bezpieczeństwo.

Steve otworzył drzwi spiżarki i obejrzał zgromadzone w niej produkty.

- A czy byłaś kiedyś wcześniej na rusztowaniu? - spytał, odwracając się w jej stronę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to stałam na skalnej półce w Wielkim Kanionie Kolorado, żeby nakręcić wschód słońca. Filmowałam z góry, uwieszona na linie helikoptera, Statuę Wolności i chowałam się w krzakach w Kenii, żeby nakręcić scenę, jak lwica karmi małe. Wystarczy?

W zasadzie nie powinien być zdziwiony. Eden Wells wyglądała na osobę, która potrafi wszędzie wleźć. Była zbyt inteligentna, żeby zajmować się wyłącznie reklamówkami kiwi.

- No to możesz zapisać jeszcze jeden sukces na swoim koncie: zwolnienie głównego dekarza i majstra - powiedział z przekąsem.

- Nie ja go zwolniłam - odparowała.

Steve zdecydował się przerwać tę rozmowę. Wziął tylko bułkę ze spiżarki, żeby coś przegryźć po drodze.

- Musimy już iść - powiedział. - Czeką nas spotkanie z członkami Towarzystwa Historycznego. A potem - westchnął

- wizyta u tych cholernych Featherstone'ów. Pogadamy w samochodzie, żeby opracować taktykę tej rozmowy.

Eden wzruszyła ramionami.

- Niby po co? I tak zrobisz, co będziesz chciał!

Włożyła kamerę do torby, którą miała ze sobą, i podeszła do drzwi. Steve ruszył za nią.

- Pewnie masz rację - przyznał.

Z przyjemnością obserwował kształty Eden i jej zwinne ruchy. Do licha, to prawda, że się w niczym nie zgadzali, ale jak wspaniale potrafiliby się kochać!

U Featherstone'ów okazało się, że firma nie traktuje uroczystości ślubnych jako czegoś, co powinno mieć, zgodnie z wyobrażeniami Steve'a, skromną oprawę. Wręcz przeciwnie, dla nich był to biznes, co nie pozostawiało żadnych wątpliwości, gdy się



przeszło przez pomieszczenia firmowego salonu. Inna sprawa, że Featherstone'owie potrafili się zająć wszystkim. Młodzi o nic nie musieli się troszczyć. Mieli czas wyłącznie dla siebie.

Wcześniej jednak trzeba było omówić każdy szczegół. I tu, niestety, Featherstone'owie nie mogli znaleźć mniej wdzięcznych interlokutorów niż Steve i Eden.

- Ten ślub mógłby być naprawdę wspaniałym przeżyciem - szepnęła do Steve'a Eden w czasie kolejnej przerwy.

- Każdy ślub jest wspaniałym przeżyciem, ale potem... - Machnął tylko ręką.

Eden spojrzała na niego z zainteresowaniem. To było coś nowego.

- Czyżbyś miał w tym względzie jakieś doświadczenie? Steve skinął głową.

- Tak - potwierdził.

W jego głosie nie było goryczy, a tylko coś w rodzaju znużenia, co można było przypisać przeciągającym się rozmowom. Jasne, przecież to nie Steve powinien się czuć rozgoryczony, ale to biedactwo, które zdecydowało się za niego wyjść!

Nie mieli jednak zbyt dużo czasu dla siebie. Rozmowy wkroczyły w decydującą fazę. Przed nimi pojawiła się miła, szczupła brunetka.

- Eden Wells i Steve Cooper? - zapytała. - Widziałam państwa zdjęcia w prasie. To ja będę odpowiedzialna za wasz ślub i przyjęcie weselne. Nazywam się Arlene Vaughn.

Przyjrzała im się uważnie, chcąc zapewne ocenić ich możliwości finansowe, a następnie zaprosiła narzeczonych do swego pokoju. Kolejnego pokoju, ale tym razem chyba już ostatniego, który powinni odwiedzić.

- Mieliście państwo już okazję zapoznać się z naszymi poglądami na temat ślubu - zaczęła Arlene. - Wiem również, że planujecie państwo ślub we wrześniu w ogrodzie. Wiele osób uznałoby to za ryzykowne, osobiście jednak uważam, że to słuszna decyzja. Ten dom i ogród są wprost stworzone na taką okazję. Zaczęliście już państwo czynić przygotowania?

Mimo że Arlene mówiła niezwykle oficjalnym tonem typowej urzędniczki, to była jednak dość rzeczowa i od razu kierowała rozmowę na właściwe tory.

Eden spojrzała na Steve'a. To on remontował dom.

- W domu: tak. W ogrodzie: nie. Arlene pokręciła głową.

- To niedobrze - zmartwiła się. - Pozwolicie państwo, że skonsultujemy się z naszym specjalistą od architektury ogrodów. Ale to później. Na razie proszę za mną.

Nawet nie zdążyli zaprotestować. Arlene poprowadziła ich kolejnym korytarzem i otworzyła kolejne drzwi. Znaleźli się w sporej sali. Na biurkach migały ekrany komputerów, a przy oknie stały dwie deski kreślarskie.

- Oto nasze centrum planowania - wyjaśniła. - Jest do naszej dyspozycji przez najbliższą godzinę.

Usiadła przy jednym z komputerów.

- Co prawda jesteście sporo opóźnieni, ale zapewniam was, że całe miasteczko będzie pamiętać ten ślub - powiedziała z przekonaniem Arlene.

Eden i Steve mieli nadzieję, że jednak tak się nie stanie. Palce Arlene spoczęły na klawiaturze i po chwili usłyszeli ciche stukanie klawiszy.

- Sekcja pierwsza, data - zaczęła Arlene.

Eden i Steve przyjęli to do wiadomości w milczeniu.

- Czekam - poinformowała ich po chwili Arlene. Dopiero teraz zrozumieli, że żąda od nich dokładnej daty ślubu.

- Noo... - zaczął Steve.

- Eee... - jęknęła Eden, ale po chwili zmobilizowała się jakoś. - Trzecia sobota września.

- Dobrze. Miejsce?

Steve nie chciał wypaść gorzej niż Eden.

- Proszę napisać: Devon Avenue, numer szesnasty - powiedział.

- Idziemy dalej. Nazwisko duchownego? - spytała Arlene, a potem sama uznała, że nie ma sensu czekać na odpowiedź. - Dobrze, pewnie jeszcze państwo o tym nie myśleliście.

Oboje skinęli głowami.

- To prawda - przyznała Eden.

- Świadkowie? - zapytała Arlene.

- No, będzie dwoje... - Steve robił, co w jego mocy.

Arlene westchnęła. Pewnie dawno nie pracowała z tak opornymi klientami. Jednak niczego nie dała po sobie poznać i dalej wypytywała ich o stroje, o dojazd do kościoła, o suknie, o smoking i inne rzeczy, o których przyszli nowożeńcy w ogóle nie myśleli. Eden i Steve powoli się rozkręcali, traktując to wszystko jak nierealną grę lub zabawę. Zaplanowali wesele na sto osób, z gorącym posiłkiem i tańcami przy orkiestrze. I dopiero wówczas, kiedy dyskutowali o tej orkiestrze, na Steve'a przyszło opamiętanie.

- Zaraz, zaraz. Ile to wszystko będzie kosztować? Arlene tylko machnęła ręką.

- Za chwilę o tym porozmawiamy. Nie lubię gadać o drobiazgach, kiedy planuję taką imprezę. - Jej styl mówienia zmienił się na bardziej potoczny. - Obejrzyjcie lepiej zaproszenia. Są na tamtym stoliku.

Nagle zadzwonił telefon stojący obok komputera na biurku. Arlene podniosła słuchawkę.

- Vaughn, słucham. - Chwila przerwy. - Nie, nie, matka panny młodej nie może włożyć hawajskiej sukni. Zwłaszcza do kościoła. - Znowu przerwa. - Tak, zaraz zejdę.

Arlene spojrzała na nich.

- Wybaczą państwo, ale mamy mały problem techniczny - powiedziała. - Za chwilę wrócę.

- Czy zechce pani zapoznać się z wzorami zaproszeń? - spytał Steve, kiedy Arlene zniknęła za drzwiami, a następnie wybuchnął śmiechem.

Jednak Eden wcale nie było do śmiechu.

- Cholerny ślub! - jęknęła. - Chyba włożę suknię hawajską do kościoła.

- Ja też - powiedział Steve. - Może się wtedy od nas odczepią.

Wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po sali. Eden siedziała z ponurą miną.

- Popatrz, co tutaj mają - usłyszała jego głos.

Nawet nie podniosła wzroku. Po chwili poczuła, że Steve zbliżył się do niej i coś delikatnego spoczęło na jej głowie.

- Co to? - spytała.

- Chodź ze mną, to się przekonasz - powiedział.

Poprowadził ją do lustra i wtedy zobaczyła, że ma na głowie wspaniały welon, który otaczał jej głowę niczym świetlista korona. Wyglądała w nim naprawdę zachwycająco.

- Piękny - westchnęła.

- To ty jesteś piękna.

Przez chwilę stali tak przed lustrem, ona z przodu, a on tuż za nią. Czowała jego dłonie na ramionach. Myślała o tym, jak wspaniale by było zostać żoną tego mężczyzny, a potem matką jego dzieci. Jednak w końcu ściągnęła welon z głowy.

- To, oczywiście, żart - mruknęła.

- Naprawdę jesteś piękna. Mógłbym się teraz z tobą ożenić. Eden spojrzała na niego z ironią.

- Zdaje się, że zrobiłbyś to nie po raz pierwszy - zakpiła. - Jak długo trwało twoje małżeństwo? I dlaczego w ogóle zdecydowałeś się zenić? Tam też było jakieś lustro i welon? - W jej głosie pojawiły się teraz nutki gorzkości.

Steve zbierał myśli. Czy w ogóle jej odpowiedzieć? Czy może lepiej się obrazić?

- Byliśmy młodzi, Eden. Zbyt młodzi... Ale wierzę w miłość na całe życie i nie zadowolę się niczym innym.

Spojrzała mu w oczy. Mówił prawdę. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby był tak poważny. Jaka szkoda, że to nie ona jest mu przeznaczona! Jaka szkoda, że rozstaną się już wkrótce po kolejnej „narzeczeńskiej” sprzeczce. Wszyscy potwierdzają, że zdarzało im się kłócić. Znacznie trudniej było znaleźć te momenty, kiedy się nie kłócili.

Rozejrzała się po wnętrzu pełnym ślubnych akcesoriów.

- Chcę stąd wyjść - oświadczyła.

Steve powstrzymał ją gestem.

- Nie wygłupiaj się!

W tym momencie drzwi otwarły się i pojawiła się w nich Arlene.

- Już jestem - oznajmiła. - Jak się państwu podobały zaproszenia?

Eden minęła ją bez słowa i skierowała się na schody.

- Eden, zaczekaj! - Steve pobiegł za nią.

Arlene zatrzymała go, tarasując drzwi własną pierśią.

- A co będzie z organizacją przyjęcia? - spytała piskliwie, inaczej niż zwykle.

- Proszę się tym zająć - rzucił Steve. Arlene nie ustępowała.

- Będę potrzebowała zaliczki - powiedziała. Steve wyjął portfel.

- Ile? - spytał. Arlene przełknęła ślinę.

- Tysiąc.

- Niech pani weźmie moją kartę kredytowa - rzucił, i minawszy zdeorientowaną Arlene, pobiegł za Eden.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Steve wypadł na rozgrzaną słońcem ulicę i rozejrzał się dokoła. Pełno tu było i spacerowiczów, i zakupowiczów, ale nigdzie nie dostrzegł Eden. Szedł wolno przed siebie, instynktownie wybrał kierunek, w nadziei, że zaraz ją zobaczy.

Kiedy jednak doszedł do rogu ulicy, nadzieja zaczęła go powoli opuszczać. Teraz z kolei miał wrażenie, że Eden zniknęła na dobre, że rozplynęła się gdzieś w rozgrzanym powietrzu.

Niby czym miałyby się przejmować? Przecież udało im się podtrzymać mit ślubu, a on nawet wpłacił zaliczkę na poczet przyszłych uroczystości. To, że Eden wybiegła tak nagle, nie powinno mieć większego znaczenia. Kobiety miewają przecież swoje humory, zwłaszcza gdy sprawa jest tak poważna.

Steve pomyślał jeszcze, że wizyta pani Elson rozwiąże ich finansowe problemy. Eden wyjedzie, a on będzie miał nareszcie wolne ręce. Będą musieli tylko przekonująco odegrać rozstanie. Przecież nikt nie posądzi go o to, że zdecydował się stracić tysiące dolarów ot, tak sobie, nie chcąc wcale ożenić się z Eden.

Steve skręcił w następną ulicę i omal nie zderzył się z kobietą jadącą na rowerze.

- Do licha! - zaklął.

Kobieta zatrzymała się i zaczęła go przeproszać. Jednak on już się uśmiechał.

- Czy my się nie znamy? - spytał.

Blondynka zadarła nieco swój śliczny nosek, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Widać było, że jest wiotka, ale silna i wysportowana. Wystarczyło, że tylko na niego spojrziała.

- Gość z hotelu! - wykrzyknęła. - Steve Cooper!

- Skąd wiesz, jak się nazywam? - Specjalnie zaczął od razu mówić jej na „ty”.

- Wróble już o tym ćwierkają w całym Kilbride - powiedziała ze śmiechem. - A ja jestem Debra.

Wyciągnęła do niego dłoń, którą Steve uściskał serdecznie. No proszę, wyruszył na poszukiwanie Eden, a znalazł Debrę. Czyż to nie fascynujące?!

Thum ludzi zepchnął ich na róg chodnika, aż pod sam sklep.

- Stałeś się znany w okolicy - ciągnęła Debra. - No i oczywiście twoja narzeczona. Czy rzeczywiście chcecie wyremontować ten dom? To niełatwe zadanie.

Steve skinął głową.

- Tak, to będzie piękny dom, ale trzeba włożyć w niego trochę pracy.

Blondynka uśmiechnęła się do niego.

- Cieszę się. To miło, że stare damy nie tracą swego szyku - powiedziała.

- Stare damy? - podchwycił.

- Tak się chyba mówi o takich domach - zauważyła. - Albo królowe Anny. Zawsze je uwielbiałam. Jeszcze teraz doskonale nadają się na siedziby rodzinne. - Znowu się roześmiała. - Obawiam się, że w gruncie rzeczy jestem niepoprawną romantyczką. Mogę cię zaprosić na drinka?

Steve zastanawiał się przez chwilę. Nawet teraz było jasne, że interesuje Debrę jako mężczyznę. Ta dziewczyna wcale tego nie kryła. Ale z drugiej strony sama wydawała mu się interesująca. Która ze znajomych mu dziewczyn wie tyle o tych wspaniałych domach?

Steve rozejrzał się dokoła. Przypomniał sobie, że przecież szuka Eden i że najpierw powinien uporać się z jedną babą, a nie wdawać się w romans z następną.

- Może innym razem - powiedział. - Życzę ci miłych wakacji.

Debra znowu się uśmiechnęła, ale tym razem jakoś smutniej.

- Chcę tu zostać do pierwszego sierpnia - poinformowała Steve'a. - Czy mogłabym któregoś dnia obejrzeć dom?

Steve ożywił się nieco.

- Jasne, jasne! Wszystko chętnie ci pokażę - obiecał, a potem przypomniał sobie o Eden. - I... i Eden chętnie cię pozna - dodał już z mniejszym entuzjazmem.

Do domu dotarł dopiero o czwartej. Miał przecież do załatwienia masę spraw. Poza tym szukał Eden. Niemal już zdążył zapomnieć o tym, co wydarzyło się u Featherstone'ów, kiedy dostrzegł przed bramą samochód swojej rzekomej narzeczonej.

Od razu wpadł w złość. To on jej szuka po całym mieście, a ona siedzi tu sobie w najlepsze?! Wsiadł z pikapa i natychmiast skierował się do domu. Najpierw zaszedł do kuchni, żeby zaparzyć kawę, i tu właśnie odkrył kartkę napisaną ręką Eden: „Wszystko w porządku. Powodzenia na spotkaniu z Towarzystwem”. Czyżby więc nie było jej w domu?

Chodziło jej oczywiście o Towarzystwo Historyczne. Steve niemal zazgrzytał zębami, kiedy przypomniał sobie uwagi Noela i tropienie wszystkich szczegółów na szkicach. Noel był trudnym przeciwnikiem. Miał tyle wiedzy, żeby mogło go to uczynić niebezpiecznym, ale za mało, żeby zrozumieć ogólny zamysł Steve'a.

- Nadęty osioł - mruknął pod nosem.

Ekspres właśnie zaczął perkotać. Po chwili kawa była już gotowa. Steve nalał jej sobie do kubka i z przyjemnością wciągnął w nozdrza orzeźwiający aromat.

Nagle coś go zaniepokoiło. Dopiero teraz pomyślał o tym, że w domu i wokół domu panuje jakaś dziwna cisza. Czyżby robotnicy zrobili sobie wcześniej fajrant? Ciekawe, kto im na to pozwolił?

Steve wiedział, kto. Zwłaszcza że z góry dobiegły do niego jakieś przytłumione dźwięki. Eden! Co ona tam, do licha, wyprawia z jego robotnikami?

Wszedł na górę. Pierwszą osobą, na którą się natknął, był nikt inny, tylko Gerry. Steve zmierzył go zimnym wzrokiem.

- Czy ja cię nie zwolniłem? - spytał. Gerry położył palec na ustach.

- Cicho, pomagam Eden - powiedział stłumionym głosem. - Ona chce, żeby wszyscy byli cicho.

- Wszyscy? - Steve mimowolnie zniżył głos. Gerry skinął głową i wskazał mu jego pokój.

Jego pokój! Steve aż zadrżał się z wściekłości. Natychmiast podszedł do swego pokoju i otworzył szeroko drzwi. W środku znajdowało się sześć osób w garniturach lub wizytowych sukniach. Wszyscy kręcili się po pokoju. Po jego pokoju! Zaraz, zaraz, przecież znał te osoby, które znajdowały się właśnie przy jego desce kreślarskiej.

- Jason? Anita? Co się tutaj dzieje?!

Wszyscy obecni w pokoju zaczęli go uciszać. Jason i Anita wyciągnęli go na schody.

- Przyjechaliśmy na nagranie - wyjaśnił Jason. Steve skrzywił się, jakby coś go ugryzło.

- A nie do pomocy przy malowaniu? - spytał złośliwie.

Już zdążył zauważyć przez okno na schodach, że ekipa malarska rozsiadła się na trawie, gdzie raczyła się piwem z jego lodówki. Steve machnął tylko ręką na widok min Anity i Jasona i pobiegł do ogrodu.

- Miło mi, że się dobrze bawicie, panowie - powiedział do malarzy, a ton jego głosu wskazywał, że wcale mu nie jest miło.

- Daj im spokój, stary - poprosił Jason, który, jak się okazało, pobiegł za nim. - To nie ich wina. To wszystko się stało... ot tak, po prostu.

Steve wydał z siebie dźwięk, który w bardziej sprzyjających okolicznościach mógłby uchodzić za śmiech. Ot tak, po prostu. Wszystko z Eden działo się „ot tak, po prostu”. Pora z tym skończyć.

- Nie wściekaj się stary - ciągnął Jason. - Eden już prawie skończyła kręcić. Wszyscy zaraz wrócą do pracy. Czekają tylko na sygnał Gerry'ego.

Tego już było za wiele!

- A co ma tutaj do rzeczy Gerry?! - spytał Steve, mocno poruszony.

- Gerry daje sygnały.

Steve usłyszał znajomy głos i odwrócił się gwałtownie. Chciał wybuchnąć gniewem, ale Eden wyglądała zbyt pięknie. Włosy miała puszyste i lśniące po kąpieli.

- Nie mam oficjalnego sygnału, że właśnie nagrywam, dlatego poprosiłam Gerry'ego, żeby mi pomógł - Eden ciągnęła wyjaśnienia. - Mieliśmy gości z Izby Handlowej, a twój pokój doskonale nadawał się na studio. - Spojrzała mu prosto w



oczy. - Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Zaraz kończymy, a tymczasem możesz napić się piwa z chłopakami.

„Chłopaki” spuścili głowy, a Steve zazgrzytał zębami.

- No dobra - mruknął.

- Aha, proszę cię, żebyś nic nie mówił, kiedy Gerry da znak. Dobrze, kochanie?

Steve myślał, że oszaleje. Nie dosyć, że nie może pracować, to jeszcze ma siedzieć cicho! Co za straszna baba! Zdobył się jedynie na tyle, żeby skinąć niechętnie głową.

Eden odeszła do swoich zajęć, ale zapach świeżości i jej delikatnych perfum unosił się jeszcze w powietrzu.

- Wspaniała dziewczyna! - westchnął Jason. Natomiast Steve tylko jęknął. Co ja robię? pomyślał. Zachowuję się jak uczeń w swoim własnym domu.

Ruszył szybkim krokiem za Eden. Znalazł ją na górze i natychmiast objął ramieniem.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, kochanie - powiedział. Próbowala mu się wyszarpnąć, ale trzymał ją mocno.

- Nie mam teraz czasu - odparła, tłumiąc złość.

- To zajmie parę minut.

Zastanawiała się przez chwilę. Steve niemal czuł przyspieszony rytm jej serca. To ze złości, pomyślał.

- Gerry, powiedz chłopakom, żeby wrócili do pracy - odezwała się w końcu. - Muszę chwilę pogadać ze Steve'em.

- I przypomnij, że mają skończyć dzisiaj całą południową część dachu - dodał Steve. - Tak jak było ustalone.

Gerry wahał się przez chwilę, jakby chciał z tym polemizować. W końcu chyba przypomniał sobie, że już nie pracuje u Steve'a, i powlókł się wolno na dół. Steve i Eden odeszli na bok.

- Paraliżujesz mi pracę! - wypaliła od razu Eden.

- A ty mnie nie?! Chciałbym przede wszystkim wiedzieć, co tu się właściwie dzieje?

Eden wzruszyła ramionami.

- Nic takiego. Kręcę film. Wiesz, ile kosztowałoby mnie wynajęcie profesjonalnego studia?! Nawet w tak małej miejscowości jak Kilbride?!

Steve machnął ręką.

- Zupełnie mnie to nie interesuje - oświadczył. - Możesz sobie robić, co chcesz, bylebyś tylko nie przerywała mojej pracy!

Być może dopiero teraz Eden pomyślała o tym, że Steve też tu pracuje.

- Przepraszam - bąknęła. Wziął ją za rękę.

- Nie chodzi tylko o to - powiedział. - Martwiłem się o ciebie.

Znowu odpowiedzią było wzruszenie ramion.

- Nic mi nie jest.

Steve spojrzał na nią z troską.

- Miałem inne wrażenie, widząc, jak wychodzisz od Featherstone'ów - zauważył.

Eden westchnęła. Przez chwilę miała ochotę przytulić się do Steve'a i powiedzieć, że wykreowana przez nią sama sytuacja już ją przerosła. Po prostu nie wie, co robić dalej i trudno jest jej sobie z tym wszystkim poradzić. Dłoń Steve'a spoczęła na jej ramieniu. Coś między nimi zaiskrzyło. W pierwszym odruchu mieli ochotę rzucić się sobie w ramiona, a potem spojrzeli na ludzi, którzy obserwowali ich z pewnego dystansu i... odsunęli się od siebie.

- Dobrze, muszę skończyć to, co zaczęłam - powiedziała Eden. - Następnym razem będę się z tobą konsultować. Obiecuję, że teraz potrwa to parę chwil.

Steve skinął głową. Przez chwilę obserwował Eden, myśląc o tym, że znowu ucieka do swoich kamer i filmów, ponieważ nie potrafi zrozumieć tego, co się z nią dzieje. On zresztą też miał z tym kłopoty. Sam chętnie by stąd uciekł.

Najchętniej usiadłby teraz i popatrzył sobie na Eden przy pracy. Chłonałby tę energię, która od niej emanowała. Pomyślał jednak, że będzie lepiej, jeśli sprawdzi postępy robót.

Przed wyjściem natknął się na Jasona.

- A właściwie skąd ty się tutaj wzięłeś? - spytał podejrzliwie.

Wydawało się, że Jason kurczy się pod jego wzrokiem.

- Wiesz... Anita wpadła na pomysł, żeby zrobić... film reklamowy i...

- Nie jękać się już - przerwał mu Steve. - Domyślam się, jak to było.

- No właśnie - powiedział Jason. - Eden jest naprawdę wspaniała. Doskonale do siebie pasujecie.

Steve spojrzał na niego groźnie.

- Przecież ci mówiłem, że wszystko między nami to gra - warknął. - Udajemy. Nawet wtedy, kiedy się całujemy.

- Bardzo naturalnie wam to wychodzi - zauważył Jason, chociaż tak naprawdę nie widział żadnego z ich pocałunków.

- No, ale chyba nie uważasz Eden za osobę odrażającą?

Steve pokręcił głową.

- Nie, jasne, że nie.

- A może ci się nawet trochę podoba? - zasugerował mu Jason.

Steve przejrzał jego grę i nie miał już dłużej na nią ochoty.

- A jeśli nawet? Przecież ucieka, kiedy tylko jej dotknę - powiedział.

Jason poklepał go po plecach, aż zadudniło. Na szczęście nie uszkodził mu żeber.

- To zupełnie naturalne - stwierdził. - Po prostu się ciebie boi.

- Dziękuję - rzekł z żalem Steve.

- Nie masz się o co obrażać, stary - powiedział Jason. - Wiesz, kiedy poprosiłem Anitę o rękę, też bała się odpowiedzieć, że się zgadza. Przez trzy dni jej nie widziałem.

Steve zapomniał, że miał zamiar skontrolować robotników. Rozmowa z przyjacielem wciągała go coraz bardziej. Wziął dwie butelki piwa ze stojącego nieopodal pojemnika i obaj usiedli na stopniach przed domem.

- No, ale Anita przynajmniej chciała założyć rodzinę, mieć dzieci... - Steve zamyślił się przez chwilę. - A Eden nie chce niczego takiego.

Jason otworzył swoją butelkę.

- Nie, ona tylko tak mówi - stwierdził. - Jeśli chcesz znać moją opinię, to powinieneś zacząć działać.

Steve rozłożył ręce.

- Robię to nieustannie - powiedział. - Inaczej nie dostaniemy tych cholernych pieniędzy!

Eden stała na ganku i żegnała się z ostatnimi przedstawicielami Izby Handlowej. Mogła skorzystać z ich propozycji i wybrać się z nimi na kolację. Obecność Nicole zawsze dobrze na nią działała, ale po całym dniu ciężkiej pracy miała ochotę na chwilę odpoczynku.

W końcu uśmiechnęła się po raz ostatni, ucisnęła jeszcze jedną dłoń i była wolna. Odwróciła się, żeby spojrzeć na dom. Następnie zerknęła do ogrodu. No tak, nieco dalej, za ogrodzeniem stała Helen i ciekawie spoglądała w jej stronę. Pewnie znowu ma ochotę przyjść tutaj i osaczyć ją pytaniami związanymi ze ślubem.

Tylko nie to, pomyślała Eden. Westchnęła, a następnie żwawo ruszyła do kuchni, żeby zrobić sobie coś do jedzenia. Dopiero teraz dotarło do niej, że przez cały dzień nic nie jadła. Co prawda jeszcze przed chwilą nie czuła głodu, ale właśnie teraz kiszki zaczęły jej grać marsza.

Otworzyła lodówkę i przejrzała jej zawartość. Jakieś jogurty, które nie zaspokoją głodu, jakieś sosy, musztardy, majonezy i inne rzeczy tego rodzaju. Po raz kolejny zdziwiła się, że lodówka może być tak wypełniona, a jednocześnie może w niej brakować czegoś konkretnego do zjedzenia.

- Czy matka nie mówiła ci, żeby zamykać lodówkę? - usłyszała znajomy głos.

Eden szybko zatrzasnęła drzwi chłodziarki.

- Mama nie, ale pani Kelly bardzo często.

- Pani Kelly? - zdziwił się Steve.

Miał na sobie wytarte dżinsy i przepoconą koszulkę, co wskazywało, że jeszcze przed chwilą pracował. Pewnie na dachu, pomyślała Eden.

- Kobieta, która się mną opiekowała - wyjaśniła. - Ale teraz pozwolisz, że jednak otworzę lodówkę, bo chce mi się jeść.

Nie czekając na oficjalne pozwolenie, sięgnęła do środka i wyjęła dwa piwa.

- Bardzo pożywny posiłek - zauważył Steve.

- To na dobry początek - stwierdziła, podając mu jedną z butelek.

Steve przyjął ją skwapliwie, otworzył i pociągnął tęgi łyk piwa.

- Tego mi było trzeba - powiedział.

Eden patrzyła na niego z przyjemnością. Ta prostota, ta naturalność. Kiedy mu się chciało pić, to pił. Kiedy był głodny, to jadł. A kiedy się kochał... Nie, najlepiej zrobi, jeśli w ogóle nie będzie o tym myślała. Dreszcz podniecenia przebiegł jednak całe jej ciało.

Steve odstawił butelkę i usiadł. Eden poczuła się głupio, stojąc naprzeciwko z zamkniętą butelką. Sięgnęła więc po otwieracz, a potem po szklankę. Lała ostrożnie, żeby piwo się nie spieniło.

- Pani Kelly nie znosiła mojego imienia - ciągnęła wspomnienia. - Uważała, że powinnam się nazywać Enid albo Ellen.

Steve spojrzał na nią zdumiony.

- Dlaczego Enid?

- To przecież dobre irlandzkie imię - wyjaśniła. - Nie podoba ci się?

Wzruszył ramionami.

- Może być - stwierdził. - A co na to wszystko twoi rodzice?

- Byli wdzięczni, że pani Kelly w ogóle chce się mną zajmować - odparła. - Co tam imię!

Wypiła pierwszy łyk ze szklanki. Piwo wybornie smakowało. Miało tę goryczkę, która doskonale zabija pragnienie. Oczywiście, jeśli ktoś jest spragniony. Jej, na przykład, chciało się jeść.

- Nie zajmowali się tobą? - drażył Steve.

- Dużo podróżowali - odparła, gdyż była to najłatwiejsza odpowiedź.

Wzrok Steve'a wskazywał, że czeka na dalsze wyjaśnienia. Jednak jej już zaczęło burczeć w brzuchu, a historia była zbyt długa, żeby ją teraz opowiedzieć.

- Zjesz coś? - spytała, szukając znowu w lodówce czegoś, co nadawałoby się do spożycia.

Steve pokręcił głową.

- Nie, dzięki - powiedział. - Jadłem kanapki. Zostawiłem też jedną dla ciebie.

Leży na dolnej półce.

Rzeczywiście, na dole znajdowała się wielka papierowa torba. Kanapka musiała mieć wielkość młyńskiego koła. - Z czym jest? - zapytała Eden.

- Z wołowiną - padła odpowiedź.

- Czy ty nie jadasz niczego, co nie ma rogów? - spytała, sięgając po torbę.

- Szczypiorek i sałata nie mają rogów - zauważył. - No jak, chcesz tę kanapkę, czy mam ją sam zjeść?

Steve chciał sięgnąć jej przez ramię, ale Eden odsunęła się od niego i ugryzła pierwszy kęs.

- Och, jest pyszna! - westchnęła.

- Daj kawałek!

- Myślałam, że nie jesteś głodny - zauważyła.

- Zmieniłem zdanie.

Kanapka była na tyle duża, że Eden spokojnie mogła się nią podzielić ze Steve'em. Zjedli, a następnie postanowili wyjść na zewnątrz. W środku było zbyt gorąco. Wzięli ze sobą tylko dwa piwa.

Eden przysiadła na stopniach altanki i wypila kolejny łyk.

- Doskonale! Słyszałam, że Gerry ma wrócić jutro do pracy - powiedziała.

- A tak, udało nam się dojść do porozumienia - potwierdził Steve.

- To dobrze, bo ciężko by mi było zapłacić mu tyle, ile zarabiał u ciebie - stwierdziła po chwili.

- A jak tam twoje studio? Czy dobrze ci się tam pracuje? Eden zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

- To oczywiście nie to samo, co profesjonalne studio - powiedziała. - Jednak ten film też będzie inny. Ale może przez to ciekawszy? Wiesz, doszłam do tego, że nie powinnam tuszować różnic, tylko je podkreślać.

- To tak jak ja.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem?

- Ten dom jest inny niż pozostałe budynki w tym stylu - zaczął wyjaśnienia. - Wydaje mi się, że powinienem wydobyć te różnice. Trzeba tylko o tym przekonać tego głupiego Noela. Jakie filmy chciałabyś kręcić?

To pytanie tak ją zaskoczyło, że odpowiedziała szczerze:

- Muzyczne i poetyckie.

Siedzieli obok siebie, racząc się zimnym piwem. Eden niemal czuła ciepło ciała Steve'a. Widok jego umięśnionego ramienia wywoływał w niej wewnętrzne drżenie. Jednak rozmowa pozwalała jej się opanować.

- Poetyckie? - powtórzył.

- A wiesz, że wszyscy tak reagują - powiedziała. - Najpierw nie chcą mi wierzyć, potem mówią, że to bardzo interesujące, a potem, że zadzwonią za jakiś czas. I nie dzwonią. A jeżeli już to robią, to tylko po to, żeby zaproponować mi nową reklamówkę.

Steve obserwował Eden kątem oka. W chwili gdy mówiła o filmach, jej pierś wezbrała świętym oburzeniem, a on poczuł dławiące go kleszcze pożądania. Spojrzał na dom. To jest jego prawdziwa miłość.

- No i co zrobisz?

- Muszę nakręcić coś sama. Coś rzeczywiście dobrego, na przykład „Włóczęgę”, a potem zaproponować to paru stacjom. Ale najpierw muszę zdobyć na to pieniądze. To tylko tak się wydaje, ale za każdym filmem idą w ślad koszty. Już sam film o Kilbride był rujnujący.

Palce Steve'a przesunęły się lekko po jej łydce. Zadrżała, a całe jej ciało zeszytniało. Nie była w stanie się ruszyć. Mogła jedynie mówić, żeby się ratować:

- A wcześniej wypróbuję to z publicznością.

Steve pokręcił głową i przesunął dłoń nieco wyżej, ku jej kolanom.

- Żadnej publiczności - powiedział.

Eden zaciskała mocno nogi, a jednocześnie całym ciałem chłonęła dotyk Steve'a. Pragnęła, żeby jej dotykał. Chciała go czuć blisko, coraz bliżej. Niemal jęknęła, kiedy wreszcie wstał i podał jej rękę.

- Chodźmy do domu - zaproponował.

Pomógł jej wstać i, przytuleni, ruszyli w stronę drzwi. Dopiero po paru chwilach ogarnęła ją refleksja.

- Nie! Co my najlepszego robimy?!

- Na razie nic - odparł Steve i uśmiechnął się do niej. - Ale za chwilę zaczniemy. I zapewniam cię, że będzie to bardzo przyjemne.

Usiłował ją znowu przytulić, ale go odepchnęła. Bała się. Bała się tego wszystkiego, co mogło się między nimi zdarzyć.

- Nie, nie chcę!

Spojrzał jej głęboko w oczy. Na tyle głęboko, żeby od razu zorientować się, że Eden kłamie.

- Ależ chcesz - powiedział.

Spreżyła się, gotowa do walki. Wyteżyła całą swoją wolę, by się mu sprzeciwić. Niepotrzebnie. Steve spojrzał na nią raz jeszcze, a następnie ruszył do domu, nie oglądając się za siebie.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Eden wcisnęła klawisz „play” i usiadła, żeby po raz kolejny obejrzyć pierwsze sceny filmu o Kilbride. Muzyka w stylu country, znajoma, a nie narzucająca się, następnie widok na boisko, które wraz z przylegającymi do niego terenami wystawowymi stanowi wizytówkę miasta.

Pierwsze cięcie. Boisko znika, a pojawiają się sztuczne ognie. Czwarty lipca. Wyścigi w workach i ludzie z hot dogami. Zbliżenie na roześmiane twarze, pomalowane na czerwono, białe i niebiesko. Muzyka wojskowa. Tempo rośnie. A potem twarze z malowideł na ścianach przyszłego domu kultury. Zaledwie kilkanaście sekund, ale wystarczy, żeby domyślić się, iż Kilbride to fajne miejsce.

Coś jej jednak w tym wszystkim nie pasowało.

Eden wcisnęła klawisz „pauza”, a następnie usadowiła się w fotelu i zmarszczyła czoło. Czego tu może brakować? zastanawiała się. A może czegoś jest wręcz za dużo?

Nicole, która właśnie podlewała George'a, spojrzała na nią krytycznie.

- Mówię ci, wszystko jest w najlepszym porządku. Oglądasz to i oglądasz bez końca.

- Coś jest nie tak - mruknęła Eden. - Tylko naprawdę nie wiem, co.



- Moim zdaniem wszystko jest w porządku - powtórzyła Nicole, odstawiając plastikową konewkę. - Kończ! Musimy już iść na przymiarke, inaczej spóźnię się na pierwszą randkę z Dieterem.

- Wiesz co, biegnij do Dietera - powiedziała Eden. - Przymiarka może poczekać.

- Nie wygłupiaj się! Przecież chcę wiedzieć, jaką będziesz miała suknię. A poza tym nie możesz opuścić kolejnej przymiarki. Helen już pytała, co się z tobą dzieje. A Joanna chciała się do ciebie wybrać na rozmowę. Ledwo ją powstrzymałam.

Eden zadrżała na wzmiankę o Joannie. Ostatnie, czego chciała, to spotkać się z nią w tym domu.

- Wiem, tempo na tych terenach przy boisku! - wykrzyknęła nagle. - Muszę zmienić tempo!

Nicole powstrzymała ją gestem dłoni.

- Moim zdaniem wszystko jest w porządku - powiedziała po raz trzeci i zerknęła na George'a. - Pije jak smok. Czy nie wydaje ci się, że wyładniał tutaj?

Eden spojrzała na przyjaciółkę z wyraźnym zainteresowaniem.

- Też to zauważyłaś? - spytała. - Liście ma bardziej lśniące, no i w ogóle jest jakiś... większy.

- Pewnie dlatego, że stoi przy oknie.

W tym momencie odtwarzacz się włączył i usłyszały głos burmistrza.

- To też mi nie odpowiada - stwierdziła Eden. - Trzeba go jakoś inaczej wprowadzić.

- Daj spokój burmistrzowi - powiedziała Nicole. - I w ogóle wszystkiemu. Przecież obie wiemy, że film jest bardzo dobry, a ty siedzisz nad nim kolejny tydzień i zajmujesz się drobiazgami. Zupełnie nie wiem, po co.

Eden wzięła długopis i zapisała coś w zeszycie, który leżał na stoliku obok.

- Zawsze tak robię - wyjaśniła. - Film musi być dopracowany.

Nicole pokręciła głową.

- Prawdę mówiąc, mam wrażenie, jakbyś się przed kimś chowała. Czy chodzi o Steve'a?

Pytanie było celne. Długopis wypadł z ręki Eden i potoczył się prosto pod fotel. Ona zaś milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Tak, chodzi o Steve'a - odparła w końcu z pochyloną głową. - I nie, nie zmienię zdania na jego temat. Mam go dosyć.

- A ja mam wrażenie, że ci go brakuje - stwierdziła Nicole. Eden zerwała się ze swego miejsca i zaczęła krążyć po pokoju.

- Wolne żarty!

- Wcale nie żartuję - powiedziała Nicole. - Doskonale do siebie pasujecie.

Oboje jesteście tak samo uparci.

Eden kopnęła stosik ślubnych magazynów, które dostała od Joanny.

- Wcale nie jestem uparta! - niemal krzyknęła. - Tylko ten ślub mnie rozstraja.

Te suknie. I ten wieczór w altance! To wszystko!

Nicole spojrzała na nią z nagłym zainteresowaniem.

- Co się wydarzyło w altance? - spytała.

- Nic! - padła odpowiedź. - Właśnie o to chodzi, że nic! Nicole spojrzała na przyjaciółkę z wyraźnym politowaniem.

- Musisz się zastanowić, na czym ci naprawdę zależy, bo jakoś mętnie zeznajesz - stwierdziła.

- Wobec tego porozmawiajmy o pogodzie albo o domu - zaproponowała Eden. - Czy ci mówiłam, że została mi jeszcze tylko jedna para błaznów do odszukania?

Wzrok Nicole powędrował ku drzwiom.

- A pozostałe pary? Gdzie były?

- W wieży, gdzie nie powinnam wchodzić ze względu na zły stan budynku - powiedziała Eden. - Teraz szukam tej ostatniej pary.

- Może powinnaś razem ze Steve'em spojrzeć do lustra - rzuciła niewinnie Nicole.

Eden zgrzytnęła zębami.

- Wobec tego mówmy o pogodzie - zaczęła. - Ładny mamy dziś dzień, a wczoraj też mieliśmy ładny dzień oraz przedwczoraj też było ładnie.

- Nie, przedwczoraj trochę padało. - Nicole chwyciła przyjaciółkę za rękę. - Przepraszam, już nie będę żartować. Czy masz te błazny na taśmie?

Eden zastanawiała się przez chwilę, czy puścić wszystko w niepamięć, a następnie uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Nakręciłam z piętnaście minut filmu.

- A co będzie, jeśli pani Elson przyjedzie, zanim znajdziesz ostatnią parę? - spytała Nicole.

Eden zamyśliła się, a następnie wzruszyła ramionami.

- Będę musiała coś wykombinować - odparła po chwili.

- Teraz chciałabym wreszcie móc przeprowadzić się do siebie, gdzie mogę normalnie pracować, mam do dyspozycji wszystkie półki w lodówce i mogę karmić kota na stole.

Nicole uśmiechnęła się ironicznie.

- No a kiedy to wybierasz się do siebie? - spytała. Eden westchnęła.

- Licho wie - powiedziała. - W tej sytuacji mam związane ręce. I tak muszę czekać na panią Elson. A do tego jeszcze ten cholerny ślub!

- A Steve? Jak on sobie radzi z tym wszystkim? - zatroskała się Nicole.

Eden machnęła ręką.

- A dobrze, dobrze. Ten to zawsze sobie poradzi. Po prostu pracuje całymi dniami, więc potem nie ma problemów ze spaniem...

Eden zasłoniła sobie usta, ale było już za późno. Nicole posłała jej pełne troski spojrzenie.

- Źle sypiasz? - spytała. Eden zmieszała się trochę.

- A co sobie myślisz? Gdy chodziłam z Michaeliem, to nawet nie wiedziałam, jakiej używa pasty do zębów. A Steve korzysta z takiej idiotycznej, dwukolorowej. Wiem nawet, że goli się wieczorem, a nie rano, i że lubi czytać w wannie, ale ta jego książka jest tak kiepska, że chętnie bym ją wyrzuciła.

Nicole potrząsnęła głową.

- Sama już nie wiem, co by było dla ciebie lepsze: żebyś została czy żebyś wyjechała - powiedziała. - Ciągłe o nim myślisz, ciągle mówisz...

- Nie, to ty o nim mówisz! - przerwała jej Eden. - Ja mam do powiedzenia tylko jedno: nie chcę Steve'a Coopera!

- Skąd wiesz? - zaatakowała ją Nicole. Jednocześnie spojrzała na zegarek. - Jezus Maria! Lecę do Dietera. Aha, spróbuję cię jakoś wytłumaczyć przed Arlene.

Nicole schwyciła swoją torebkę, pożegnała się i pospiesznie opuściła jej pokój. Eden pozostała sama z pytaniem, które nagle zaczęło ją dręczyć: skąd wie, że nie chce Steve'a Coopera? Skąd to może wiedzieć?!

No, ale przynajmniej wiadomo, że Steve jej nie chce. Od tego wieczoru w altance prawie w ogóle z nią nie rozmawiał. Rzadko się spotykali, a jeżeli, to tylko po to, żeby wymienić zdawkowe uprzejmości. Pozostawały jeszcze sprawy związane ze ślubem, ale tych unikali jak ognia.

W garażu Jamesa Ruska od trzydziestu lat nie pojawiło się żadne auto. Steve wolał więc nie zrywać z tą tradycją i trzymać swój samochód pod gołym niebem. Miał tylko pewne kłopoty z architektem od Featherstone'ów, którego musiał przekonać, że tak ma być i że garaż naprawdę nadaje się na pracownię. Mógł tam pracować bez skrupowania, jedynie pod baczny spojrzeniem Rocky'ego.

Nawet teraz kot spoglądał w jego stronę z altanki. Zostawił tu jednak tyle swojej sierści i odcisków brudnych łap, że można by przypuszczać, że pracownia należy do niego. Na szczęście pani Elson miała przyjechać za tydzień, a później Rocky po prostu zniknie z jego życia.

Rocky i jego właścicielka.

Steve odłożył deszczułki, które szykował do renowacji drzwi wejściowych, i usiadł na ławce przed garażem. Wyciągnął paczkę papierosów i pstryknął palcami w denko. Już po chwili mógł się zaciągnąć aromatycznym dymem, ciesząc się jednocześnie pięknym wieczorem.

Drzwi do domu skrzypnęły. Czyżby ona? Zmrużył oczy i spojrzał w kierunku domu. Rzeczywiście, to była Eden, jakby nierealna przy słabym, sztucznym świetle. Miała na sobie jasną spódnicę, która szeleściła lekko przy każdym jej kroku.

Nie szła w jego kierunku. Ciekawe, czy w ogóle go widziała? Przyglądała się drzewom i krzakom, zerkając co jakiś czas w stronę cieniutkiego księżyca. Nawet teraz, kiedy wydawała się tak daleka, Steve miał głębokie przeświadczenie, że są sobie przeznaczeni.

Zapalił zapałkę, żeby dać jej znak swojej obecności. Był przekonany, że go szuka i że ma mu coś do powiedzenia. Ostatnio prawie ze sobą nie rozmawiali. Spotykali się też sporadycznie i zawsze przypadkowo. Jednak patrząc, jak Eden sztywnieje na jego widok i jak kurczy się w sobie, nie miał wątpliwości, że ona też go pragnie.

Pragnie i boi się go. Czyż istnieje bardziej diabelskie połączenie?

Eden właśnie zbliżyła się do niego, a Steve zaciągnął się po raz ostatni dymem i rzucił nie dopalonego papierosa na ziemię.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Przecież obiecałem, że cię nie będę kusił.

- No tak, ale robisz to wszędzie - ciągnęła. - Wystarczy, że mnie zobaczysz, a już wyrzucasz papierosa. Umówiliśmy się, że nie będziesz palił w domu.

Steve machnął ręką.

- Muszę wracać do roboty - powiedział i wszedł do garażu. Zostawił drzwi otwarte. Jeśli Eden będzie chciała, to wejdzie.

Sam tymczasem znowu zajął się deszczułkami. Były już dostatecznie gładkie, ale trzeba je było spatynować, żeby pasowały do faktury drzwi.

Eden weszła do środka.

- Dzwonił prawnik pani Elson - oznajmiła. Steve podniósł głowę znad deszczułek.

- Coś ważnego? - spytał.

- Tak, nastąpiła zmiana planów - odparła Eden. - Pani Elson skraca safari, żeby móc się wybrać na Alaskę. Dlatego będzie tutaj już w najbliższą sobotę.

Steve otarł czoło.

- To znaczy, że zostało nam tylko pięć dni - stwierdził tonem, który nie był ani wesoły, ani smutny. - Dzięki, że mi o tym powiedziałaś. Nie będę cię zatrzymywał. - Spojrzał raz jeszcze na strój Eden. - Chyba się dokądś wybierasz?

- Do Collie - wyjaśniła. - Mamy wieczór poezji i Gerry dziś czyta.

- No popatrz, kto by pomyślał, że taki z niego artysta - powiedział Steve bardziej do siebie niż do Eden. - Baw się dobrze.

Skinęła głową.

- Dzięki. - Wciąż stała w miejscu, zaplótłszy ręce na piersi. - Nie do wiary, że to już prawie koniec naszej przygody.

- Powinnaś się cieszyć.

- Ty też.

Spojrzeni oboje ku domowi, który majaczył w mroku. Oświetlała go jedynie lampka, paląca się nad wejściem.

- Może pokażesz mi, co masz w swojej pracowni - zaproponowała nagle Eden. - Powinnam się w tym chyba orientować.

- A co z Gerrym? - spytał.

- Zaczeka - odparła. - A nawet jeśli nie, to ma swoją publiczność.

Steve spojrzał w jej kierunku i zauważył, że nie tylko ona jest taka ciekawska. Tuż za nią pojawił się Rocky. Steve nawet nie zauważył, kiedy kot opuścił swój posterunek w altance. Eden zaczęła szperać wśród drewnianych detali.

- Nie miałam pojęcia, że tyle tego jest w tym domu. - Wzięła do ręki ułamaną górną część zegara.

- To tylko niewielka część.

- Znalazłeś może ostatnią parę błaznów?

W odpowiedzi Steve pokręcił przecząco głową.

- Moim zdaniem Rusk się nimi bawił - ciągnęła Eden. - Skoro poprzednie pary umieścił na ciemnym tle, to może ta ostatnia jest na jasnym. Chętnie bym wzięła udział w poszukiwaniach.

Steve jeszcze gwałtowniej pokręcił głową.

- Wystarczy, że byłaś w wieży - powiedział. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Skąd wiesz?!

- Nie tylko ty nie możesz spać w nocy.

- Sypiam świetnie - skłamała Eden. - Ale te rzeźby mnie po prostu interesują. Dlatego poszłam do wieży.

Wyglądało na to, że Steve chce coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnował.

- Jak uważasz - powiedział. - Ale daj mi znać, jeśli na coś natrafisz. I bardzo proszę, unikaj niebezpiecznych miejsc - dodał po chwili.

- Dobrze - obiecała, puszczając mimo uszu ostatnią uwagę.

Eden przeszła do tablicy, na której Steve powiesił narzędzia, poczynając od prozaicznych dłut i młotków, aż po bardziej skomplikowane.

- Co to takiego? - spytała, dotykając piły o dwóch ostrzach.

- To piłka japońska - odparł. - Jason polecił mi ją parę lat temu.

Zbliżył się trochę do Eden i wyjął jej piłkę z ręki.

- Oczywiście zaczynałem od ciężkich pił silnikowych - ciągnął. - Ale te narzędzia są o wiele lepsze.

- Wiesz, że wciąż mnie zadziwiasz - powiedziała. - Mogę spróbować? - spytała nagle, wskazując japońskie narzędzie.

Steve wahał się przez chwilę. Pomyślał, że choć powinien powiedzieć „nie”, zawsze będzie mówił jej „tak”.

- Dobrze, ale zaczniesz od innej piły - odrzekł.

Eden skinęła głową. Steve odwiesił na miejsce japońską piłkę, a zdjął z tablicy nieco większą, z pojedynczym ostrzem. - Robiłaś to kiedyś? - spytał, prowadząc Eden do drewnianego koziołka.

- Kręciłam kiedyś film o robotnikach na budowie - odparła.

- Zdejmij buty.

Eden spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Właśnie tak pracuje się tymi piłami - wyjaśnił. - Zdejmij buty, jeśli chcesz się czegoś nauczyć.

Po chwili wahania Eden zdjęła swoje lekkie sandały i stanęła obok koziołka, na podeście ze sklejki.

- A teraz wejdź na stopień, ale uważaj, żeby nie upaść - powiedział Steve.

Spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy sobie z niej nie żartuje, ale Steve wciąż był poważny. Posłuchała go więc, czując, że stopień jest rzeczywiście wąski i że w sandałach od razu by się z niego ześliznęła. Na szczęście znajdowała się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. Tuż za sobą poczuła ramię Steve'a. Zesztywniała, czując że serce bije jej coraz mocniej.

- Rozluźnij się - usłyszała cichy szept.

Steve ujął jej dłoń w swoją. Przez moment Eden chciała do niego przyłgnąć i zapomnieć o pile i koziółku, przy którym miała pracować. Nie wiedziała, czy zdoła się rozluźnić i co w ogóle będzie dalej.

- Tą piłą pracuje się lekko, poruszając całym ciałem - ciągnął Steve.

Rzeczywiście miała ochotę poruszać całym ciałem. Ale wcale nie potrzebowała do tego piły. Zresztą omal jej nie wypuściła z ręki.

- Trzymaj mocniej - polecił Steve. - Spróbujemy na tym kawałku drewna. Nie jest mi do niczego potrzebny. No, zaczynaj.

Eden poruszyła parę razy piłą, ale wypadło to beznadziejnie.

- Czekaj, pomogę ci - zaproponował Steve i położył rękę na jej dłoni.

Nagły prąd przeszył jej ciało.

- Rozluźnij się!

Łatwo mu mówić, pomyślała Eden.

Teraz poszło jej lepiej. Piła wchodziła w drewno jak w masło. Steve prowadził jej dłoń tak, że cięcie stało się nagle półokrągłe.

- Zdziwiałające! - zawołała.

- Jeszcze niejednym cię zadziwię - usłyszała głos Steve'a tuż przy swoim uchu.

Dopiero teraz poczuła, że tuli się do niego całym ciałem. Że

Steve jest tuż za nią. Chciała go odepchnąć, ale już nie mogła tego zrobić. Piła wypadła z jej ręki. Odwróciła się i przyciągnęła Steve'a do siebie. Ich usta połączyły się w namiętym pocałunku. Już należeli do siebie, tylko do siebie. Eden jęknęła, kiedy poczuła, jak dłoń Steve'a przesuwają się wolno w dół.

- Stracisz wieczór poezji - ostrzegł.

Uśmiechnęła się, jakby chciała powiedzieć, że niekoniecznie, a potem znowu przywarła do Steve'a w namiętym pocałunku. Czowała napór jego ciała i nie chciała się już bronić.

- Chodźmy - szepnął Steve, kiedy w końcu oderwali się od siebie.

Wziął ją za rękę i poprowadził, bosą, przez ogród, wprost do ciemnego domu.



## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Drzwi do sypialni otworzyły się cicho. Podmuch wiatru poruszył papiery na biurku. Eden poczuła, że Steve ściska ją mocniej za rękę, jakby przekraczali w tym momencie jakąś niewidzialną granicę.

Delikatny blask chudego księżyca sączył się przez okno. Eden miała wrażenie, że cały dom unosi się w powietrzu, że nic tutaj nie jest realne. W pierwszym odruchu chciała zapalić lampkę, ale Steve już przygarnął ją mocno i zaczął całować.

Nie mogła ukryć przed sobą, że o to właśnie jej chodziło, kiedy poszła do niego, do garażu. Wiadomość od pani Elson była tylko pretekstem. I teraz, kiedy czuła Steve'a przy sobie, było jej naprawdę dobrze. Być może będzie kiedyś tego żałować. Ale jeszcze nie teraz, na pewno nie teraz.

Steve pocałował ją mocno, a kiedy już oderwał się od jej warg, przesunął dłonią po jej szyi i sięgnął niżej, aż do ramion. Tutaj jego palce natrafiły na ramiączka od sukienki. To właśnie dla niego ją włożyła. Wiedziała, że sukienka musi być lekka i że Steve nie powinien mieć problemów ze zdjęciem jej.

Tak też się stało w istocie. Wystarczyło, że przesunął dłonie w dół, a już stała przed nim półnaga. Spojrzał na nią z zachwytem.

- Jesteś piękna - powiedział.

Eden zaczerwieniła się, ale na szczęście Steve nie mógł tego zauważyć w księżycowej poświacie. Jednak to, co widział, zupełnie mu wystarczało. Przyciągnął ją mocniej i zaczął delikatnie pieścić jej piersi. Eden jęknęła. Poddała mu się całym ciałem, koncentrując się tylko na jego dotyku. Chciała więcej i więcej.

- Chcę cię zobaczyć nagą - głos Steve'a dobiegł do niej gdzieś jakby z zaświatów.

Niewiele myśląc, pociągnęła sukienkę w dół i stanęła przed nim w samych majteczkach. Chciała je też zdjąć, ale Steve powstrzymał ją gestem. Przyklęknął przy niej i sam zaczął delikatnie je zsuwać.

- Szybciej, szybciej - poganiała go.

Jednak Steve nie chciał się spieszyć. Spojrzał na jej nagość i uśmiechnął się do niej, podnosząc głowę w górę. Wstał i dotknął delikatnie jej policzka.

- Teraz ty mnie rozbierz - polecił.

Rzuciła się niczym żbik, ale on powstrzymał ją gestem.

- Wolniej - poprosił.

Rozbieranie go było dla Eden męką. Dopiero kiedy dotarła do ostatniej części jego garderoby, zrozumiała, że na końcu tej drogi czeka na nią nagroda.

Stanęli nadzy naprzeciwko siebie. Oboje rozpaleni i dyszący. Podnieceni do granic możliwości. Jeszcze chwila i rzucają się na siebie, łącząc się w jedną, pełną istotę.

- Powiedz mi, że tego chcesz - poprosił Steve, z trudem łapiąc oddech.

Eden nie myślała o tym, co będzie jutro. W tej chwili pragnęła Steve'a i nie zamierzała tego ukrywać.

- Tak, chcę.

Steve nie potrzebował dalszej zachęty. Wziął ją w ramiona i przeniósł na łóżko, na które padały promienie księżyca. Chociaż noc była gorąca, to przynajmniej w pierwszym momencie pościel wydała się Eden przyjemnie chłodna.

Steve położył się obok i zaczął ją delikatnie pieścić. Jego dłoń przesuwiała się coraz niżej, penetrując najtajniejsze zakamarki jej kobiecości. Eden nigdy się tak nie czuła. Nigdy też nie pragnęła mężczyzny tak bardzo. Co więcej, zaczęła przeczuwać, że tak naprawdę nie chodzi jej o ciało Steve'a, ale o coś więcej.

O co? Sama nie wiedziała. Pieszczota stawała się coraz bardziej intensywna, tak że Eden nie mogła już się skupić na niczym innym. Przyciągnęła Steve'a do siebie.

- Chcę tego - szepnęła. Skinął głową.

- Dobrze, ale powoli, powoli...

Jednak Eden nie chciała czekać i tylko determinacja Steve'a pozwoliła jej przeżyć całą gamę wzruszeń. W końcu oboje poczuli, że są gotowi na najważniejsze. Eden rozchyliła nogi i czekała na Steve'a, jak na coś nieuniknionego i ostatecznego. Steve od razu to zrozumiał. Wszedł w nią szybko i mocno. Oboje krzyknęli.

To, co się wydarzyło potem, zaskoczyło ich, chociaż mieliby kłopoty, gdyby przyszło im to opisać. Lecieli dokąś, napelnieni absolutną rozkoszą. Pędzili w

przestrzeń międzygwiazdną, żeby nagle wylądować tuż obok siebie na chłodnym lądowisku prześcieradła.

- Co to było?! - jęknęła Eden.

W odpowiedzi Steve jedynie uściśnął jej dłoń.

Steve był wyczerpany i zmęczony, ale wcale nie chciało mu się spać. Żeby móc lepiej widzieć Eden, położył się na boku i delikatnie dotknął jej ramienia. Promienie księżyca kładły jej się na twarzy. Jej skóra lśniła niezwykłym blaskiem. Oboje patrzyli sobie w oczy, wiedząc, że przed nimi jeszcze długa noc.

Nagle Steve'owi wydało się, że coś się dzieje w okolicach okna, więc spojrzał w tamtym kierunku.

- Mam wrażenie, że ktoś nas podgląda - oznajmił po chwili.

Eden ziewnęła. Wiedziała, że powinna się czymś okryć, ale nie miała na to siły.

- Kto? Helen? Steve pokręcił głową.

- Nie, Rocky - stwierdził, wskazując na okno. - Pewnie zostawiliśmy otwarte drzwi.

Kot zachowywał się dziwnie. Jeżył sierść na karku i fukał, jakby uważał ich za wrogów.

- Co mu się stało? - spytał Steve.

- Po prostu zająłeś jego miejsce - odparła. - Dlatego jest zły.

- Możesz mu powiedzieć, żeby się tym nie przejmował - szepnął Steve - To nie potrwa długo. Trzeba będzie coś z tym zrobić.

Twarz Eden pociemniała. Dziewczyna wstała naga, podeszła do kota i wzięła go na ręce

- Tak, oczywiście - przyznała.

Steve, który bardziej mówił do siebie niż do Eden, dopiero teraz zorientował się, że strzelił gafę.

- Ależ kochanie, chodzi mi o łóżko - próbował wyjaśniać. - Nie oczekujesz chyba, że będziemy oboje spać na czymś takim.

Klepnął dłonią łóżko, jakby na poparcie swoich słów. Natomiast Eden przytuliła do siebie kota i pokręciła głową.

- Niczego od ciebie nie oczekuję - odpowiedziała.

Steve poczuł, jak serce mu się skurczyło z żalu. Tak, Eden mówiła prawdę.

- Może więc najwyższy czas, żebyś zaczęła - zasugerował jej nieśmiało.

Eden podeszła do łóżka i umieściła Rocky'ego na poduszce. Kot od razu się uspokoił. Przez chwilę mościł sobie miejsce, a potem położył się i zamknął oczy.

Eden spojrzała na Steve'a.

- A czego mam się spodziewać? - spytała. - Deklaracji miłości i wierności? Nie jestem taka naiwna!

Zaśmiała się ponuro i podeszła do komody, z której wyjęła cienki szlafrok. Po chwili ukryła pod nim swoją nagość.

- A gdybym zaproponował ci i jedno, i drugie? - spytał po chwili Steve.

Eden na moment wstrzymała oddech.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej - odparł.

Eden ścisnęła swoje ramiona, jakby usiłowała sama siebie objąć, a następnie spojrzała na Steve'a.

- To by znaczyło, że kłamiesz albo świadomie, albo nieświadomie. - Wskazała łóżko. - Chyba działasz pod wpływem okoliczności.

- A gdyby okazało się, że się mylisz? - drażył Steve. Eden znów zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Cóż, nic by się nie stało - odparła. - Zresztą jest bardziej prawdopodobne, że to ty się mylisz. Przecież już raz byłeś żonaty. Dlaczego ta kobieta się z tobą rozwiodła? Chodziło o papierosy? A może o twój paskudny charakter?!

Steve znał to. Atak jest najlepszą formą obrony. Eden przypominała teraz zaszczute zwierzę, które zrobi wszystko, żeby wydostać się z miejsca, w którym się znalazło. Pomyślał, że jedyne, co on może teraz zrobić, to być szczery.

- Miałem dziewiętnaście lat, kiedy się ożeniłem - zaczął. - Mieszkałem na ranchu w Nevadzie, a ta dziewczyna bawiła tam przejazdem. Wyciągnęła mnie z tej dziury i nauczyła cieszyć się życiem. Niestety, dosyć szybko odkryłem, że nie wierzy w monogamię.

- Zdradzała cię?

- Co najmniej raz to zrobiła - odparł, chociaż nie było to przyjemne wspomnienie. - Nakryłem ją z jednym gościem na Florydzie. Była pijana.

- Nie mogłeś jej wybaczyć?

- Pewnych rzeczy się nie wybacza

Eden spojrzała na niego. Wciąż był nagi. Jego muskularne ciało wyglądało jak wyrzeźbione w marmurze. Eden zaczęła nagle żałować, że zostało im tak mało czasu.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - odezwał się, a Eden skinęła głową. - Czy ty wybaczyłabyś zdradę małżeńską?

- Przede wszystkim unikam sytuacji, w której ktoś mógłby mnie zdradzić - odparła. - Ale gdybym się z czymś takim zetknęła, to tak, pewnie bym wybaczyła.

Spojrzał jej w oczy.

- To jesteś głupia - powiedział.

- Nie, po prostu jestem realistką. Ty oczekujesz zbyt wiele od życia i zawsze się rozczarowujesz, a ja zadowolam się małym.

- Czy właśnie tego nauczyła cię pani Kelly?

Eden uśmiechnęła się, przywołując odległe wspomnienie.

- Nie, nauczyłam się tego od rodziców - odparła. - Wtedy, kiedy wyjechali do Afganistanu.

Steve pokręcił głową. Eden wciąż stanowiła dla niego zagadkę. Nie wiedział, skąd w niej tyle bólu i ostrożności.

- Eden, gdzie jest twoja matka? - spytał. - Albo ojciec? Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie...

Eden wzruszyła ramionami.

- Mama była ostatnio w Birmie - odparła. - A teraz pozwolisz, że zrobię kawę.

Chciała podejść do drzwi, ale Steve chwycił ją za rękę. Jednocześnie zablokował jej przejście na schody.

- Za chwilę - powiedział twardo. - Najpierw opowiedz mi o swojej rodzinie.

Westchnęła ciężko.

- No cóż, rodzice odnoszą sukcesy, podróżują... Czego chcesz jeszcze?

Odpowiedź Steve'a była prosta i jednoznaczna:

- Prawdy!

- Co ci mam powiedzieć? Że byłam niechcianym dzieckiem? Że rodzice nigdy się o mnie nie troszczyli? Że zawsze myśleli tylko o sobie?

Eden podeszła do okna. Steve bał się iść za nią. Gdyby poszedł, zobaczyłby dwie łzy spływające po jej rozpalonych policzkach.

- Tylko nie sądz, że byli dla mnie źli czy okrutni - mówiła Eden. - Byli po prostu nieobecni. Rzadko ich widywałam, ale dostawałam za to całe fury prezentów. I te śliczne kartki: „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. Do zobaczenia wkrótce”. Wkrótce, czyli za trzy, cztery miesiące - dodała po chwili.

- A pani Kelly? - zapytał Steve.

- Pani Kelly miała sześcioro dzieci, a jej mąż, jak to sama określała, zwiął z jedną zdziurą - wyjaśniła Eden. - To ona nauczyła mnie niezależności i przekonała, że kobieta nie powinna dać się zranić.

Steve westchnął głęboko.

- Odwalila kawał dobrej roboty - powiedział. - Zostało ci na całe życie.

Eden chyba nie wyczuła ironii w jego głosie, a jeśli nawet, to postanowiła nie zwracać na nią uwagi.

- Jasne! - oświadczyła stanowczo. - Jestem zadowolona z pracy i z mojego życia. Nie chcę niczego innego.

Steve stanął teraz przy niej i wyciągnął ramię, chcąc, aby odwróciła się w jego stronę. Na jej twarzy nie było już łez. Dotknął delikatnie wilgotnego policzka i stwierdził, że jest rozpalony. Pokiwał głową, a następnie ruszył w stronę łazienki.

- Steve! Cieszymy się tym, co mamy! - krzyknęła za nim. Wychylił się na chwilę zza drzwi.

- Właśnie o to mi chodzi - powiedział tajemniczo i zniknął.

Eden zajrzała do łazienki. Drzwi do pokoju Steve'a były otwarte. Po chwili ukazał się w nich wielki materac, a za nim Steve.

- Mówiłem ci, że to twoje łóżko do niczego się nie nadaje.

- Myślisz, że na tym będzie nam wygodniej? - spytała.

- A czy to pani Kelly też nauczyła cię tak się kochać? Na ustach Eden pojawił się tajemniczy uśmiech.

- A nie, tego nauczyłam się sama.

Steve wszedł z materacem do jej pokoju. Przez chwilę się wahał, a następnie spojrzął z urazą na Rocky'ego i położył materac tuż przy oknie, z daleka od łóżka, na którym spoczywał kocur.

- No, do jutra musi wystarczyć. Myślisz, że Rocky nie będzie nam przeszkadzał?

Eden nie wiedziała, dlaczego jutrzejszy dzień miałby przynieść jakąś zmianę.

- Nie, sądzę, że będzie spał na swoim miejscu - odparła, zbliżając się do Steve'a.

Znowu była szczęśliwa i znowu pragnęła się z nim kochać. Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na ramiona. Po chwili już leżeli na materacu i Eden musiała przyznać, że rzeczywiście jest im znacznie wygodniej.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Steve obudził się, porażony słonecznym blaskiem i niemal ogłuszony ptasim jazgotem. Przetarł oczy, a następnie uśmiechnął się, widząc przy sobie Eden, która oddychała równo, przytuliwszy się do jego ramienia.

To była ich pierwsza wspólna noc. Steve miał nadzieję, że nie ostatnia.

Eden poruszyła się i ułożyła na wznak, mruczając coś pod nosem. Jeszcze spała. Steve uniósł się nieco, żeby ją lepiej widzieć. Złociste włosy leżały rozrzucone na poduszce. Steve wziął w palce jeden lok, starając się przypomnieć sobie to, co działo się w nocy.

Czuł, że Eden nareszcie pozbyła się strachu i była sobą. Jednak czy wystarczy jej odwagi na dłużej? Czy nie ulegnie panice?

Pod wpływem nagłego impulsu Steve pochylił się i pocałował Eden. Otworzyła oczy. Czy się przestraszy? Czy będzie żałować? Eden wyciągnęła do niego ramiona.

- Dzień dobry - szepnęła, ciągnąc go ku sobie.

- Rzeczywiście dobry - odparł Steve, tuląc się do niej.

Chciał jej teraz powiedzieć, że pragnie z nią zostać i codziennie budzić się przy jej boku. Jednocześnie wiedział, że nie powinien przeciągać struny. Jeden fałszywy ruch i Eden znowu zacznie przed nim uciekać niczym nimfa przed satyrem.

Ich pocałunek trwał długo, niemal całą wieczność. Oboje pragnęli, by się nigdy nie skończył. Kiedy wreszcie się od siebie oderwali, Steve wyłowił wśród hałasów ulicy odgłos ciężarówki. To pewnie elektryk, z którym się wczoraj umawiał. Do licha, czy nie mógł przyjechać później?!

Steve chrząknął.

- Przykro mi, ale muszę się zająć pracą - oświadczył.

- A znasz takie powiedzenie: „Praca nie zajac”? - spytała Eden, tuląc go do siebie.

Silnik ucichł. Elektryk ze swoją ekipą pewnie już wysiadał z wozu. Jednak Eden była tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Steve nie chciał, żeby na niego czekała. Wziął ją na ręce i podszedł do drzwi łazienki.

- Myślisz, że zmieścimy się we dwoje w tej wannie? - spytał, z trudem łapiąc oddech.

W odpowiedzi Eden tylko się do niego przytuliła. Jej również brakowało tchu. Ona również pragnęła go z całych sił. Na dole przed domem odezwały się jakieś głosy, ale oni na to wcale nie zważali.

- Zobaczysz, jak nam będzie wspaniale w tym mahoniowym łóżku - powiedział Steve, sadowiąc Eden na krawędzi wanny.

Spojrzała na niego nieco trzeźwiejszym wzrokiem.

- Jakim łóżku? Zamówiłeś dla nas jakieś łóżko? - spytała zdziwiona. - Przecież spędzimy razem tylko parę dni.

Steve poczuł, że czas się wycofać.

- Nie dla nas, tylko do tego domu - zaczął wyjaśnienia. - Łoże Ruska z baldachimem. Będzie nam w nim bardzo wygodnie.

Zaczął napuszczać wody do wanny. Eden wciąż patrzyła na niego nieufnie. Ale kiedy znowu ją objął, nieufność ustąpiła miejsca szczęściu, a potem... pożądaniu. Jeszcze zanim pocałował ją po raz kolejny, miał ochotę powiedzieć, że to łóżko to ich najlepsza inwestycja. Na szczęście tego nie zrobił.



Kuchnia jak zwykle spełniała rolę centrum dowodzenia. To tutaj robotnicy przychodzili po instrukcje i kubek kawy lub herbaty. To tutaj Steve koordynował wszystkie czynności, tak żeby wszyscy mieli co robić, nie przeszkadzając sobie nawzajem, i właśnie tutaj pojawiła się zamyślona i nieobecna, ale nareszcie ubrana Eden. Obracając kubek w dłoniach, myślała o tym, że wanna może się stać jej ulubionym miejscem w tym domu. Oczywiście tylko przez parę najbliższych dni.

Steve odprawił już elektryka z ekipą, a nawet zdążył poczęstować ją kawą. Teraz pochylił się w jej stronę, żeby szeptem:

- Jeszcze chwila i zjemy śniadanie.

A następnie zajął się problemami hydraulika.

Eden skinęła z roztargnieniem głową. Nie była głodna. Wypiła tylko parę łyków kawy.

Steve chyba też nie był w stanie się skupić. Parę razy wyjmował niewłaściwe plany i mylił pionów, o których rozmawiali. Kiedy rozmowa zaczęła się zbliżać ku końcowi, do kuchni wszedł Jason.

- Mam dla was nie tylko najwspanialsze jagodzianki od mojej żony, ale też najlepsze z możliwych wieści - oznajmił tubalnym głosem.

Steve spojrzał na niego zaskoczony.

- Znalazłeś dębinę na szafki? - spytał. Jason pokręcił przecząco głową.

- Nie, to coś jeszcze lepszego - powiedział z tajemniczą miną. - Anita jest w ciąży!

Steve nie był w stanie ukryć zdziwienia, ale też było widać, że ta wiadomość sprawiła mu przyjemność. Szybko podszedł do przyjaciela, żeby mu pogratulować.

- A jak się czuje? - spytał z troską.

- Świetnie, naprawdę świetnie - odparł Jason. - Wcale nie ma mdłości.

Również Eden wstała, odstawiwszy kubek z kawą, i wyciągnęła rękę do Jasona.

- Gratulacje - powiedziała.

Jednak ku własnemu zaskoczeniu znalazła się nagle wysoko w powietrzu, zatoczyła krąg i opadła na ziemię, unoszona silnymi rękami Jasona, który następnie wycałował ją w oba policzki.

- Przepraszam - odezwał się na koniec Jason. - Chciałem tak wyściskać Anitę, kiedy mi wyznała nowinę, ale bałem się, że to jej zaszkodzi.

Eden wciąż była lekko oszołomiona. Steve poklepał kumpla po plecach.

- Jasne, jasne, stary - powiedział. - Kiedy rozwiązanie?

- Na samym początku wiosny - odparł Jason. - Aż trudno mi uwierzyć, że to się stało.

Hydraulik wtrącił się na chwilę i oznajmił, że idzie zająć się pracą. Na odchodnym Jason poczęstował go jagodzianką.

- A co byś wolał: chłopaka czy dziewczynkę? - Steve zadał przyjacielowi kolejne pytanie.

Jason tylko wzruszył ramionami.

- Wszystko mi jedno, byle urodziło się zdrowe!

Jason zaczął ich częstować jagodziankami. Eden wzięła bułkę i zaczęła ją powoli skubać. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się za szklaną szybą, w przestrzeni jej niedostępnej. Ojcostwo Jasona było jakieś takie nierealne. A zadowolenie Steve'a, chociaż naturalne i zrozumiałe, to jednak dziwnie odległe i obce.

Oczywiście wiedziała, że Steve byłby doskonałym ojcem. Tyle tylko, że ona nigdy nie będzie piekła jagodzianek i zajmowała się niemowlęcymi zakupami. Woli swoją kamerę i filmy. W ten sposób przynajmniej nie będzie musiała nikogo o nic prosić.

Szybko przełknęła resztki jagodzianki i podeszła do drzwi.

- Przepraszam, mam jeszcze sporo roboty - powiedziała.

- Przekaż gratulacje żonie, Jason.

Steve natychmiast stanął przy niej.

- Zostań - poprosił. - Przecież nie musisz iść. Pokręciła głową.

- Muszę skończyć film - wyjaśniła, wiedząc, że kłamie.

- Zobaczą się z wami później. Jeszcze raz ci gratuluję - rzuciła w stronę Jasona.

Musiała uważać, żeby nie zacząć biec. Weszła na schody, a następnie do swojego pokoju. Jeszcze w nim nie posprzątała i zapach seksu unosił się w całym pomieszczeniu. Zerknęła w stronę łazienki, myśląc o tym, żeby obmyć twarz zimną wodą, i znowu serce zabiło jej mocniej. Stało się to, czego się obawiała. Steve

wtargnął w jej prywatność. Ze swoimi łózkami, zwyczajami i swoim najwspanialszym na świecie ciałem. Na pewno nie uda jej się tutaj popracować. Musi wyjść z tego domu.

Eden chwyciła kamerę i zbiegła po schodach. Z kuchni dobiegały męskie śmiechy. Stłumiła nagłą chęć, by jednak tu zostać, i ruszyła przed siebie.

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, zza krzaka wychyliła się ukryta tam od dobrych kilkunastu minut Helen.

- Co za przypadek! - zaczęła. - Mówiłam właśnie Tannerowi...

Helen przerwała, ponieważ zza sąsiedniego krzaka wychynął chłopiec na czworakach i zaczął szczekać.

- Tanner! Przestań! Co ty wyrabiasz?! - złościła się Helen.

- Dobry piesek. Zaraz dostaniesz kość - powiedziała do niego Eden.

Uszczęśliwiony chłopiec zaczął merdać wyimaginowanym ogonem, a Helen niemal piana wystąpiła na usta.

- Wstawaj natychmiast! Co sobie ludzie pomyślą! - Chciała złapać Tannera za blond czuprynę, ale chłopiec uchylił się, więc chwyciła go mocno pod ramię i postawiła na równe nogi.

- Aj! Oj! Aj! Ej! - rozjazgotał się Tanner na widok ludzi przechodzących koło ogrodzenia. - Popatrz, co zrobiłaś. Ręka wypadła mi ze stawu.

Dwoje starszych ludzi przystaneło. Kobieta spojrzała ze współczuciem na Tannera i z przyganą na Helen. Eden chciało się śmiać. Chłopiec miał olbrzymi talent aktorski. Gdyby nie widziała całej sceny i szelmowskiego błysku w jego oku, na pewno uwierzyłyby, że naprawdę cierpi.

Chłopiec rzucił się w konwulsjach na trawę. Eden podniosła kamerę.

- Tanner, trochę bardziej na prawo - zakomenderowała i chłopak przesunął się na prawo.

- Niech pani przestanie! - wrzasnęła Helen, przechodząc nagle od swojskiego „ty” do bardziej oficjalnej formy.

Eden dała jej znak, że zaraz skończy. Staruszkowie chyba się zorientowali, że Tanner udaje, i mszyli w dalszą drogę.

- Tanner, wstań, to dostaniesz lody - usiłowała przekupić malca Helen.

Eden pomyślała, że chłopiec nie jest idiotą. I słusznie, ponieważ Tanner po chwili wstał i podszedł do Eden.

- Mogę zobaczyć siebie? - spytał.

- To niemożliwe - natychmiast zareagowała Helen.

Eden spojrzała na Helen. Znajdowała się między młotem a kowadłem, ale jeśli musiała wybierać, to zdecydowanie wolała psotnego Tannera.

- Dlaczego? To da się zrobić. Pokażę mu nagranie i zaraz go odeślę - powiedziała do Helen.

Helen zastanawiała się przez chwilę, czy wyrazić na to zgodę. W końcu chęć pozbycia się chłopca choćby na parę minut przeważała, więc odrzekła:

- Dobrze. A poza tym chciałam zaprosić ciebie i Steve'a na przyjęcie na cześć Dorothy Elson. W sobotę o siódmej.

Eden skinęła głową, a następnie wzięła Tannera za rękę.

- Tylko bądź grzeczny, Tanner - nakazała Helen.

- Chodź na ganek - powiedziała Eden do chłopaka. - Pewnie wiesz, jak taki sprzęt działa?

- Jasne - padła odpowiedź. Weszli na ganek i siedli na ławeczce.

- To przewiń kasetę - poprosiła Eden. - Musisz patrzeć w to okienko, żeby zobaczyć w nim siebie.

Tanner tylko skinął głową. Następnie zajął się kamerą i już po chwili obserwował własne konwulsje z wyraźną przyjemnością.

- Dobrze mi poszło, co? - ucieszył się. Eden skinęła głową.

- Świetnie.

- Mogę coś powiedzieć do kamery? - spytał chłopiec.

Eden bez słowa sięgnęła po sprzęt. Pomyślała, że nigdy jeszcze nie filmowała małych dzieci i że być może wyjdzie z tego coś ciekawego.

Tanner był w pełni naturalny. Eden nie musiała nic robić, żeby się wyluzował. Powiedział jej, że ma sześć lat, nienawidzi dziewczynek, chociaż ona jest w porządku, uwielbia szkołę, ale nie ma zamiaru się do tego przyznawać, i ma niezwykły wprost talent do udawania. Przy okazji wyznał jeszcze, że jest w Kilbride, ponieważ mama jest wściekła z powodu wyniku konkursu, ale ciocia ma plan, jak to wszystko załatwić.

W końcu wyczerpany chłopiec znowu klapnął na ławeczkę i zaczął oglądać film ze sobą w roli głównej. Ani on, ani Eden nie zauważyli, że od dłuższego czasu przygląda się im Steve. W końcu chłopiec wstał, wyraźnie uradowany i z ociąganiem powiedział, że „to on już pójdzie”

- Jak chcesz, nagram ci ten film na kasetę wideo - zaproponowała Eden.

Oczy Tannera rozbłysły.

- Słowo?

- Słowo!

- Ale mi będą chłopaki zazdrościć! - wykrzyknął.

Chciał jeszcze raz zobaczyć film, ale nagle dobiegł do nich głos ciotki.

Dzwoniła mama chłopaka. Tanner puścił się biegiem i szybko przeskoczył przez ogrodzenie. Widocznie mama nie lubiła czekać.

Zabawny malec, pomyślała Eden.

- Świetnie ci poszło - zauważył Steve, siadając obok. Eden drgnęła.

- To miły dzieciak - powiedziała. - Jak długo nas obserwowałeś?

- Przez parę minut - padła odpowiedź. - Jak myślisz, co ona wykombinowała? - spytał Steve, wskazując głową dom Helen.

Eden potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia - przyznała. - Ale na pewno dowiemy się w sobotę. Mamy zaproszenie na przyjęcie. Gdzie Jason?

- W garażu. Wyobraź sobie, że chce już zrobić dziecku kołyskę! Zupełnie zwariował

- Jest chyba bardzo szczęśliwy - bąknęła Eden.

- Musieli długo czekać na to dziecko - wyjaśnił Steve. - No, ale ty tego nie rozumiesz.

W odpowiedzi wzduszyła ramionami.

- Już ci mówiłam, że nawet nie myślę o dziecku. Po prostu w ogóle nie mam instynktu macierzyńskiego, z czego płynie wniosek, że nie byłabym dobrą matką.

Steve tylko się uśmiechnął. Pomyślał o tym, jak Eden traktuje swoją niemożliwą roślinę i kota, a także o tym, jak obłąkała Tannera.

Nie chciał jednak z nią polemizować, gdyż wiedział, że to na nic się nie zda. To ona sama musi zweryfikować własne poglądy. A stanie się to wtedy, kiedy przestanie biegać z kamerą i wsłucha się w swoje potrzeby.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

Eden oderwała od sukienki numerek z pralni, a następnie włożyła ją przez głowę. Ciemny jedwab spłynął delikatnie na jej ciało. Mimowolnie przypomniała sobie dzień, w którym po raz ostatni miała ją na sobie.

Do pokoju przez półotwarte okno wpadały dźwięki muzyki i śmiechy. Eden spojrzała na zegar, a następnie stanęła obok George'a, po raz pierwszy zadowolona, że ma stąd tak dobry widok na podwórko Helen. Kelnerzy w białych smokingach krążyli z tacami między gośćmi, ukryty pianista grał jakąś spokojną melodyjkę, a Helen przy furtce witała kolejnych gości. Eden dostrzegła w tłumie Joannę, a także Arlene oraz Debrę, blondynkę, którą kiedyś przedstawił jej Jason.

Westchnęła głośno. Właśnie zaczęła żałować, że nie wybrała się do Featherstone'ów na przymiarkę, kiedy miała jeszcze ku temu okazję. Teraz czułaby się bezpieczniej, chociaż bała się, że i tak nie ma szans w walce z Helen. Trudno, co się stało, to się nie odstanie. Czas iść na przyjęcie.

Wygładziła jeszcze sukienkę, a następnie przeszła do łazienki, gdzie napotkała Steve'a.

- Fajny masz krawat - powiedziała, patrząc, jak Steve go wiąże przed lustrem. Steve skrzywił się tylko.

- Prawdę mówiąc, w ogóle nie znoszę krawatów - stwierdził. - Czuję się w nich tak, jak skazaniec na szubienicy.

Eden podeszła do niego i z uśmiechem wyciągnęła rękę, żeby poprawić węzeł krawata.

- Nic ci nie będzie - pocieszyła go. - Nie udusisz się.

Nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jak Steve będzie wyglądał w garniturze. Marynarka świetnie na nim leżała, chociaż wyglądała na rzadko noszoną.

- Musimy się pospieszyć - zauważyła, wkładając pantofelki i sięgając po perfumy. - Helen zaraz przyśle po nas strażę.

Włożyła jeszcze bransoletkę ze złota i srebra, którą Steve kupił jej wczoraj w Shomberg, a następnie wzięła torebkę i podeszła do drzwi łazienki.

- Pamiętaj, że pani Elson zaraz tu będzie - dodała.

- Już idę - powiedział Steve.

Przeszedł jeszcze do swojego pokoju po jakiś drobiazg, pewnie zegarek, a może papierosy.

- Dziękuję ci za książkę - usłyszała po chwili jego głos.

- Nie ma o czym mówić - odparła. - Przykro mi, że utopiłam tamtą, którą czytałeś.

W drzwiach pojawiła się twarz Steve'a wykrzywiona diabelskim uśmiechem.

- Wcale ci nie jest przykro - stwierdził. - Mnie zresztą też nie.

Eden spojrzała tęsknie w stronę wanny, a potem jeszcze na łóżko widoczne za otwartymi drzwiami pokoju Steve'a. Nagle zrobiło jej się smutno. Tak, będzie jej tego wszystkiego brakować. Będzie jej brakować Steve'a.

Przeszła do pokoju Steve'a i stanęła obok łóżka. Rzeczywiście było wspaniałe, chociaż wcale nie robiło tak monumentalnego wrażenia, jak jej się na początku wydawało. Mogło raczej stanowić dekorację do jakiejś romantycznej sceny.

Zwłaszcza strzeliste słupki, zwieńczone mosiężnymi ozdobami i miękkie poduszki.

Eden podniosła jedną z tych atlasowych poduszek i rzuciła ją na łóżko. Wcale jej nie przeszkadzało to, że łóżko jest od rana nie posłane. Znacznie trudniej było jej myśleć o tym, że już niedługo będzie się z nim musiała pożegnać. Na zawsze.

Steve podszedł i przytulił się do niej od tyłu.

- Co ci jest? - spytał.

Dopiero teraz Eden poczuła, że samotna łza spływa jej po policzku. Chciała ją wytrzeć, ale bała się, że ręce będą jej drżały i że Steve to zauważy.

- Nic takiego. Po prostu trochę się denerwuję przed tym przyjęciem - skłamała.

- Niczym się nie przejmujcie, będziemy was osłaniać - szepnął do nich Jason, kiedy znaleźli się już w ogrodzie Helen.

Anita i Nicole stały tuż za nim i uśmiechały się do nich serdecznie. Steve rozejrzał się po ogrodzie.

- Niby po co? - spytał.

- Coś się tu dzieje niedobrego - powiedział z zaniepokojoną miną Jason. - Helen coś knuje. Ciągłe pyta o starszą panią. Chcemy, żebyście mogli z nią porozmawiać pierwsi.

Steve skinął głową.

- Bardzo dobrze.

Właśnie w tym momencie przed domem zatrzymała się biała limuzyna, a po chwili zaczął się z niej gramolić Nigel Goodman. Jason i Nicole podbiegli do wyjścia. Anita, jako osoba w poważnym stanie, miała im zabezpieczać odwrót. Nigel wyciągnął dłoń, żeby pomóc pani Elson.

Najpierw usłyszeli jej głos, czysty i mocny:

- Weź tę grabę. Sama sobie poradzę.

I rzeczywiście, pani Elson wysiadła dziarsko z limuzyny, poprawiła włosy i obciągnęła spódnicę od swojego turkusowego kostiumu. Siwe włosy zatańczyły na wietrze. Na czerstwej twarzy nie było nawet śladu makijażu.

- Fajna jest - zauważyła Eden.

- Owszem - zawtórował jej Steve.

Helen przeciskała się do wyjścia, kiedy wpadła na Steve'a i Eden.

- Och, już jesteście - powiedziała, zerkając na ulicę. - Miło was widzieć.

Natomiast pani Elson mruknęła coś na temat „cholernych prawników” i ruszyła do wejścia. Za nią, niczym nie zrażony i widocznie przyzwyczajony do jej sposobu bycia, dreptał Nigel.

Helen zerknęła w stronę furtki.

- Przepraszam, muszę się przywitać z naszym gościem - zawołała i rzuciła się w stronę starszej pani.

Anita szła powoli w ich stronę z wyдутym żaglem swojej ciężowej sukni. Oczywiście wcale jeszcze nie musiała jej nosić.

- Spóźniliście się - oznajmiła.

Jason i Nicole wykonywali rozpaczliwe gesty, wskazując na panią Elson.



- Mamy jeszcze czas - powiedział Steve. - Instynkt podpowiada mi, że ta kobieta nie lubi, jak ktoś się jej narzuca. I jest zbyt usłużny - dodał, widząc niemal zgiętą w wiernopoddającym ukłonie Helen.

Po chwili piątka spiskowców znów była razem.

- Może byś zajęła się tym prawnikiem - zaproponowała Anita Nicole.

Nicole tylko wzruszyła ramionami.

- Nie jest w moim typie - powiedziała.

- Właśnie, a gdzie Dieter? - zaciekała się Eden. Nicole przyznała niechętnie, że zwabiła go do siebie była narzeczona. Miał wymienić noże w jej kosiarce czy coś takiego. Obiecał jednak, że wpadnie nieco później.

Eden tylko pokręciła głową. Życzyła przyjaciółce jak najlepiej i nie chciała nic mówić.

Właśnie niedaleko przechodziła pani Elson z Helen, która wciąż tkwiła przy jej boku.

- Tak nam miło panią gościć - szczebiotała Helen. - Chciałabym pani opowiedzieć wszystko, ale to wszystko o tamtym domu.

Starsza pani spojrzała na nią niechętnie.

- Kim pani jest? - spytała.

- Nazywam się Cormier, Helen Cormier - przedstawiła się po raz kolejny. - Jestem siostrą Sylvie Binnington. Może zechce pani usiąść?

- Przed chwilą wstałam - odparła szorstko pani Elson. - No, gdzie są Steve i Eden? Chciałabym z nimi pogadać.

Obie panie stanęły właśnie tuż obok nich.

- To my - oświadczył Steve.

Pani Elson zmierzyła ich wzrokiem. Jednak z bliska nie był on wcale groźny. Wręcz przeciwnie, w oczach szacownej damy czały się wesołe iskierki.

- Dobrze - powiedziała pani Elson. - Pokażcie mi teraz dom.

W drodze do domu Eden grała czułą narzeczoną, co zresztą przychodziło jej bez trudu. Kiedy znaleźli się na ulicy, pani Elson kazała Nigelowi, Joannie, Helen i innym osobom zostać na przyjęciu, gdyż, jak to określiła, były to „prywatne oględziny”. Oczywiście Helen została przy ogrodzeniu i obserwowała ich z kwaśną miną.

Pani Elson rozejrzała się dokoła, kiedy znaleźli się w ogrodzie.

- Podobno się pobieracie - zagaiła, patrząc na nich uważnie.

- Tak, już ustaliliśmy terminy - zaczęła Eden. - Wszystko jest w fazie przygotowań.

Starsza pani potrząsnęła głową.

- Nie musicie mnie przekonywać. To jasne, że się kochacie, a co z tym zrobicie, to już wasza sprawa. Mnie interesuje dom. - Dla podkreślenia swoich słów wyciągnęła rękę w stronę budynku.

Steve i Eden spojrzeli na siebie, a pani Elson podeszła do drzwi i z dziwną czułością ujęła mosiężną klamkę. Pchnęła drzwi i zajrzała do środka.

- Pokażcie mi go - poprosiła. - To przecież wasz dom. Albo nie, najpierw plany renowacji.

Steve szedł pierwszy. Nigdy droga do pracowni nie wydawała mu się tak długa. Kiedy tam w końcu dotarli, zapalił światło.

- O, jaki piękny kot - zachwyciła się pani Elson.

- To nasz Rocky - wyjaśnił Steve, patrząc złym wzrokiem na kocura rozciągniętego na jego szkicach i rysunkach.

Eden wzięła kota na ręce i Steve mógł spokojnie zająć się planami. Dopiero teraz pomyślał o tym, że może niepotrzebnie umieszczał błazna na tych rysunkach, chociaż kiedyś wydawało mu się to dobrym pomysłem.

Pani Elson zignorowała szkice techniczne i zajęła się wyłącznie rysunkami przedstawiającymi wnętrze.

- Ten dom wyglądał zupełnie inaczej - oświadczyła po chwili, kręcąc głową.

- Ale proszę zwrócić uwagę, że pierwotnie właśnie taki miał być - wtrącił się Steve.

- James nie poznałby tego domu - ciągnęła pani Elson. Mówiła chyba bardziej do siebie niż do nich.

- Ale... - Steve chciał znowu zabrać głos, ale uprzedziła go Eden.

- Chciałam pani przypomnieć, że to jest teraz nasz dom. Sama pani tak powiedziała.

Steve spojrział na Eden i dostrzegł w jej oczach strach. Obawę, że on może stracić ten dom. Eden nie troszczyła się już o siebie, a tylko o niego.

- Eden, daj spokój.

- Nie, nie dam - oznajmiła z uporem. - Nie chcę, żebyś tłumaczył się z każdej zmiany. To nie ma sensu.

- Czy wiecie, że byłam żoną Jamesa? - wtrąciła nagle pani Elson.

Eden aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Co takiego?!

Pani Elson podeszła z uśmiechem do Rocky'ego i pogłaskała go delikatnie.

- Jasne, że nie - odpowiedziała za Eden i Steve'a. - Niewiele osób wie o tym.

- Musiała chyba oszaleć - oznajmiła Eden dramatycznym szeptem.

Jednak pani Elson nie zwracała na nią uwagi.

- To było w czasie wojny - zaczęła. - Ja byłam aktorką, która udawała pielęgniarkę, a on poetą, udającym żołnierza. - Podeszła do drzwi pracowni i spojrzała na dom. - Przywiózł mnie tutaj po wojnie i powiedział, że jego ojciec zbudował ten dom dla Rusków. Nie rozumiał, że potrzebuję sceny. Dlatego nasze małżeństwo nie przetrwało nawet roku.

Eden spojrzała na panią Elson ze współczuciem, a w jej oczach pojawił się smutek.

- Wróciła pani do Londynu? Pani Elson skinęła głową.

- A James został tutaj. Podobno fatalnie się prowadził, ale nie mnie go sądzić. Nie zostałam, co prawda, sławną aktorką, ale jakoś poukładałam sobie życie. I nagle, proszę! Dowiedziałam się, że dziedziczę cały majątek Jamesa! W oczach Eden było już tylko współczucie.

- To smutna historia - zauważyła. Pani Elson zamyśliła się na chwilę.

- Myślałam, że nie dla mnie, ale się myliłam. Ten dom jest jak wyrzut sumienia. Mówi mi ciągle o tym, co mogło być, a czego nie było. Po tylu latach zrozumiałam wreszcie, że James mnie kochał, tylko duma nie pozwoliła mu jechać za mną.

- Mogła pani sprzedać ten dom - zauważyła Eden. Starsza pani potrząsnęła siwymi włosami.

- Nie handluje się wspomnieniami. - Spojrzała na rysunki. - Ale może najwyższy czas nadać temu domowi jakiś nowy charakter. Róbcie, co chcecie, tylko zaproście mnie tutaj, kiedy skończycie remont.

Steve omal nie podskoczył do góry z radości.

- Oczywiście!

Pani Elson zerknęła jeszcze na Eden.

- I pewnie interesują was pieniądze - dodała. - Sama mam dosyć ciągłych kontaktów z tymi historykami. Zresztą, to i tak był wymysł Nigela. Podpiszcie ten dokument i wszystko będzie wasze.

Starsza pani wyjęła z torebki jakiś papier i podsunęła im długopis, żeby go podpisali. Następnie sama złożyła zamaszty podpis.

- Dam to Nigelowi i niech się wypcha - powiedziała. - No, a teraz żegnajcie. Jadę na Alaskę.

- Przepraszam, ale chciałam zadać pani jeszcze jedno pytanie... - zaczęła Eden.

Wzrok pani Elson powędrował w stronę dokumentu.

- Chodzi ci o ostatnią parę błaznów? - spytała domyślnie.

- No... tak - odparła zaskoczona Eden. Starsza pani pokręciła głową.

- Nie dostaniecie ich - powiedziała. - Bo ja je ukradłam.

- U... ukradła pani? - powtórzył zdziwiony Steve.

- Kiedy wyjeżdżałam - odparła starsza pani. - To były ulubione błazny Jamesa.

Miałam nadzieję, że zechce je odzyskać. Ale on nigdy mnie nie szukał.

- I wiozła pani całe drzwi przez ocean? - zdziwił się Steve.

- Tylko fragment z płaskorzeźbą - wyjaśniła pani Elson. - Zapiszę go wam w testamencie.

- Obyśmy go dostali jak najpóźniej - mruknęła Eden. Wyszli na zewnątrz. W tym momencie dobiegł do nich zduszony okrzyk Helen.

- O, są, są!

Pani Elson spojrzała jeszcze tęsknie w stronę domu, a potem westchnęła.

- Chcę go zobaczyć, kiedy już będzie odnowiony - przypomniała.

Steve obiecał, że da jej znać, kiedy skończą remont. Wyszli na ulicę i pani Elson ruszyła do swojej limuzyny. W tym momencie dopadła ją Helen.

- Och, pani Elson! Cieszę się, że mogę teraz z panią porozmawiać.

- Przykro mi, Heidi, ale właśnie wyjeżdżam - powiedziała pani Elson. -

Przekażcie dokument Nigelowi - zwróciła się do Steve'a i Eden.

- Nazywam się Helen. Chciałam pani opowiedzieć o tej parze. Moim zdaniem...

Ale już nie zdążyła dodać nic więcej, ponieważ pani Elson wsiadła do samochodu.

- Było mi bardzo miło, Ellen. Do zobaczenia na Alasce.

Oniemiała Helen stała na chodniku, nie bardzo wiedząc, co robić. W końcu zebrała siły i powłokła się w stronę swojego ogrodu, usiłując przywołać uśmiech na twarz.

- Wiedziałam, że powinnam pojechać na lotnisko - mruknęła do siebie.

Eden zauważyła Dietera. A więc jednak przyszedł, pomyślała i zrobiło się jej jeszcze radośniej. Dieter i Jason pokazywali im uniesione w triumfalnym geście kciuki. Batalia została wygrana. Nareszcie będzie mogła rozstać się ze Steve'em.

Ta myśl napelniła ją nagłym niepokojem. Rozstać się ze Steve'em? Co zrobi potem? Czy też będzie musiała ukraść parę błaznów, licząc na to, że Steve zechce ją odszukać? Nie, musi mu natychmiast wyznać, że chce z nim być i... i... że go kocha. Spojrzała w jego kierunku.

- Może szampana? - zaproponował jej kelner i Eden wzięła odruchowo kieliszek.

Steve właśnie rozmawiał z Debrą. Oboje śmiali się z czegoś. Eden musiała przyznać, że stanowią idealną parę. Poczowała, że coś ją nagle ukłuło w sercu. No tak, Steve już nie musi udawać, że mu na niej zależy.

- Czy myślisz, że jestem ślepa? - zapytała, podchodząc do niego.

- Ależ Eden... - zaczął Steve.

Jednak Eden nie chciała go słuchać. Rzuciła w niego kieliszkiem pełnym szampana, a następnie wybiegła na zewnątrz i pognąła do domu. Łzy ciekły jej po twarzy.

- Eden, zaczekaj! - usłyszała głos Steve'a za plecami.

- Idź do diabła! - krzyknęła i wbiegła do domu.

## *ROZDZIAŁ CZTERNASTY*

Steve znalazł Eden dopiero w jej pokoju. Zdążyła już rzucić swoją wielką walizkę na łóżko i właśnie otwierała szafę, żeby się zacząć pakować.

- Dobrze nam poszło, prawda? - spytała z ironią. - Przykro mi z powodu twojej koszuli. Przyślij mi rachunek z pralni.

Już nie płakała. Twarz miała ponurą i obcą.

- Czy naprawdę myślisz, że naszą znajomość tak łatwo skończyć? - Steve popatrzył jej w oczy.

Próbowała udawać spokój. Wytrzymała nawet jego spojrzenie. Tylko palce drżały jej konwulsyjnie.

- Dlaczego nie? - odpowiedziała pytaniem. - Zaraz dam ci numer konta. Będziesz mógł na nie przelać pieniądze. Przecież nie musimy już niczego udawać.

Znowu zaczęła się pakować: żakiet, skarpetki, zmięta sukienka. Byle jak wrzucała to wszystko do walizki. Steve poczuł, że zimne ciarki zaczynają mu chodzić po plecach. Niewiele myśląc, chwycił Eden za rękę.

- Więc przestańmy udawać! - oświadczył dobitnie. - Ja naprawdę cię kocham i wiem, że ty również mnie kochasz.

Eden wyszarpnęła się i odskoczyła od niego na parę kroków. Trudno powiedzieć, co zrobiło na niej większe wrażenie: jego słowa czy też uścisk. Teraz stała, patrząc na niego nieufnie.

- Przecież to widać, Eden - mówił łagodnie. - Nie potrafisz niczego ukrywać. To jest w twoich oczach, w twoim uśmiechu...

- Mówiłam ci, żebyś nie ufał temu, co widzisz - oświadczyła.

- Wierzę w to, co czuję - odrzekł. - To jest silniejsze ode mnie. Musimy spróbować.

Eden wciąż się cofała, jakby chciała uciec z tego pokoju. Steve wiedział, że ma mało czasu.

- Zaufaj mi - poprosił. - Wiem, że nie będzie nam łatwo, ale uczynię dla ciebie wszystko i zawsze będę przy tobie. Możesz robić, co chcesz, a ja i tak będę tu na ciebie czekał.

Eden ruszyła w stronę walizki, zdecydowana wyjść z domu w tej chwili. Jednak kiedy przechodziła obok Steve'a, poczuła na ramieniu jego delikatny dotyk. Myślała, że chwyci ją mocno i że będzie chciał ją zatrzymać, a on tymczasem musnął tylko jej ramię.

To dotknięcie obudziło w niej całe pokłady czułości. Przystanąła na chwilę i sama nie wiedząc, jak to się stało, zaczęła się z nim całować. Steve poprowadził ją do łóżka. Zdjął z niego walizkę, a Eden poprawiła prześcieradło. Po chwili już leżeli przytuleni do siebie. Eden udawała, że nie słyszy, jak Steve prosi ją po raz ostatni, żeby z nim została.

Steve nawet się nie zdziwił, kiedy po obudzeniu zauważył, że walizka zniknęła, a wraz z nią jej właścicielka. Leżał przez chwilę na plecach, wsłuchując się w bicie swego serca. Nie miał wyrzutów sumienia. Zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby zatrzymać Eden. Kolejny ruch należy teraz do niej.

Wstał w końcu i sięgnął po ubranie. Czuł niemal fizycznie brak Eden. Ten dom i to łóżko będą bez niej puste. Przeszedł do jej pokoju, gdzie zastał zarówno jej sprzęt wideo, jak i George'a przy oknie. Serce drgnęło mu na ten widok. Jednak krótki list, który znalazł na biurku Eden, wyjaśniał, że wszystkim zajmie się firma przeprowadzkowa. Po raz drugi w tak krótkim czasie. Kończąc list, prosiła go, żeby zajął się rośliną.

„Wiem, że nigdzie nie będzie mu (czyli George'owi) lepiej, niż u ciebie”.

Tak, roślinie nigdzie nie będzie lepiej. A jej? Przecież ona również mogła zostać. Tyle że nie chciała. Trudno.

Steve zszedł na dół i zaparzył kawę. Następnie usiadł przy stole, grzejąc sobie ręce od kubka. Czy to dzień był tak chłodny, czy też jemu zrobiło się nagle zimno? Powinien przejrzeć rachunki od hydraulika, ale nie miał do nich jakoś teraz głowy. Siedział więc i dumał, kiedy nagle usłyszał dzwonek u drzwi. Zerwał się i otworzył je szybko. W drzwiach stała Arlene z jakąś dziwną miną.

- Przepraszam, że się wtrącam - powiedziała. - Ale dostałam polecenie, żeby odwołać przygotowania do ślubu. Czy to prawda?

Steve spojrział na nią pustymi oczami.

- Eden wszystko odwołała? - spytał, cofając się w głąb domu.

Arlene skorzystała z okazji i weszła do przedpokoju.

- Owszem, i to w środku nocy - wyjaśniła. - Powinna uważać, bo ktoś może to potraktować poważnie.

Steve skinął głową.

- Rozumiem - odparł, chociaż wcale nie było jasne, o co mu chodzi.

Arlene uśmiechnęła się do niego. Uznała widocznie, że nie wszystko stracone.

- Z drugiej strony, to oczywiście zrozumiałe - zauważyła. - To przecież najważniejsza decyzja w życiu. Niewielu ludziom przychodzi ona łatwo.

- Właśnie - potwierdził Steve.

- Oczywiście niczego nie odwoływałam - ciągnęła Arlene, rozglądając się po przedpokoju. - Wszystko zostaje po staremu. A gdzie jest Eden?

- Śpi na górze - odparł Steve.

- No jasne, przecież nie spała w nocy i wystraszyła moich szefów - powiedziała Arlene. - Kiedyś więc musi się wyspać. A przymiarki? A stroik?

- Widzieliśmy tam u pani taki mały stroik z perłami i odrobiną piór. Pamięta go pani?

Arlene skinęła głową.

- Proszę mi go przysłać, a ja już zadbam o to, żeby Eden go włożyła.

Steve spojrział na nią smutno, a następnie wrócił do kuchni, by wypić resztki swojej kawy. Arlene patrzyła przez chwilę za nim, a następnie postukała się w głowę i wyszła.

Eden usłyszała dźwięk dzwonka, odłożyła więc scenariusz swojego filmu i pogroziła palcem Rocky'emu.

- Tylko nie ruszaj się z miejsca - ostrzegła. - Kto tam? - spytała, podchodząc do drzwi.

- Poczta.



Otworzyła drzwi, za którymi znajdował się młody, dosyć niechlujnie ubrany człowiek w służbowej czapce.

- Pani Wells? - spytał. - Niech pani tutaj podpisze. Czytelnie - dodał jeszcze.

Eden podpisała i w zamian dostała niewielką, bardzo lekką paczkę. To nie mogła być taśma wideo ani też żaden ze sprzętów, które ostatnio zamawiała. Rozerwała papier. W środku znajdowało się niebieskie pudełko. Otworzyła je i od razu dostrzegła zdjęcie George'a.

- Obawiam się, Rocky, że może być kiepsko - powiedziała.

Przez chwilę zastanawiała się, czy sięgnąć dalej, ale ciekawość zwyciężyła i Eden odsunęła cienki papier, który zakrywał wnętrze pudełka.

- O Boże! - jęknęła.

W jej rękach znajdował się cienki delikatny materiał stroiku ślubnego. Widzieli go oboje ze Steve'em i bardzo im się podobał. Łzy popłynęły jej po twarzy. Do tej pory udawało jej się zachować coś w rodzaju spokoju, chociaż często miała ochotę chwycić za słuchawkę i zadzwonić do Steve'a. Jednak ten prezent poruszył ją do głębi. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co traci, i zrobiło jej się słabo.

Rocky spojrział na nią z niepokojem.

- To od Steve'a - wyjaśniła.

Kocur uznał widocznie, że skoro padło imię Steve'a, to pani może płakać, gdyż ułożył się spokojnie na swoim miejscu.

Wyjęła stroik z pudełka. Jakaś kartka spadła jej na kolana. „Kochamy Cię. Czekamy. Wracaj do domu” - przeczytała.

Natychmiast sięgnęła po słuchawkę i zaczęła wciskać kolejne cyfry. Odpowiedziała jej głucha cisza. Dopiero teraz przypomniała sobie, że przecież wyłączyła telefon. Wpełzła więc pod biurko, żeby go podłączyć, a następnie znowu wybrała znajomy numer. W tym momencie usłyszała dzwonek do drzwi.

- Halo, Eden?

- Przez chwilę nie wiedziała, czy to rozlega się głos za drzwiami, czy w słuchawce. Jednak w słuchawce wciąż brzmiał sygnał, świadczący, że nikogo nie ma w domu. Dlatego odłożyła ją i podeszła do drzwi. To właśnie za nimi stał Steve.

- Skąd... skąd wzięłeś mój adres? - spytała.

- Zawsze cię znajdę - powiedział po prostu. - Jeśli tylko będziesz tego chciała.

Zrozumiała, że Steve pragnie jej pozostawić wybór. Ale ona już wybrała.

Pozostawało mu tylko o tym powiedzieć. Nie mogła się jednak na to zdobyć, stojąc tuż obok niego. Steve nie wykonał żadnego gestu. Nie pocałował jej. Po prostu czekał.

Eden stała przed nim, nie wiedząc, co robić.

A potem nagle rzuciła się mu na szyję i zaczęła go całować. Steve wziął ją na ręce i tulił do siebie, jak po długim rozstaniu.

Kiedy ją w końcu postawił na podłogę, minę miał poważną.

- Mam dla ciebie wiadomość od Arlene - powiedział. - Wszystko jest już gotowe.

- Przecież odwołałam ślub! - wykrzyknęła. Steve rozłożył ręce.

- Widocznie nie potraktowała twoich słów poważnie - odparł.

Eden milczała przez chwilę i w końcu zaśmiała się cicho.

- I słusznie - stwierdziła Steve znowu ją przytulił.

- Więc kiedy bierzemy ślub? - spytał.

Eden spojrzała mu w oczy.

- W każdej chwili - powiedziała. - Dlatego, że cię kocham i chcę być z tobą.

- To może we wrześnieu? - zaproponował.

- Pod warunkiem, że wciąż będą kwitły róże.

